

RACHEL FORD

„Niezwyczajny testament”

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przestało padać. Kamienne schody prowadzące do kościoła lekko parowały w słońcu. Po wyjściu z mrocznego wnętrza w oczy uderzało jaskrawe, słoneczne światło lipcowego popołudnia w Biarritz.

Jassy wzięła głęboki oddech, nie tylko po to, aby nabrać w płuca trochę świeżego powietrza, ale także dlatego, żeby choć trochę otrząsnąć się po śmierci Armanda.

Rozejrzała się: samochody na Boulevard Leclerc, jachty na morzu, ludzie pływający na deskach surfingowych, gołębie na Place Saint Eugenie, śmiech i brzęk kieliszków dochodzący przez otwarte okno z La Baleine Bleue. Wszystko to wydawało się jej niestosowne i przygnębiające teraz, kiedy ten człowiek, tak witalny, kochający życie pomimo ciężkiej choroby, odszedł na zawsze.

Zamrugła oczami, aby powstrzymać łzy. Odwróciła głowę i napotkała ironiczne spojrzenie mężczyzny, który wyszedł właśnie z kościoła. Podczas mszy siedział z przodu razem z resztą rodziny. Jassy widziała wtedy tylko tył jego głowy, ale było w tej postaci coś znajomego. Teraz patrząc na niego pomyślała, że to młodsza o czterdzieści lat kopia Armanda.

Rzeczywiście, ta sama twarz, ale bez zmarszczek, włosy czarne, a nie siwe, ale poza tym sylwetka, ostre rysy, dumnie uniesiona głowa, kwadratowe ramiona, wszystko było identyczne. To musi być Alain, bratanek Armanda. Pewnie przyleciał z Nowego Jorku, gdzie zarządza północnoamerykańską filią rodzinnego imperium. Przez czyjeś ramię znów uchwyciła spojrzenie tych stalowoszarych oczu. Wytrzymała tylko przez chwilę, potem zakłopotana spuściła wzrok.

Armand Deville, mimo swojego twardego charakteru, potrafił być delikatny i miły - przynajmniej w stosunku do niej. Natomiast ten człowiek wyglądał tak, jak gdyby nie było w nim ani krzty łagodności - dla nikogo.

Za plecami Jassy wychodziła reszta rodziny. Mężczyźni ubrani w ciemne garnitury, kobiety w eleganckich, stosownych do okoliczności kostiumach. Każda z nich wycierała nie istniejącą łzę za pomocą chusteczki obszytej czarną koronką. Jassy poczuła silny zapach Milady, najslawniejszych perfum wyprodukowanych przez firmę klanu Deville. Wydawało się, że kobiety użyły ich w pożegnalnym geście dla uczczenia zmarłego założyciela rodzinnego przedsiębiorstwa. Co za hipokryzja! Jassy ogarnął gniew. Odwróciła się zaciskając wargi.

Na tle tego ostentacyjnego wręcz bogactwa poczuła się nagle nie na miejscu w zwykłej białej bluzce i prostej spódnicy. Cofnęła się, gdy powoli zaczęły podjeżdżać popielate limuzyny. Może teraz będzie mogła wymknąć się stąd nie zauważona.

- Mademoiselle Powers!

Odwróciła się i zobaczyła pulchną postać Marcela Ridoux, adwokata rodziny Deville. Przez ostatnich kilka tygodni był częstym gościem w Villa Chantal.

- Monsieur Ridoux. - Uśmiechnęła się. Uścisnęli sobie przyjaźnie ręce.

- Czy idzie pani na cmentarz, mademoiselle!

- Nie. Myślę, że nie ma takiej potrzeby, nie przyszedłbym tu wcale, ale monsieur Deville był dla mnie taki miły... - Jej głos zadrżał. - Poczekam, aż odjadą samochody, wrócę do willi i skończę pakować moje rzeczy Nie mam wątpliwości co do tego, że rodzina będzie chciała pozbyć się mnie jak najszybciej.

Ridoux popatrzył na nią spod oka i stanowczo potrząsnął głową. - Non, mademoiselle Powers. Jest pani młodą damą, która - jestem tego pewien - nigdy nie zapomina o dobrych manierach. I dlatego pójdzie pani ze mną na cmentarz, a potem razem z resztą rodziny wrócimy do Villa Chantal.

- Och, ale ja nie...

Jednak adwokat nie pozwolił jej dokończyć. Chwytał ją za łokieć i delikatnie popchnął w kierunku czarnego peugeota.

- ... i dla Maurice'a Lavallo'a, mojego wiernego kamerdynera, wyznaczam roczną rentę w wysokości...

Niski głos pana Ridoux rozbrzmiewał monotennie. Jassy wzięła głębszy oddech. W jadalni było gorąco, mimo że pootwierano wszystkie wielkie okna prowadzące na taras. Po raz kolejny przyłapała się na tym, że wcale nie słucha tego, co mówi adwokat. Wyprostowała się w krześle. Spoglądając przed siebie znów uchwyciła uważne spojrzenie szarych oczu. Pohamowała rosnącą irytację. Weszła do pokoju, a przynajmniej tak jej się wydawało, jako ostatnia, nie chciała rzucać się nikomu w oczy. A tymczasem, proszę, Alain Deville siedzi dokładnie naprzeciwko!

Postanowiła odwzajemnić się i obrzuciła go lodowatym spojrzeniem. Kiedy już dłużej nie mogła wytrzymać, wolno przeniosła wzrok na błyszczący stół. I mimo że na zewnątrz zachowywała spokój, w środku jednak wszystko się w niej gotowało. Miało to swój skutek, którego on niestety nie mógł nie zauważyć - jej policzki pokryły się rumieńcem.

Dlaczego monsieur Ridoux tak usilnie ją zatrzymywał? Kiedy wrócili do willi, nie pozwolił jej pójść na górę do pokoju. Po prostu zaciągnął ją do małego saloniku, w którym Celine, służąca, przygotowała lekki posiłek.

Jassy nie miała już żadnej szansy na ucieczkę. Mecenas pozwolił jej skryć się w kącie. Czowała się okropnie, jak ryba wyjęta z wody. Wzięła sobie pasztecik i piła herbatę, którą przyniosła jej jedną ze służących.

Pozostali goście najpierw raczyli się winem w dużych ilościach, potem zaś rzucili na jedzenie. Och, Armandzie, pomyślała, gdybyś mógł ich teraz zobaczyć! Pewnie tak jak zwykle uniósłbyś jedną brew i uśmiechnął się ironicznie.

Tylko Alain Deville - była pewna, że to on, słyszała, jak ktoś zwrócił się do niego po imieniu - tylko on nie miał apetytu. Siedział obracając kieliszek z winem, niecierpliwie stukając w szkło palcami... Rozmawiał z Monique Deville, bratową Armanda i jej córką Martine. Te długie, smukłe, opalone palce... Jassy wpatrywała się w nie jak zahipnotyzowana aż do momentu, kiedy nagle przestał nimi poruszać. Podniosła oczy i napotkała jego uważne spojrzenie.

Kiedy Jassy weszła do jadalni, niektórzy członkowie rodziny popatrzyli na nią spod oka. Monique przeszyła ją ostrym spojrzeniem. Alain na jej widok uniósł brew i

zerknął pytająco na pana Ridoux. Ten jednak nie udzielił mu żadnej odpowiedzi. Popatrzył więc znów na nią, zmrużył na moment oczy, w których pojawił się cień podejrzenia.

Jassy zmusiła się, by skupić uwagę na testamencie. Kierowca Armanda, jego ogrodnik, starzy przyjaciele z dawnych lat, jego lekarz ...któremu wybaczam zmuszenie mnie do stosowania tej okropnej diety... - o nikim nie zapomniał. Duży legat dla Celine, ochmistrzyni - i dla każdej służącej.

Jassy przemknęła przez głowę przerażająca myśl. Chyba nie zostawił jej nic? Proszę, nie, modliła się w duchu, to byłoby zbyt krępujące. Armand płacił jej bardzo dobrze jako prywatnemu fizjoterapeucie. Poza tym pracowała z nim tylko przez pół roku... Zostawił jednak. Zrozumiała nagle, dlaczego Ridoux tak nalegał, by była obecna przy odczytywaniu testamentu...

- ... dla Jacinth Elizabeth Powers - Jassy zacisnęła mocno ręce na kolanach - ...z nadzieją, że nie będzie miała nic przeciwko temu, by nazwać ją moją najserdeczniejszą przyjaciółką, która była przy mnie przez tych kilka miesięcy i potrafiła ofiarować przyjaźń, uprzejmość i łagodność takiemu staremu narwańcowi jak ja... - Jassy spuściła wzrok i zagryzając wargi usiłowała powstrzymać łzy - ...z wyjątkiem rzeczy, które zapisałem mojemu kamerdynerowi, chciałbym ofiarować Villa Chantal...

- Nie, to niemożliwe! - rozległ się drżący głos Jassy wśród szmeru, jaki powstał po słowach adwokata. Uniosła się na krześle, potem znów usiadła, a raczej opadła, gdyż nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Ja... ja nie mogę... To jakaś pomyłka, monsieur Ridoux. - Popatrzyła z przerażeniem na prawnika, ale ten tylko potrząsnął głową i lekko się uśmiechnął.

- To nie pomyłka, mademoiselle, zapewniam panią.

- Ależ musi być! - rozległ się głos z drugiej strony stołu. Monique ze złością spojrzała na Jassy, po czym odwróciła się w stronę adwokata.

- Jestem wdową po bracie drogiego Armanda, ta willa miała być dla mnie. Wiem to z całą pewnością. A ta mała przybłąda...

- Zapewniam i panią, madame, że nie ma mowy o żadnej pomyłce - wtrącił chłodnym głosem pan Ridoux. Pochylił głowę nad grubym maszynopisem, wodząc

pulchnym palcem po jednej z linijek - ...Villa Chantal wraz z całą zawartością w serdecznym podziękowaniu...

- Za to, że robiła dobrze temu staruszkowi, chyba o to chodzi, Marcel.

Te ironiczne słowa wypowiedział ktoś siedzący naprzeciwko. Jassy była jednak tak zdenerwowana, że ledwie je dosłyszała i z trudem zrozumiała ich znaczenie. Dopiero kiedy usłyszała czyjś śmiech, odwróciła się. Alain siedział wygodnie na krześle i trzymając ręce w kieszeniach patrzył na nią. Ogarnęła ją wściekłość.

- Jak... jak pan śmie!

Odsunęła krzesło i wstała odgarniając z twarzy opadające loki.

- Och, śmiem, mademoiselle, śmiem.

Znów ten złośliwy ton. Jassy patrzyła na Alaina, ledwie panując nad chęcią spoliczkowania go. Zaciśnęła pięści usiłując nie stracić kontroli nad sobą. Nie może pozwolić, aby ten wyniosły, nieuprzejmy typ dotknął ją, ale może za to pozbawić go tej pewności, która biła z jego twarzy. Jego i innych także.

Usiadła na krześle.

- Dziękuję panu... monsieur Deville, prawda?

Kiedy skinął głową, uśmiechnęła się czarująco.

- Właśnie pomógł mi pan w podjęciu decyzji.

- Czyżby? - unióśł kpiąco brwi.

- Tak. Widzi pan, miałam zamiar zrezygnować ze spadku. Och, tak - wtrąciła, widząc niedowierzanie w jego oczach - może pan sobie myśleć co chce, ale to prawda, że monsieur Armand płacił mi zbyt hojnie za moje usługi.

- Och, ma chere mademoiselle, pani siebie nie docenia.

Popatrzyła na niego przygważdżającym wzrokiem.

- Jednak zmieniłam zdanie. - Uniosła lekko głowę i prześlizgując się spojrzeniem po zebranych, zwróciła się do adwokata. - Dziękuję, monsieur Ridoux. Przyjmuje ten spadek.

- Ależ to niedorzeczne. Ta willa...

- Daj spokój z tą cholerną willą, mamon - wtrącił się młody człowiek siedzący obok Monique. - Co z akcjami?

Mamon. To musi być Robert, bratanek Armanda, kuzyn Alaina. Obaj byli do siebie podobni - wysocy, dobrze zbudowani, o ciemnych włosach. Robert jednak, mimo że młodszy, pod trzydziestkę według oceny Jassy, zaczął już tyć i brzydnąć. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Alaina, który rozpiął marynarkę i powiesił ją na poręczy krzesła. Był świetnie zbudowany, umięśniony, miał mocne ramiona i szeroką klatkę piersiową.

Jego twarz, choć podobna do twarzy Roberta, nie była ani trochę otyła, wręcz przeciwnie: szczupła, o ostrych rysach, można powiedzieć - ascetyczna. Ubrać go w habit i byłby doskonałym zakonnikiem - jednym z tych, którzy z radością spaliliby na stosie każdego, kto odważyłby się wejść im w drogę.

Obserwowała go bardziej otwarcie, usiłując w ten sposób powstrzymać zamęt w głowie i gonitwę myśli. Mogła patrzeć zupełnie bez obaw, gdyż jego uwaga była skoncentrowana na tym, co mówił adwokat. Na pozór wyglądał na spokojnego i opanowanego. Ciągle jednak nerwowo obracał w palcach złoty długopis, zdradzając w ten sposób niepokój.

Jassy studiowała jego twarz: miał ciemne, ostro zarysowane brwi, dzięki którym jego spojrzenie wydawało się bardziej cyniczne, prosty, długi nos, szare oczy i rzęsy jak u dziewczyny, rzucające cień na policzki. Jego usta, choć o pięknym kształcie, były zacięte i nie wróżyły nic dobrego. Usta...

Jassy poczuła, że jej policzki pokrywają się rumieńcem. Oderwała więc wzrok od Alaina i postanowiła, tak jak inni, skoncentrować się na wysłuchaniu testamentu.

- ...Mojemu siostrzeńcowi Alainowi, który już ma dziewięć procent akcji, zapisuję następnych dwadzieścia jeden procent.

Kryty basen, rozmyślała Jassy, będzie idealny do hydroterapii, którą stosowała z Armandem. Może powinna porzucić inne plany, zostać tutaj i otworzyć prywatną klinikę. W końcu Biarritz jest takim...

- ...dla Jacinth Powers, w której umiejętności ufam i jestem szczęśliwy mogąc je zapisać.

Jassy nerwowo oderwała dłonie od blatu stołu. Na błyszczącej powierzchni zobaczyła mokry ślad własnych rąk. Przesunęła językiem po wyschniętych wargach i z trudem przełknęła ślinę.

- Czy... to... jest... jakiś... dowcip? - zapytała wolno. Czuła kompletny zamęt w głowie.

- Żaden dowcip, mademoiselle Powers - odparł adwokat i zaczął chować papiery do teczki.

- Ależ na pewno! - Monique wreszcie odzyskała głos. Odwróciła się do mężczyzny siedzącego u końca stołu - Louisa, starszego kuzyna Armanda. Widywali się dość często, ale był on człowiekiem pozbawionym charakteru i zupełnie bezwolnym.

- Dlaczego nic nie mówisz, Louis? Boże, gdybym ja była mężczyzną..

- To z pewnością przyniosłabyś chlubę własnej płci, ciociu Monique - rozległ się głos Alaina. Jassy popatrzyła na niego i spostrzegła, że on również, mimo wszelkich starań, aby nie stracić panowania, był zły. A raczej wściekły.

Poczuła skurcz w żołądku, który w nieprzyjemny sposób przywrócił ją do rzeczywistości.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, odezwał się Alain:

- Poczekaj jeszcze chwilę, Marcel. Chciałbym upewnić się co do najważniejszych punktów tego dokumentu, który tak pospiesznie schowałeś. Po to, żebyśmy wszyscy wiedzieli, na czym stoimy.

Jassy zauważyła, że Alain bez podnoszenia głosu przejął kontrolę nad sytuacją.

- Jeśli idzie o akcje Parfumerie Deville, po pierwsze - zaczął wyliczać - mój wuj zatrzymał pięćdziesiąt jeden procent akcji, co dawało mu kontrolę nad przedsiębiorstwem. Po drugie, ja miałem już dziewięć procent, a teraz otrzymałem dodatkowo dwadzieścia jeden. Po trzecie, pozostałe czterdzieści procent, podzielone równo pomiędzy tante Monique, jej dwoje dzieci i kuzyna Louisa pozostają nie zmienione...

- Wiadomo, że zostają, wszyscy słyszeliśmy, prawda?

Alain zignorował docinek ciotki i kontynuował tym samym beznamiętnym głosem:

- Po czwarte, mademoiselle Powers - nie spojrzał nawet w jej kierunku - otrzymała trzydzieści procent, co oznacza, jeżeli nie zawodzą mnie umiejętności matematyczne, że oboje posiadamy równo po trzydzieści procent.

Jego głos był tak chłodny, jak gdyby omawiał właśnie dzisiejszą pogodę.

- I ona, jak przypuszczam, zajmie miejsce wuja w zarządzie.

Popatrzył pytająco na pana Ridoux. Ten pokiwał głową.

- Wszystko się zgadza, monsieur Alain. Z tą tylko uwagą, że ze względu na niedoświadczenie mademoiselle, pan będzie prezesem i głównym dyrektorem.

- Przynajmniej to dobre - wtrąciła się znów Monique. - Ale to jest absolutna hańba. A ty, Ridoux, powinienesz powstrzymać tego starego głupca. My oczywiście podamy w wątpliwość ten testament. Armand był przecież chory, więc...

- Jako prawnik odradzam pani występowanie do sądu, poza tym daję moje osobiste poświadczenie, że monsieur Deville był w pełni władz umysłowych, nie tylko wtedy, gdy miesiąc temu sporządzaliśmy ten testament, ale także w dniu śmierci.

Monique pochyliła się i obrzuciła Jassy wściekłym spojrzeniem.

- Wiedziałam, że tak będzie. Powinniśmy byli pozbyć się jej, tak jak całej reszty tych dziwek, od których musieliśmy trzymać go z daleka.

- Może powinna jednak pani zwrócić uwagę - odezwał się cierpko adwokat - na fakt, że mademoiselle Powers nie wiedziała absolutnie nic o testamencie. Poza tym, madame, pragnąłbym przypomnieć pani, że ona mówi doskonale po francusku.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Trudno.

- W każdym razie, mamon - wtrącił Robert - myślę, że tej nie pozbyłabyś się tak łatwo. Armand wyglądał na... bardzo przywiązanego do niej.

Jassy drgnęła słysząc tę niewybredną aluzję w jego głosie. Siedziała jednak cicho zaciskając ręce i uparcie wpatrywała się w niewidoczny punkt na przeciwległej ścianie.

Monique dodała złośliwie:

- Widocznie miała mu do zaoferowania coś naprawdę wspaniałego, ta mała...

Jassy nie zrozumiała tego słowa, ale nie miała najmniejszych wątpliwości, co ono oznacza.

- Wystarczy, ciociu Monique. Chyba się trochę zagalopowałaś.

Alain Deville nie podniósł głosu ani o pół tonu, ale ciotka od razu zamilkła. Zła, pochyliła się szukając nagle czegoś w swojej torebce z krokodylowej skóry.

Pan Ridoux wychodził jako ostatni. Podszedł do Jassy, łagodnie się uśmiechając.

- No cóż, mademoiselle, teraz pani wie, dlaczego tak nalegałem.

Uśmiechnęła się blado.

- Tak. To przypomina sen. - Zmarszczyła czoło. - Na razie. Nie jestem jednak pewna, czy to sen, czy koszmar. Jeszcze godzinę temu zastanawiałam się, ile czasu dadzą mi na spakowanie moich rzeczy. A teraz... Jestem przerażona. Nie mam pojęcia o interesach. - Wzięła głęboki oddech. - Naprawdę chciałabym odmówić przyjęcia tego spadku. Wciąż nie wiem, czy dobrze zrobiłam. Co prawda nikt z rodziny nie był blisko z Armandem, ale...

Na zwykle pogodnej twarzy adwokata odbiło się zdenerwowanie. Ten pracowicie skonstruowany dokument mógłby nie spełnić swojej roli. Jassy zauważyła w oczach prawnika jeszcze coś, czego nie potrafiła odczytać. W końcu powiedział:

- Jednak zmieniła pani zdanie, riestce pas, mademoiselle!

- Tak, zmieniłam - odparła stanowczo. Usłyszała, że adwokat odetchnął z wyraźną ulgą. - A to głównie z przekory. Gdyby oni nie byli tacy... tacy głupi. - Wzdrygnęła się na wspomnienie sceny z jadalni. - Ich zachowanie podziałało na mnie jak płachta na byka. Poza tym, jeżeli monsieur Armand naprawdę chciał, żebym miała tę willę i akcje...

Jassy umilkła. Adwokat położył przyjacielsko rękę na jej ramieniu.

- Bardzo tego pragnął, mademoiselle. Mówię to pani jako jego przyjaciel, nie jako prawnik, nie łamię więc żadnej zasady. On naprawdę bardzo chciał, żeby tak było.

- Więc cóż. - Zaśmiała się. - W takim razie zaczynamy wojnę.

Wykrzywił twarz w ponurym uśmiechu.

- Tak, zaczynamy wojnę. Jest pani inteligentną młodą kobietą. Szybko nauczy się pani, na czym polega wielki biznes i jak zarządzać przedsiębiorstwem. Pamiętam, z jakim uznaniem Armand wyrażał się o pani i śmiem twierdzić, że pojedynek Powers kontra Deville będzie wojną Tytanów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jassy stała nieruchomo na schodach, dopóki czarny peugeot nie zniknął jej z oczu. W końcu, słysząc jak służba krząta się po domu, weszła do zimnego, ciemnego holu.

Naprzeciwko drzwi wisiało wielkie lustro w pozłacanych ramach w stylu Ludwika XV. Jassy stanęła przed nim i popatrzyła na własne odbicie... Zobaczyła kobietę dość wysoką, szczupłą, w zwykłej bluzce i prostej spódnicy. Strój, choć skromny, podkreślał ładny, pełny biust, wąską talię i kształtne biodra. Miała długie, kręcone włosy opadające na ramiona, skośne, błyszczące zielone oczy - trochę za bardzo kocie i zbyt uważnie patrzące, jak na męskie gusta. Twarz była owalna, delikatna, o jasnej cerze w kolorze magnolii. Po dokładniejszej lustracji Jassy stwierdziła, że jest nawet jaśniejsza od magnolii, wręcz biała.

Porządny drink dobrze by ci zrobił, moja kochana, pomyślała w duchu i weszła do jadalni. Pamiętała, jak po ogłoszeniu testamentu Louis i inni goście wzmacniali siły popijając wyborną szkocką whisky.

Rzeczywiście, na stole stały trzy butelki. Dwie były puste, ale jedna opróżniona tylko do połowy. Jassy nalała sobie trochę, zawahała się, dolała tym razem już więcej i podniosła szklanekę.

- Nareszcie może pani przestać udawać miłośnika herbaty, mademoiselle Powers.

Jassy podskoczyła wylewając whisky na podłogę, omal nie upuściła szklanki. Odwróciła się i zobaczyła Alaina Deville stojącego przy kominku.

- Myślałam, że pan wyszedł - wybuchnęła.

- Z całą pewnością tak pani myślała, ale nie wyszedłem, ma chere. Chciałem z panią porozmawiać na osobności.

Patrzyła na Alaina ze zdziwieniem. Wyprostował się i podszedł do niej. Nadal był wściekły. Odruchowo zrobiła krok do tyłu, chwytając ręką za blat stołu.

- Niech pan nie waży się mnie tknąć!

Skrzywił pogardliwie usta.

- Ach, więc teraz udajemy cnotkę? Bardzo przekonujące, ale proszę się nie martwić, mademoiselle, nie chciałbym pobrudzić sobie rąk.

Jassy rozejrzała się w panice po pokoju. On widząc to powiedział:

- A może wezwie pani swoich służących, żeby mnie wyrzucili?

Jego napastliwość spowodowała, że Jassy zupełnie odebrało mowę. Powinnam jednak jakoś się pozbierać, pomyślała. Monique Deville to przebiegła żmija, ale z tym człowiekiem można albo walczyć na całego, albo zginąć. Żadnych półśrodków. Nie miała ochoty czekać spokojnie i pozwolić mu wdeptać się w ziemię.

Uniosła dumnie brodę. - To, monsieur, zależy wyłącznie od pana.

- Hm. - Przez dłuższą chwilę patrzył na nią uważnie. Zmrużył oczy, ale jego twarz pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu.

- Enfin, myślę że powinienem pogratulować pani, mademoiselle. W tym zamieszaniu wszyscy zapomnieliśmy o zwykłej grzeczności.

Jassy zerknęła na Alaina, ale jego twarz wciąż nie zdradzała żadnych uczuć. Może doszedł do wniosku, że lepszy będzie rozejm niż wojna? Odparła więc ostrożnie:

- Dziękuję panu.

- Nie mieszka pani w Biarritz długo, prawda?

- Prawie rok. - Zachęcona jego milczeniem mówiła dalej: - Chciałam nabrać trochę doświadczenia w dziedzinie wodnej fizjoterapii. Tutejsza klinika ma światową renomę, dlatego przyjechałam. Potem poznałam pańskiego wuja, który poprosił mnie, żebym przeprowadziła się do Villa Chantal i pracowała tylko dla niego, więc...

- Musi być pani niezwykle zdolna.

- Mam nadzieję, że tak jest, monsieur. Widzi pan, chciałabym...

- Nie zabrało to pani zbyt dużo czasu.

Było coś... coś w jego głosie, ale oczy wciąż niczego nie wyrażały.

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Och, niech pani przestanie, mademoiselle. Proszę wykazać odrobinę inteligencji. Doskonale się rozumiemy. Zamieszkała tu pani w konkretnym celu, by osiągnąć pewne... zaraz, jakie to słowo... korzyści. Jassy wpatrywała się w niego bez zrozumienia. Dodał więc niecierpliwie:

- Korzyści, które można było osiągnąć przebywając z bogatym, wrażliwym, starszym człowiekiem. I za pierwszym podejściem odkryła pani złoto. Tak, Biarritz to świetne miejsce dla takich małych, nędznych poszukiwaczy skarbów.

Jassy zrobiło się niedobrze. Ze wstrętem odwróciła głowę i zagryzła wargi, usiłując w ten sposób okazać obrzydzenie.

Alain Deville wyciągnął rękę i zanim Jassy zdążyła się odsunąć, przyciągnął jej głowę, mocno zaciskając palce na policzkach, W milczeniu studiował jej twarz. Po chwili gwałtownie zwolnił uścisk.

- Armand miał zawsze słabość do ładnych buziaków i choć nie jest pani w moim guście, muszę przyznać, że uroku pani nie brak.

Jassy kipiała ze złości. Powstrzymywała się resztką sił, by nie wybuchnąć.

- Pana wujek miał ponad osiemdziesiąt lat i był bardzo chory. Gdybym wiedziała, że będziecie insynuować takie rzeczy, to...

- To bez wątplenia byłaby pani gotowa mu dogodzić. W końcu podrywanie podstarzałych playboyów to normalna rzecz dla poszukiwaczki złota.

- Ty plugawcze!

Bez namysłu podniosła rękę i zanim zdążył się odsunąć, uderzyła go w twarz. Alain stracił na moment równowagę. Przyłożył dłoń do policzka, na którym pojawiły się najpierw białe, potem czerwone ślady. Jassy patrzyła na niego wściekle, ciężko oddychając.

- No, niech mi pan odda! Przecież właśnie na to ma pan ochotę, prawda?

- Mam ochotę zrobić wiele rzeczy, mademoiselle, ale żadna z nich z całą pewnością nie sprawi pani najmniejszej przyjemności. Mój wujek...

- Nie! - krzyknęła... - Może pan myśleć o mnie, co chce, mówić, co chce, ale nie życzę sobie ani słowa na temat pana Deville! Był odważnym, starym człowiekiem, moim prawdziwym przyjacielem, ale poza tym nic... - urwała szukając słów.

- Ile pani ma lat? - Jego oczy przypominały dwa szare kamienie. Jassy z satysfakcją zauważyła spuchniętą pręgę na policzku Alaina - ślady jej palców.

- Dwadzieścia siedem, ale to nie ma żadnego związku z panem.

- Och, wkrótce pani zauważy - mówił spokojnie, znów opanowany - że wszystko, co dotyczy mademoiselle Jacinth Powers, ma związek ze mną. Dwadzieścia siedem i nie wyszła pani jeszcze za mąż. Dlaczego?

- Czy to obowiązek każdej kobiety? A może według pana burzy to porządek świata, jeżeli któraś z nas żyje sobie z nikim nie związana?

Wzruszył ramionami.

- Tak po prostu zapytałem.

- No dobrze, powiedzmy, że jestem wybredna. Pan Wspaniały jeszcze nie pojawił się na mojej drodze.

- A poznałaby go pani, gdyby tak było?

- Myślę, że tak.

I na pewno nie będzie to wysoki, arogancki i denerwujący Francuz, pomyślała.

- Ale wciąż pani szuka?

- Nie, nie szukam! I dla pańskiej informacji mogę powiedzieć, że jestem całkiem szczęśliwa - wolna i niezależna. - Wzięła głęboki oddech usiłując w ten sposób nieco się uspokoić. - A teraz, proszę mi wybaczyć, ale mam kilka spraw do załatwienia.

- Ależ oczywiście. - Popatrzył na nią uważnie. - Jednak z pewnością myślała pani o tym nieoczekiwanym szczęściu, które panią spotkało. Cóż za ironia losu, nestce past. Gdyby ukradła mi pani z kieszeni sto franków, mógłbym wezwać żandarmerię...

- O tak, sprawiłoby to panu niezwykłą satysfakcję, prawda? Tylko żałowałby pan, że we Francji nie ma już zwyczaju obcinania palców złodziejom.

- ...ale w tej sytuacji nic nie mogę zrobić. Ja, my wszyscy, mamy związane ręce. Jesteśmy ograniczeni przez prawo i nie ma żadnego wyjścia.

Jassy wyczuła rozczarowanie w jego głosie. Może w innej sytuacji byłoby jej przykro, głupio, że sprawiła tyle kłopotów. Teraz jednak po prostu cieszyła się z tego. Cała rodzina Deville i każdy jej członek z osobna pokazali się ze swojej najgorszej strony.

Odparła słodko:

- Przypuszczam, że liczył pan na odziedziczenie w spadku willi i akcji. - Odwzajemniła jego kwaśną minę uroczym uśmiechem. - W końcu pan i reszta pańskich czarujących krewnych wykazujecie niezwykle silne poczucie solidarności rodzinnej.

- Jeżeli chodzi o innych, to są ich sprawy, ale ja czuję się związany z rodziną. Przestałem prowadzić własną firmę elektroniczną tylko po to, by zająć się przedsiębiorstwem Deville i wyciągnąć je z poważnych kłopotów finansowych. Pojechałem najpierw do Japonii, potem do Stanów. Pracowałem szesnaście godzin na

dobę. Pani nic nie mogła wiedzieć o moich problemach, mademoiselle, dlatego że starałem się trzymać Armanda jak najdalej od tych spraw. Nie chciałem, aby ryzykował zdrowiem dla interesów.

- Myślę, że on i tak się wszystkiego domyślał - powiedziała łagodniej. Kiedy zauważyła cień żalu w jego szarych oczach, dodała szybko:

- To i tak nie miało żadnego znaczenia, zapewniam pana. On wtedy przestał już zupełnie martwić się o przedsiębiorstwo, więc naprawdę nie musi pan mieć wyrzutów sumienia.

Wiedziona jakimś impulsem, wyciągnęła rękę. Opuściła ją jednak widząc jego odpychające spojrzenie. Dodała tylko oficjalnym tonem:

- Mam nadzieję, że pańskie wysiłki nie poszły na marne.

- Dlaczego? Czy boi się pani, że spadła wartość tego z takim trudem zdobytego łupu?

Och, po co to wszystko, pomyślała.

- Nie, nie boję się, do cholery! I nie zależy mi na tych pańskich głupich akcjach.

- Proszę. - Podniósł rękę, by ją uciszyć. - Wystarczy. Tracimy czas.

Usiadł przy stole, wyjął książeczkę czekową i położył przed sobą. Potem zdjął skuwkę ze swojego złotego pióra. W końcu popatrzył na Jassy.

- Pani cena, mademoiselle!

- Moja...? - zapytała w osłupieniu.

- Pani cena. - Postukał niecierpliwie piórem w książeczkę. - Przecież musi mieć pani jakąś. Każda kobieta ma.

- Za co? - Co on knuje tym razem?

- Za pani akcje, rzecz jasna.

Ach, więc o to chodzi. On rzeczywiście myśli o niej jak o taniej panience, którą można kupić. Jassy poczuła, że wszystko w niej się gotuje. Kiedy on siedział przy stole taki zimny i taki... taki diabelnie wyniosły, miała ochotę rzucić się na niego i rozszarpać go na strzępy. Wiedziała jednak, że odpłaciłby jej dokładnie tym samym. Więc tylko spokojnie...

- Moja cena? Co konkretnie ma pan na myśli?

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem, potem wolno powiedział:

- Więc jest pani zdecydowana wyciągnąć z przedsiębiorstwa tyle, ile się da? Nie doceniłem pani, myślałem, że gruby plik banknotów wszystko załatwi. - Odchylił się, złożył razem dłonie i patrzył na nią. - Proszę mi powiedzieć, czy ma pani jakiś cel w życiu? Wygląda pani na ambitną młodą kobietę, chyba nie zamierza pani pozostać masażystką na zawsze - zakończył lekceważąco.

- Muszę pana objaśnić, że nie jestem masażystką, a przynajmniej częściowo. Jestem w pełni wykwalifikowaną fizjoterapeutką.

Jej największym marzeniem było założenie własnej kliniki wyspecjalizowanej w hydroterapii. Miała ochotę opowiedzieć mu o tym, ale to potwierdziłoby tylko jego podejrzenia. Wzięła więc głęboki oddech.

- Monsieur Deville, przysięgam panu, że nic nie wiedziałam o tym testamencie...

- Och, proszę mi tego oszczędzić. Ktoś z rodziny kontaktował się ze mną wcześniej.

Tak? Ciekawe, kto to mógł być, pomyślała gorzko.

- Ostrzegł mnie, że ma pani zbyt duży wpływ na Armanda.

- Ciekawe tylko, skąd oni mogli to wiedzieć! - krzyknęła. - Nigdy nie przychodzili do niego, żadne z nich. Pan mi nie uwierzy, nawet jeżeli powiem to milion razy, ale ja naprawdę lubiłam pańskiego wujka. Nie - dodała łagodnie. - Kochałam go. Był dla mnie jak dziadek.

- Jednak zignorowałem to ostrzeżenie...

Czy z tym facetem jest coś nie w porządku, pomyślała Jassy. Czy on nigdy nikogo nie słucha?

Popatrzył na nią uważnie. Tym razem w niedwuznaczny sposób ocenił całą jej postać. Jassy odruchowo złożyła ręce na piersiach.

- I zrobiłem błąd. Teraz to wiem, ale niestety jest już za późno.

Odwinął mankiet marynarki i rzucił okiem na zegarek.

- Pytam ostatni raz - rzucił niecierpliwie. - Ile pani chce za te akcje?

Jassy popatrzyła tępo w okno. Nic ją nie obchodziło, co reszta rodziny Deville myślała o niej, ale nagle, z niewiadomej przyczyny, zaczęło jej zależeć na opinii Alaina. Lekko wzruszyła ramionami. Cóż, skoro według niego jest dziwką o sercu z kamienia, to będzie musiała właśnie tak się zachować.

Podeszła do niego, specjalnie podkreślając ruchy bioder i pochyliła się nad krawędzią stołu. Leniwie popatrzyła na Alaina. Z satysfakcją stwierdziła, że lekko się zarumienił i zaczął szybciej oddychać.

- Czy wie pan, gdzie tu jest basen?

Wyprowadzony na chwilę z równowagi, zmarszczył na chwilę czoło i skinął głową.

- Więc niech pan do niego wskoczy! - wrzasnęłamu prosto w twarz. - I to najlepiej w ubraniu i z pięciotonowym kamieniem u szyi.

Alain poderwał się na równe nogi. Jassy wciąż stała przed nim.

- Wcale nie chcę tych cholernych akcji, ale pański wujek tego sobie życzył. I po tym, co pan o mnie powiedział, wyzywając mnie od najgorszych, choć pańska uroczą cioteczka nazwała mnie już wcześniej dziwką, wszyscy możecie iść do diabła. Nie oddam tych akcji i nic nie możecie na to poradzić!

Alain wymamrotał po francusku jakieś przekleństwo, po czym nerwowym ruchem zgarnął ze stołu książeczkę czekową i długopis. Włożył je do kieszeni i popatrzył na Jassy z wściekłością.

- Kiedy Ridoux wychodził, życzył mi szczęścia. Teraz wiem, co ten szczywany lis miał na myśli. Jest pani najbardziej nieznośną kobietą, z jaką miałem kiedykolwiek do czynienia.

Z Jassy nagle wyparowała cała złość i gorące łzy popłynęły jej po policzkach.

- Wygląda pan teraz zupełnie jak Armand. - Uśmiechnęła się. - Zawsze kłóciliśmy się, kiedy próbowałam go namówić na niektóre, wyjątkowo nieprzyjemne, ćwiczenia z hydroterapii. Wtedy on patrzył na mnie, właśnie tak jak pan, jak gdybym była śmierdzącym jajkiem, które ktoś podetknął pod jego arystokratyczny nos. - Potrząsnęła głową niezdolna, by mówić dalej.

- Łzy? Jakie to wzruszające - rzucił ironicznie.

Jassy ogarnął smutek. Wzruszyła ramionami.

- Niech pan myśli o mnie, co chce, monsieur Deville. Aha, jeszcze coś.

Alain, który podchodził właśnie do drzwi, zatrzymał się i odwrócił, unosząc niecierpliwie brwi.

- Tak?

- Te wodne ćwiczenia... Bez względu na to, jak bardzo Armand ich nie lubił i jak bardzo kłócił się ze mną, w końcu zawsze je robił.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym Alain odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Jassy pochyliła się, aby ściąć ostatnią różę Reine Victoria. Miała zamiar wstawić je do szklanego wazonu stojącego w holu. Z rozkoszą wtuliła nos w słodko pachnące kwiaty, przeszła na taras i usiadła na kamiennym murku okalającym basen.

Ogarnęła spojrzeniem pomarszczoną taflę wody i stojący z tyłu dom. Czy ja śnię? - pomyślała. Czy to wszystko dzieje się naprawdę? Od dwóch dni zadawała sobie to pytanie tysiące razy. I ciągle musiała się mocno szczypać, gdyż cały czas nie mogła w to uwierzyć.

Ta piękna willa z końca ubiegłego wieku, zbudowana z szarych kamieni, z popielatymi okiennicami i dachówkami... wspaniały teren wokół domu, wysadzany na obrzeżach wielkimi, starymi drzewami... długi, żwirowany podjazd, wzdłuż którego rósł piękny żywopłot i ogromne, bujne hortensje... Czy to wszystko naprawdę należało do niej?

Z trudem mogła w to uwierzyć, ale tak właśnie było. Musiała jednak podjąć decyzję, co ma robić dalej. Westchnęła i bezmyślnie wodziła palcem po chropowatym kamieniu. Najłatwiej byłoby spełnić żądania Alaina Deville i sprzedać mu te akcje za jakąś przyzwoitą cenę. Był źle wychowanym grubianinem, a ona nie miała ochoty pchać się na siłę... Potem powinna sprzedać willę i wrócić do kraju.

Z pewnością wystarczyłoby jej pieniędzy, by kupić w Anglii dom gdzieś za miastem i urządzić w nim klinikę, o której zawsze marzyła. Może gdzieś niedaleko Londynu... Znalazłoby się mnóstwo chętnych, zmęczonych i zestresowanych życiem w mieście ludzi.

Jassy zauważyła, że Celine rozpaczliwie macha do niej z okna. Podniosła kosz z różami i podeszła do służącej.

- Och, mademoiselle Jacinth. - Ochmistrzyni wyglądała na zakłopotaną. - Nie wiedziałam, co zrobić, Dzwoni monsieur Alain...

- Przecież ci mówiłam, że dla niego nie ma mnie w domu.

- Wiem, mademoiselle, ale on upiera się, że pani tu jest i że nie odłoży słuchawki, dopóki pani z nim nie porozmawia.

Jassy znając temperament Alaina domyśliła się, że Celine w dość delikatny sposób przekazała jej to, co on naprawdę powiedział.

- Dziękuję. Porozmawiam z nim. I proszę, nie martw się.

Z uśmiechem podała Celine kwiaty i popatrzyła, jak odchodzi. Przez otwarte drzwi salonu zobaczyła telefon. Czego chce od niej Alain Deville? Była prawie pewna, że nie przyjął do wiadomości jej odmowy sprzedania akcji i dlatego kazała Celine, by nie prosiła jej do telefonu. Przez dwa dni panowała cisza. Jassy myślała, że może jest obrażony lub, co było bardziej prawdopodobne, szykuje jakiś nowy, przebiegły podstęp.

Podnosząc słuchawkę poczuła skurcz w żołądku.

- J... Jacinth Powers przy telefonie.
- Miło mi, że jednak jest pani w domu.

Ironia w jego głosie jeszcze bardziej zdenerwowała Jassy. Rzuciła więc szybko:

- Jeżeli dzwoni pan w sprawie akcji, to nie mamy o czym rozmawiać.
- Widzę, że pani decyzja jest nieodwołalna, ale mam propozycję, która może wydać się pani bardzo interesująca.
- Czyżby? - zapytała podejrzliwie. On słysząc to szczerze się roześmiał.
- Niech to pani nie przeraża. Myślę, że oboje możemy odnieść z tego duże korzyści.

Jaki on ma przyjemny głos, kiedy jest miły i uprzejmy, pomyślała Jassy. Prawdziwy męski głos, niski, dźwięczny, powodujący, że jej ciało przebiegł podniecający dreszczyk...

- Umawiamy się więc, powiedzmy... za pół godziny?
- Co? Nie może mi pan tego powiedzieć przez telefon?
- Wolałbym nie. Przyjadę, jeżeli to pani oczywiście odpowiada. - Aluzja w jego głosie była wręcz jawna.
- No, cóż, nie wiem... - Jassy starała się zyskać na czasie. To zupełnie jak z pewnej bajki, pomyślała, świnko, świnko, wpuść mnie do środka. Czy powinnam otworzyć drzwi temu wilkowi?
- Za pół godziny? - Albo dmuchnę, chuchnę i zniszczę twój domek...

Zerknęła na zegar stojący na kominku.

- Proszę chwilę zaczekać. - Przerzuciła kilka stron pustego notesu, specjalnie głośno szeleszcząc kartkami, i dodała oficjalnym tonem: - Dobrze, o jedenastej nie mam żadnych umówionych spotkań.

- Tak się cieszę, mademoiselle Powers. - Łatwo mogła sobie wyobrazić ten jego irytujący uśmiezek. - Z niecierpliwością oczekuję spotkania. A tout d l'heure.

Jassy odłożyła słuchawkę, oddychając z ulgą. Usiadła i popatrzyła na czerwono-kremową osłonę kominka. Czego on chciał? Miał propozycję. Bez względu na to, co mówił, była przekonana, że jego korzyść z pewnością nie będzie jej korzyścią.

W wypolerowanej powierzchni osłony zobaczyła swoje niewyraźne odbicie i z przerażeniem zerwała się na równe nogi. Nie może go przecież przyjąć w takim stroju! Sprzątała wcześniej w wielkiej szafie stojącej w małym, ślicznym pokoiku na piętrze. Musiał to być buduar jakiejś damy. Może należał do Chantal, gwiazdy filmowej, która kiedyś mieszkała z Armandem. Zginęła w tragicznym wypadku samochodowym. Jej imieniem nazwano willę, a Armand wspominał ją zawsze z nutą melancholii w głosie. Po tych porządkach Jassy była cała pokryta kurzem i pajęczynami. Kiedy zdjęła z włosów szyfonową opaskę i potrząsnę głową powietrze uniosła się chmura pyłu. Przebiegła przez hol i zatrzymała się na chwilę na schodach. Czy będzie to miało jakieś znaczenie co na siebie włoży? Oczywiście, że nie. W końcu jest u siebie w domu. Poza tym, gardziła kobietami, które ubierały się dla mężczyzn. Z drugiej strony jednak przyjmowanie Alaina Deville w wyblakłych dżinsach i podartych espadrylach byłoby równoznaczne z położeniem głowy pod topór.

W sypialni zrzuciła ubranie, wzięła szybki prysznic i wahając się tylko przez chwilę, wyciągnęła z szafy sukienkę, którą kupiła niedawno w małym sklepiku na Rue du Port Vieux. Włożyła, zapięła suwak i popatrzyła w lustro. Z zadowoleniem kiwnęła głową. Zgnięty kolor doskonale pasował do jej jasnej cery, ciemnobrązowych włosów, podkreślał kolor oczu. Prosty krój uwidaczniał doskonałą figurę, a delikatna bawełna przylegała do ciała jak druga skóra. Na wysokości bioder sukienka rozszerzała się tworząc szeroki, falisty klosz.

Na nogi nałożyła białe lakierki. Niestety, okazały się tak ciasne, że ledwie mogła wyprostować palce. Przez ostatnie miesiące chodziła głównie w sandałach lub w espadrylach i stopy trochę się rozkładały.

Jassy z trudem powstrzymała chęć, by znów włożyć płócienne, wygodne buty - w końcu będzie tylko musiała z wdziękiem podejść do najbliższego krzesła.

W pośpiechu uperfumowała się, pomalowała usta jasnoczerwoną szminką i uczesała włosy, bezskutecznie usiłując ułożyć swoje niesforne loki w jakąś fryzurę. Zeszła na dół. Przechodziła właśnie przez hol, kiedy rozległ się dzwonek przy drzwiach i jednocześnie zegar na kominku wybił godzinę jedenastą.

- W porządku, Celine, ja otworzę.

Uśmiechnęła się i szybko, zanim zdążyła się zdenerwować, otworzyła drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Alain Deville stał odwrócony tyłem i patrzył na ogród. Pewnie przygląda się utraconym dobrom, pomyślała zgryźliwie Jassy.

- Dzień dobry, monsieur Deville - powiedziała chłodno, choć uprzejmie.

- Witam znów, mademoiselle Powers - odparł, jak zwykle z nutą ironii w głosie.

Wyciągnął rękę i wręczył Jassy ogromny bukiet kwiatów.

- Och, dziękuję bardzo. Są... są piękne.

Ten nieoczekiwany gest z jego strony zupełnie zbił ją z tropu. Wtuliła nos w kwiaty, rozkoszując się zapachem peonii, irysów i margerytek.

- Po co to wszystko? - zapytała podejrzliwie.

Wzruszył ramionami.

- Czy muszę mieć jakiś powód? - Uśmiechnął się tajemniczo. - Jeżeli pani chce, proszę potraktować to jako propozycję zawarcia pokoju.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Jassy, pełna najgorszych przeczuć, miała ochotę oddać mu kwiaty i uciec. Wiedziała jednak, że w ten sposób okazałaby słabość. Cofnęła się i otworzyła szerzej drzwi.

- Proszę, niech pan wejdzie.

Oddała kwiaty Celine i weszła do salonu. Alain usiadł wygodnie na kanapie. Jassy wiedziała doskonale, że bacznie ją obserwuje, czuła jego wzrok, badający każdy centymetr jej ciała. Przez chwilę żałowała, że nie została w dżinsach i zwykłej bluzce.

Potem pomyślała jednak, że skoro według niego jest kimś w rodzaju kokoty, to nie będzie zmieniać tego poglądu.

Jego zimne, uważne spojrzenie sprawiło, że zaczęła się denerwować.

- Czy napije się pan czegoś? - zapytała, aby pokryć zakłopotanie. Wskazała ręką na stolik, gdzie stały nie tknięte od czasu pogrzebu butelki.

- Nie, dziękuję, jest jeszcze za wcześnie jak dla mnie, ale... jeżeli pani sobie życzy, proszę się nie krępować.

Zrozumiała aluzję.

- Piję bardzo rzadko. I nie znoszę whisky. Tamtego dnia, jak pan sobie przypomina, zbyt wiele i zbyt szybko się wydarzyło. A teraz, przejdźmy do rzeczy, monsieur Deville, mam mało czasu. Co pana tu sprowadza?

Westchnął przesadnie.

- Och, miałem nadzieję, że nasza ostatnia rozmowa była tylko drobną sprzeczką i że tak naprawdę nie jest pani złośliwą małą jędzą.

- No cóż, powinien pan poznać się na mnie, w końcu takich jak ja jest pełno w waszej rodzinie.

Uśmiechnął się.

- Zaczynam jednak wierzyć, że złośliwość leży w pani naturze.

Sytuacja się powtarzała - on znowu tu był, siedząc wygodnie na kanapie i powoli, spokojnie dobierał się Jassy do skóry. Zdała sobie sprawę, że wciąż stoi, więc usiadła na najbliższym krześle i położyła ręce na kolanach.

- Czy mogę panu coś powiedzieć, monsieur Deville?

Wykrzywił się.

- Proszę mi mówić Alain, myślę, że możemy darować sobie te formalności, Jassy.

- Panie Deville, mam na imię Jacinth - odparła oziębło. - Tylko najlepsi przyjaciele nazywają mnie Jassy - dodała.

Wciąż jednak nie wiedziała, o co mu chodzi, nie mogła go rozgryźć. Rozłożył ręce i oparł się wygodnie. Jego oczy błyszczały z rozbawienia, tak jakby szykował jakiś kawał, który z pewnością nie sprawiłby jej żadnej radości. Patrzyła na niego w zakłopotaniu. Czuła się jak ryba złapana na haczyk. Wyprostowała się.

- Naprawdę sprzedawałabym panu te akcje. Nic nie wiem o interesach i chcę wrócić do fizjoterapii. Myślę o przerobieniu willi na klinikę, więc...

- Będziesz niemądra, jeżeli tak postąpisz.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - zapytała ze złością.

- Nic. Dziś wieczorem zdejmij te okropne buty, w których ledwie możesz chodzić, i pójdz na spacer po mieście. Obok reumatologów, kardiologów i innych specjalistów znajdziesz mnóstwo doświadczonych fizjoterapeutów i masażystów.

Jassy patrzyła na niego, zagryzając wargi. Podświadomie doskonale zdawała sobie sprawę, że jej plany nie mają żadnych szans powodzenia. Postanowiła jednak pokazać mu, że niełatwo ją zniechęcić. Mówiła dalej, nie zważając na to, co przed chwilą usłyszała.

- Oddałabym panu te akcje, ale mężczyźni tacy jak pan, wyniośli i zarozumiali, wyzwalają we mnie najgorsze instynkty, więc nie...

- A jacy mężczyźni lub raczej jaki typ mężczyzny sprawia, że ukazujesz się ze swojej najlepszej strony? - zapytał. Przyglądał się bacznie twarzy Jassy, a potem zlustrował jej figurę.

Odruchowo cofnęła się w krzesło.

- Czyżbyś nie miała gotowej odpowiedzi?

Przerwał na chwilę i patrzył na nią zadowolony z efektu, jaki wywołały jego słowa.

- W każdym razie nie przyjechałem tu po to, aby tracić czas składając propozycję, którą oczywiście odrzucisz.

- Och?

Była rozczarowana i zła. Gdyby sprzedała mu akcje, nie zobaczyłaby go już nigdy więcej. Zatrzymując je będzie skazana, jako członek zarządu Deville, na ciągłe obcowanie z nim. Nie była pewna, czy zachwycała ją ta perspektywa.

Przyjrzała mu się dokładnie. Był ubrany dość elegancko. Miał na sobie jasnoszare cienkie spodnie i cytrynową bawełnianą koszulę z krótkimi rękawami. Przez rozpięty kołnierzyk widać było mocną, opaloną szyję. Z całej jego postaci emanowała niezwykła siła.

Jassy pamiętała, że Armand miał starego mercedesa, którego oddał do muzeum kilka tygodni przed śmiercią. Stał przed domem, duży, czarny, wyglądał jak kot

wygrzewający się na słońcu. Kiedy jeden z mechaników włączył silnik, bezbronny kotek zamienił się w groźną czarną panterę.

Ostrożnie, pomyślała. On jest jak dynamit. Jego wygląd, urok, to śmiercionośna pułapka. Jest przebiegły, ten bukiet kwiatów to podstęp.

Nie podobało się jej, że wciąż siedział rozparty na kanapie. Jedną nogę założył na drugą i kiwał nią beztrosko. Miała wrażenie, że potrafi czytać w jej myślach, że przejrzał ją na wylot.

- Podobno ma pan dla mnie jakąś propozycję - przypomniała i zezłościła się, gdyż w jej głosie zabrzmiała niepewność.

Wstał.

- To może poczekać. Wychodzimy... Och, proszę, nie patrz na mnie tak podejrzliwie, moja kochana Jassy...

- Jacinth.

- Nie zamierzam zrzucić cię z najbliższej skały.

- Nie, ale miałby pan na to ochotę.

Wyszczrzył zęby w iście wilczym uśmiechu.

Poczuła się jak świnka z bajki, która otworzyła drzwi swojemu oprawcy.

- Cóż, może to i prawda, ale szkoda marnować takie piękne ciało.

Wziął ją za rękę i zanim zdążyła podjąć jakąkolwiek decyzję, stała przy nim.

- Zabieram cię do Bayonne, gdzie znajduje się nasza fabryka. Jako nowy, główny współudziałowiec - Jassy zlekceważyła ironię w jego głosie - powinnaś zobaczyć, na czym polega produkcja. I może dasz się namówić, żebyś przestała używać Mitsouko i spróbowała jakiegoś naszego wyrobu.

Jassy drgnęła. Nie przypuszczała, że jest aż tak spostrzegawczy. Potem jednak zdała sobie sprawę, że rozpoznawanie perfum to część jego pracy. Jestem chyba przewrażliwiona, pomyślała.

- Dziwne - powiedział potrząsając głową. - Kobieta zimna jak gład, niemal jak z kamienia, używa takich delikatnych, zmysłowych, podniecających perfum jak Mitsouko.

Jassy postanowiła zignorować te złośliwości. Uniosła dumnie głowę i w milczeniu przeszła obok niego. Przed domem stał metaliczny, szary citroen 25 Turbo. Kiedy

wsiedli, Jassy wykazała wielkie zainteresowanie wycieraczkami, wpatrując się w nie uparcie. Postanowiła nie zwracać uwagi na siedzącego obok mężczyznę. Przyjęła pozę obojętności, jednak w głowie miała szalony zamęt.

Co on knuje? Widziała go zaledwie dwa razy i każde z tych spotkań nie obyło się bez kłótni. Zdążyła zauważyć, że mężczyźni z rodziny Deville nie przejmowali się zbyt sprzeczkami, zwłaszcza tymi, w których udział brały kobiety.

Jassy zerknęła na niego z ukosa. Miał teraz przyjemny, wręcz pogodny wyraz twarzy. Zdradzały go tylko usta - wąskie, zaciśnięte. Jassy była przekonana, że knuje jakąś intrygę, która z całą pewnością będzie dotyczyć jej osoby.

- A to jest właśnie ostatni etap produkcji.

Alain wprowadził Jassy do długiego, mrocznego pomieszczenia. Była lekko zasapana, gdyż dużo wysiłku kosztowało ją dotrzymanie kroku swojemu przewodnikowi. Skuliła się, kiedy ogarnął ją podmuch zimnego powietrza. Wskazała ręką na rzędy wielkich zbiorników.

- Czy one wszystkie są wypełnione perfumami?

- Tak. Przez rok leżakują tak jak wino. Każdy zbiornik zawiera pięćset litrów, którymi można wypełnić ponad szesnaście tysięcy trzydziestomililitrowych buteleczek.

- Coś podobnego! - Jassy gwizdnęła z podziwem. - Szesnaście tysięcy?

Pochyliła się i popatrzyła na nalepkę z nazwą.

- To Milady.

- Tak, ale to chyba nie w twoim guście.

Jassy zrobiła krok do tyłu i wpadła na Alaina.

Nie zauważyła, kiedy podszedł do niej. Odwróciła się, by go przeprosić. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- A... a tu jest coś innego... - Jassy usiłowała ukryć zmieszanie. Odwróciła się szybko i udawała wielkie zainteresowanie innym zbiornikiem. - Ach, tak, Field Sports, wasza najnowsza woda kolońska.

- Tak. Widzę, że przynajmniej orientujesz się w nazwach.

Stał znów przy niej, zasłaniając jedyną drogę ucieczki.

- To dzięki Armandowi. Dużo mi o nich opowiadał.

Jej głos drżał. To niedobrze, pomyślała. Wygląda to tak, jak gdybym się go bała. Wstrzymała na chwilę oddech. On jednak postąpił krok do tyłu, aby mogła przejść.

- Tak. - Zdołała zapanować nad głosem. - Armand interesował się firmą aż do śmierci. Kiedy pierwszy raz opowiedział mi o wszystkim, o tym, jak założył to przedsiębiorstwo za pieniądze, które zarobił występując w filmach, bardzo mnie to zaintrygowało. Potem już codziennie mówił mi o firmie. Och! - Przerwała nagle. Alain popatrzył na nią ze zdziwieniem. - Zastanawiam się, czy już wtedy nie wpadł na pomysł, żeby...

- Żeby zmienić testament na twoją korzyść? Ma chere Jassy, sam się nieraz nad tym zastanawiałem.

Znów wkroczyli na śliski grunt. Jassy postanowiła zmienić temat. Popatrzyła na zbiorniki.

- Co się dzieje z tymi perfumami, kiedy minie już rok?

- Są ochładzane do temperatury 1°C i przepuszczane przez filtry. Muszą być absolutnie czyste.

- Potem są butelkowane?

Kiwnął głową.

- Butelkowane, oklejane etykietką Deville, Biarritz, Paryż i po tygodniu lub dwóch są już w Nowym Jorku, Londynie, Tokio - wszędzie.

Jassy zaczęła dygotać z zimna.

- Ale tu chłodno! Położył rękę na jej ramieniu.

- Tak, powoli zamarzasz. Jesteśmy tu za długo.

Jego dłoń była gorąca. Jassy wręcz poczuła spływające z niej ciepło. Kiedy pochodziła do drzwi, wydawało się jej, że Alain wciąż trzyma rękę na jej ramieniu.

Ich kroki rozbrzmiewały głucho, gdy przemierzali halę. Jassy bała się, że w tej ciszy będzie słyszeć szalone bicie jej serca.

- Tu nie jest tak, jak sobie wyobrażałam. To wszystko jest takie... takie szpitalne, sterylne.

- A czego się spodziewałaś - ludzi pochylonych nad wielkimi koszami z lawendą i kwiatami pomarańczy, coś w stylu Karola Dickensa?

- Tak, myślę, że właśnie tak - odpowiedziała i roześmiała się serdecznie.

Otworzył przed nią drzwi.

- Możemy już pozbyć się tych strojów ochronnych.

Rozpięła długi, biały fartuch, ściągnęła go i podała Alainowi. Powiesił fartuch na wieszaku, odwrócił się do Jassy i zanim zdążyła się poruszyć, zdjął z jej głowy białą chustkę.

Odruchowo podniosła ręce, aby poprawić niesforne loki. Kiedy uchwyciła spojrzenie Alaina, znieruchomiała. Jego oczy wyrażały nie tylko zdumienie, było w jego spojrzeniu coś, co zaparło jej dech w piersiach.

Patrzyli na siebie długo, po czym prawie równocześnie, zmieszani, spuścili wzrok i odsunęli się od siebie.

Odwrócił się bokiem i rozpiął fartuch. Jassy wciąż była pod wrażeniem tego, co dostrzegła w jego szarych oczach. Odezwała się, by pokryć zakłopotanie:

- Gdyby pan miał maskę na twarzy, wyglądałby pan jak chirurg.

Zdjął białą czapkę i powiesił ją na kołku.

- Chcesz przez to powiedzieć, że z łatwością wyobrażasz sobie mnie dzierżącego w rękę ogromny, ostry skalpel? - powiedział całkiem zwyczajnym, opanowanym głosem, choć sam nie podniósł oczu na Jassy.

- No cóż, skoro pan tak mówi... ale tak, doskonale potrafię sobie wyobrazić.

Skrzywił się.

- Hm. Potraktuję to jako komplement, choć bez wątplenia nie to miałaś na myśli.

- Ależ oczywiście, że tak. - Jassy opanowała zdenerwowanie i nawet zdobyła się na ukradkowe spojrzenie.

- Nie wątpię. - Khvnął głową. - A teraz przejdźmy do laboratorium.

Wchodząc za nim do ogromnego, jasno oświetlonego pomieszczenia Jassy zastanawiała się nad sytuacją. Zwiedzali fabrykę już ponad godzinę i nie pokłócili się ani razu, nie dogadywali sobie, nie robili nic na złość. To wszystko było co najmniej podejrzane.

Jassy potrząsnęła głową, porzucając na chwilę rozmyślanie. Podeszła do starszego mężczyzny, który siedział za stołem zastawionym małymi buteleczkami.

- Michel, poznaj Jacinth Powers, która niedawno dołączyła do nas. Jacinth, Michel Dupont. - Uścisnęli sobie dłonie. - Michel jest naszym specjalistą od perfum.

On, a raczej jego nos, to największy nasz skarb. Dzięki niemu udaje się nam produkować perfumy i nie dokładać do tego interesu.

- Enchants, mademoiselle Powers.

Michel ujął dłoń Jassy i ukłonił się szarmancko. W jego oczach dostrzegła nie skrywaną ciekawość, taką samą jak u wszystkich, których dziś poznała. Historia jej nagłego wejścia do zarządu Deville była powszechnie znana. Zastanawiała się, co ci ludzie o niej myślą. Michel Dupont wyglądał na rozczarowanego i zdziwionego, tak jakby oczekiwał, że będzie miała co najmniej dwie głowy.

- Miło mi pana poznać, monsieur Dupont. - Uśmiechnęła się szczerze wywierając tym samym korzystne wrażenie na chemiku. Twarz Alaina, który obserwował całą scenę, rozjaśnił lekki uśmiech.

- Monsieur Deville mówił mi, że tu trzymacie olejki kwiatowe.

- Tak, mademoiselle, będę zaszczycony mogąc...

Alain położył mu rękę na ramieniu.

- Nie będziemy ci przeszkadzać, Michel. Sam pokażę wszystko mademoiselle Powers.

Zaprowadził ją na koniec laboratorium, gdzie na półkach stały rzędy butelek. Podszedł do jednego z nich, wyjął wielki, brązowy flakon i podał Jassy, żeby mogła powąchać.

- To naturalny ekstrakt z jaśminu.

- Hm, pięknie pachnie, bardzo mocno! - Odsunęła się prychnając. - Czy wie pan, że od momentu, kiedy zaczęliśmy wędrować po fabryce, pierwszy raz coś pachnie jak perfumy?

Zaśmiał się.

- Cóż, są zbyt cenne, żeby móc pozwolić im unosić się w powietrzu. Trzymamy je szczelnie zamknięte. Czy wiesz, ile kosztuje ta esencja jaśminowa?

- Nie mam pojęcia.

- Na rynku światowym kilogram kosztuje co najmniej sześćdziesiąt tysięcy franków, ta butelka jest warta około czterdziestu tysięcy. - Uśmiechnął się i wyciągnął butelkę w jej stronę. - Chcesz jeszcze raz powąchać?

- Nie, z całą pewnością nie! - zapewniła Jassy ze zgrozą. - I tak nawąchałam się już za ponad sto franków!

- Teraz rozumiesz, dlaczego niektóre fabryki perfum, nawet te wielkie, nie używają naturalnych ekstraktów, tylko sztucznie spreparowane, które pachną dokładnie tak samo jak prawdziwe.

- Nie wiedziałam o tym. Myślałam, że...

- Myślałaś, że jeśli perfumy pachną różami, geranium czy jaśminem, to są przygotowane zapachy kwiatowe. Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Michel mógłby wyprodukować kilogram doskonałej esencji jaśminowej za kilka tysięcy franków, ale my i tak wolimy używać naturalnych składników.

- I dlatego wasze perfumy są takie drogie, droższe niż Chanel czy Yves St. Laurent.

- Widzę, że zasięgnęłaś języka.

- W końcu to leży również w moim interesie. Przyjrzałam się bliżej perfumom sprzedawanym w różnych sklepach. Myślę, że moglibyśmy... - urwała nagle.

- Co moglibyśmy?

- Och, nic. - Wołała nie ryzykować kolejnej kłótni, na razie wszystko szło gładko, nie chciała psuć nastroju wyrażając krytyczne uwagi na temat firmy.

- Hm. - Popatrzył na nią uważnie. - Chciałbym znać twoje zdanie na temat jednego z naszych produktów, których, jak wiem, nie używasz.

Zarumieniła się.

- Gdybym wiedziała, że tu przyjdziemy, skorzystałabym z perfum Deville.

- W innym przypadku już nie?

Wzięła głęboki oddech. Cóż, skoro on naprawdę chce wiedzieć.

- Nie.- Ściszyła głos ze względu na obecność Michela. - Pracując u Armanda miałam okazję wypróbować większość z nich, często przynosił mi reklamówki. Oczywiście zawsze mówiłam mu, że mi się podobają. Robiłam tak nie dlatego, że chciałam mu się podlizać - dodała szybko widząc ironiczne spojrzenie Alaina. - Po prostu on był tak dumny z tej firmy, że nie śmiałabym zrobić mu przykrości. Niestety, żadne z tych perfum nie przypadły mi do gustu. Przepraszam, ale taka jest moja opinia.

- Och, nie przepraszaj. Zawsze cenimy uwagi naszych klientów. Będziesz musiała powiedzieć mi, co według ciebie trzeba zmienić. Ale nie teraz i nie tu. - Rzucił przeciągłe spojrzenie w stronę Michela.

Popatrzyła na niego podejrzliwie, nie dostrzegła jednak ani cienia ironii w jego głosie. Alain odwrócił się, wyjął z kieszeni klucz, otworzył szafkę i wyciągnął małą zieloną buteleczkę.

- Spróbuj tego. Popatrzyła na etykietkę.

- To Chantal, ale ja...

- Cśśś! - Pochylił się i delikatnie położył palec na jej ustach. - To nie jest Chantal. To są nowe perfumy, które jeszcze nie mają nazwy. Na flakonie jest etykieta Chantal, ale to dla zmylenia szpiegów naszej konkurencji. Cały czas toczy się ostra walka. Opowiem ci o różnych rzeczach, ale dopiero wtedy, kiedy będę pewny twojej dyskrecji.

Z innej szafki wyjął butelkę ze spirytusem salicylowym, którym namoczył kawałek waty.

- Gdzie masz perfumy? - Kiedy popatrzyła na niego zdezorientowana, dodał niecierpliwie: - W których miejscach perfumowałaś się dziś rano?

- Za uszami, ale...

- Nie ruszaj się. Muszę je zmyć. - Jassy stała nieruchomo, podczas gdy on zmył delikatnie perfumy najpierw zza jednego ucha, potem zza drugiego.

- Gdzie jeszcze?

- Ja... - zająknęła się. - Tylko za uszami.

- Och! - Pokiwał głową z niezadowoleniem.

- Kobieta powinna używać perfum w specjalnych miejscach, tak żeby ciepło jej ciała podkreślało zapach.

Odkorkował butelkę, potrząsnął nią i zwilżył palec.

- Za uszami... - Jassy poczuła jego delikatny dotyk - ale... też koniecznie na skroniach.. - Przymknęła lekko oczy, oszołomiona zapachem i usypiającym głosem Alaina. - Szyja... nadgarstki...

- Ujął jej ręce - zgięcie w łokciu... - Czuła, że powinna jakoś zaprotestować, ale nie mogła, po prostu stała pozwalając temu mężczyźnie, aby ją dotykał. - I między piersiami...

Jassy otworzyła szeroko oczy i zasłoniła ręką dekolt.

- Nie! - krzyknęła. - Nie wolno panu!

Zachichotał.

- Nie denerwuj się, ma chere. Chciałem tylko powiedzieć, że tam również powinnaś się perfumować. Zgorszyłbym Michela dotykając cię w takim miejscu, ale - przerwał na chwilę - z przyjemnością odłożę tę czynność na później.

Jassy poczuła, że się rumieni. Na szczęście Alain nie widział tego, gdyż stał odwrócony tyłem, zajęty wkładaniem buteleczki z powrotem do szafki.

Uniosła nadgarstki napawając się zapachem.

- Nie trzymaj zbyt blisko nosa - rozkazał nie odwracając się. Czy on ma oczy z tyłu głowy? - pomyślała, odsuwając nieco ręce.

- Jakie jest twoje pierwsze wrażenie?

- Hm. Są niezłe.

- Wiedziałem, że tak powiesz. - Widząc wyraz jej twarzy, dodał z uśmiechem:

- Nie popadam w samozadowolenie, po prostu wiem, że kobiety zwykle lubią perfumy z tej samej grupy zapachowej. Używasz Mitsouko, domyślam się więc, że podoba ci się też Ma Griffe i Quadrille.

- Tak, to prawda, ale jak...

- Wszystkie należą do tej samej grupy. Domyślam się, że i te przypadną do gustu nawet tak wybrednej klientce jak mademoiselle Powers.

Jassy powąchała jeszcze raz i popatrzyła na Alaina.

- Pan musi świetnie znać się na kobietach.

- Robię to ze względów czysto zawodowych, zapewniam cię.

- Och, tak, nie wątpię w to.

- Cóż, może nie zawsze. Przyrzeknij mi, że od dziś będziesz używać perfum tak jak należy. Jako producent nie mogę wprost znieść i moje serce krwawi - przyłożył rękę do miejsca, gdzie znajduje się serce, jeżeli w ogóle je posiadał - gdy widzę

kobietę, która niewłaściwie ich używa. Pewnie pamiętasz, co powiedziała Coco Chanel?

Przerwał i popatrzył na nią unosząc brwi. O co mu chodzi? - rozmyślała Jassy. Znowu przekomarzał się z nią. Czuła, że ma kompletny mętlik w głowie.

- Nie, nie pamiętam, ale pan z pewnością zaraz mi to powie.

- Na pytanie, w których miejscach kobieta powinna się perfumować, odpowiedziała: wszędzie tam, gdzie chciałaby być całowana.

Zanim zdążyła pomyśleć nad odpowiedzią, Alain znów się odezwał:

- A teraz powiedz, jakie jest twoje drugie wrażenie.

Uniósł jej rękę i powąchał zgięcie łokcia.

- Tak, ciepło twojego ciała spowodowało roz noszenie się zapachu. Powąchaj.

Jassy opuściła głowę.

- Hm, piękne. Czy to jaśmin?

Podniosła wzrok i popatrzyła na niego. Wydawało jej się, że na moment stracił kontrolę nad sobą. Wpatrywał się w nią z dziwnym wyrazem twarzy. W końcu odpowiedział nieco drżącym głosem:

- Tak, jaśmin bergamota i specjalny rodzaj mchu porastającego dęby.

Powąchała jeszcze raz.

- Tak, bardzo mi się podoba ten zapach, Alain,

to są naprawdę doskonałe perfumy.

Uśmiechnął się.

- No, to pierwsze koty za płoty.

- Nie rozumiem.

- Z wrażenia po raz pierwszy powiedziałaś do mnie „Alain”.

W drodze do domu nie odzywali się do siebie. Alain był skupiony na prowadzeniu samochodu, a Jassy, cała w oparach perfum, nerwowo bawiła się torebką. Wciąż wydawało się jej, że czuje dotyk opalonych palców Alaina, za wszelką cenę jednak usiłowała nie zwracać na to uwagi.

Kiedy przyjechali do Villa Chantal, Jassy odwróciła się do niego: - Dziękuję, to była bardzo interesująca eskapada.

Poniewczasie pomyślała, że zabrzmiało to zbyt formalnie. No cóż, pewnie będę tego żałować, powiedziała sobie w duchu i już miała otworzyć usta, żeby zaprosić Alaina do środka, lecz on ją wyprzedził.

- Tak, myślę, że teraz możemy się czegoś napić.

Kiedy weszli do salonu, Jassy zaproponowała:

- Proszę, usiądź. - Jej gest był zupełnie niepotrzebny, gdyż Alain i tak już lokował się wygodnie na kanapie. Chciała jednak przejąć dowodzenie - była przecież we własnym domu.

- Dziękuję, Jassy. Z przyjemnością.

Podeszła do szafki z alkoholem. - Mogę zaproponować ci pernod, martini...

- Poproszę wytrawne martini.

Nalała trunku do dwóch kieliszków, jeden podała Alainowi i usiadła w fotelu. Alain wypił łyk.

- Wiesz, do tej pory nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak piękny jest ten pokój.
- Tak, wychodzi na południe, więc...
- Po prostu brakowało w nim ślicznej, młodej kobiety.

Jassy, która właśnie sięgała po drinka, podskoczyła nerwowo, uderzając ręką w kieliszek i rozlewając martini na stole.

- O Boże - zażartował Alain. - Mam nadzieję, że stanie się zwyczajem rozlewanie przez ciebie drinków, kiedy jestem w pobliżu.

- Nie, nie stanie się - odparła Jassy z irytacją, wycierając stół. - I nie życzę sobie wysłuchiwania takich rzeczy! - Była zła, ale komplement sprawił jej przyjemność. - Nie jestem małym dzieckiem. Widzę, że każdy Francuz niemal od urodzenia potrafi prawić nic niewarte uprzejmości. Zaśmiał się.

- Przyznaję, jest to nieodłączną częścią naszego wizerunku, ale kiedy widzę kobietę w sukience, która tak doskonale podkreśla piękno jej figury...

- Wkraczasz do akcji pełną parą. - Zerwała się i podeszła do okna.

Stała odwrócona tyłem i patrzyła na ogród. Te nieoczekiwane, pochlebne uwagi zupełnie wytrąciły ją z równowagi. Wiedziała, że jest szczerzy. Przez chwilę uchwyciła w tych szarych, nieprzeniknionych oczach coś, co przekonało ją, że nie są to puste słowa.

Obok niej stał wazon z kwiatami, które Celine pięknie ułożyła. Ten śliczny bukiet to jeszcze jeden z jego podstępów, by zawładnąć nią, pokonać ją... Zdała sobie sprawę, że przecież nie może tak stać przez całe popołudnie. Alain najwyraźniej nie miał ochoty opuścić jej domu. Nagle przypomniała sobie o czymś. Odwróciła się.

- Mówiłeś, że masz do mnie jakiś interes.
- Ach, tak - uśmiechnął się tajemniczo. - Raczej nie interes, a propozycję.
- Dobrze, więc o co chodzi?
- Po prostu myślę, moja kochana Jassy, że najlepiej byłoby, gdybyś wyszła za mnie za męża.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co? - Jassy patrzyła na niego w osłupieniu. - Zwariowałeś, czy to może jakiś dowcip? – Alain Deville nie wyglądał na mężczyznę posługującego się tego rodzaju sztuczkami.

- To nie dowcip, przysięgam.
- Ty... ty chyba nie mówisz poważnie.
- Zapewniam cię, że mówię absolutnie poważnie, jak chyba nigdy w życiu.
- Przecież ty mnie nawet nie lubisz, nie mówiąc już o miłości.
- Czy to ma jakieś znaczenie?
- Oczywiście, że tak.

Zaśmiał się bez przekonania.

- Więc rzeczywiście jesteś słodką, staroświecką romantyczką.

- Wcale nie jestem, ale jeżeli nawet, to... - Urwała usiłując pozbierać myśli. Wstała gwałtownie. - Dziękuję, monsieur Deville - odparła chłodno - ale muszę panu odmówić. A teraz, proszę mi wybaczyć- popatrzyła na zegar - jest już późno i...

- Jeszcze nie skończyłem.

Zamiast wstać, Alain usadowił się jeszcze wygodniej na kanapie i gestem zaprosił ją, aby zajęła miejsce obok. - Mam dość rozmowy na odległość. Chodź tutaj.

Jassy czuła się zupełnie bezradna. Może powinna złapać go za ucho i wyrzucić? Bardzo kuszące. Jednak słyszała, że pokojówka krząta się po holu. Wiedziała, że

najświeższe wiadomości rozejdą się pocztą pantoflową, i że cała rodzina Deville już podczas podwieczorku będzie znała ostatnie plotki.

- Dobrze, ale załatwmy to szybko - odparła oficjalnym tonem. Przysiadła na drugim końcu kanapy. - Słucham - ponagliła go.

- Pozwól, że ci wytłumaczę, dlaczego nasze małżeństwo to świetny pomysł.
Zaśmiała się szyderczo.

- Planujesz resztę mojego życia dokładnie w taki sposób, jak gdybyś właśnie negocjował nowe stawki dla swoich pracowników!

Popatrzył na nią z ukosa.

- Przepraszam, zapomniałem, że jesteś romantyczką. Pewnie wolałabyś, żebym padł przed tobą na kolana.

Kpina w jego głosie doprowadzała ją do szału.

- Wolałabym, żebyś wyszedł. I to zaraz.

- Moja droga Jassy. Naprawdę nie rozumiem twoich wątpliwości...

- Chyba nie jesteś...

- W końcu mamy długą tradycję w zbliżeniu naszych nacji. Kiedy wasi angielscy królowie byli zajęci paleniem francuskich wiosek, z równym entuzjazmem poświęcali czas naszym księżniczkom.

- Tak. Czy wiele z tych aranżowanych małżeństw było szczęśliwych?

- Nie mniej i nie bardziej niż większość innych.

Jassy popatrzyła na niego zgorszona.

- Przemawia przez ciebie cynizm.

Wzruszył od niechcienia ramionami.

- W wieku trzydziestu sześciu lat mogę być cyniczny.

- Domyślam się, że według ciebie fakt, że ci królowie po tygodniu małżeństwa brali sobie kochanki, był rzeczą słuszną i odpowiednią.

Znów wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie? - Uśmiechnął się blado. - W twoim przypadku nie ma o tym mowy, zapewniam cię, ma chere Jassy.

- Cieszę się - rzuciła cierpko. - Ponieważ nawet nie mam zamiaru...

- Żaden mężczyzna ożeniony z tobą nie miałby ochoty oglądać się za innymi. Posiadasz wszystko, czego można pragnąć.

Jassy postanowiła nie dać poznać po sobie, jakie wrażenie wywarły na niej te niedwuznaczne słowa.

- Mieszane małżeństwa, o których mówiłeś - powiedziała - były zwykle zawierane po to, aby połączyć siły przeciwko jakiemuś wrogowi. Przeciwko komu my walczymy?

- Poznałaś ich - stwierdził ponuro.

- Masz na myśli resztę rodziny? - Kiwnął głową.

- Cóż, wyrazili swoje uczucia w stosunku do mojej osoby, ty zresztą też, ale co oni mają przeciwko tobie?

- Mamy pewne... problemy z firmą - odparł marszcząc brwi.

- Opowiedz mi o nich. - Widząc jego ostre spojrzenie dodała: - W końcu, czy ci się to podoba, czy nie, jestem teraz jednym z was.

Zawahał się.

- Tak... powinnaś dowiedzieć się wielu rzeczy i to jeszcze przed następnym zebraniem rady nadzorczej.

- Ach tak, w piątek, prawda? - zapytała, czując lekki skurcz w żołądku. Pan Ridoux dzwonił do niej w tej sprawie. Z całą pewnością nie było to spotkanie, na które czekała z utęsknieniem.

- Tak, przyjadę po ciebie o dziesiątej.

Jassy otworzyła usta, aby zaprotestować i powiedzieć, że jest w stanie sama zapewnić sobie środek transportu. Zrezygnowała jednak - kłótnie na temat piątku mogą poczekać do piątku.

- Perfumeria Deville nie ma obecnie najlepszej passy. Od ponad roku ostrzegam wszystkich, że możemy mieć prawdziwe kłopoty. Armand nie był w stanie brać czynnego udziału w zarządzaniu, reszta odmówiła współpracy z powodu cioci Monique. Gdybym miał szansę, mógłbym rozkręcić interes. Wiem o tym, ale za każdym razem, kiedy próbuję coś zrobić, jestem blokowany, mam związane ręce.

W jego głosie brzmiała złość. Jassy, mimo że wcześniej była na niego wściekła, zaczęła mu współczuć. Wiedziała, że jest zadowolony z tego, co już osiągnął - duma

biła z jego postaci, gdy pokazywał jej fabrykę. Wyobraziła sobie, że inni siedzą z założonymi rękami i zbierają owoce ciężkiej pracy Alaina.

- Teraz chyba wszystko wygląda inaczej?

Alain zaśmiał się z powątpiewaniem.

- Czyżby? Przekonasz się w piątek, jak wszyscy będą starali się zagonić mnie w kozi róg. Chcą wystawić firmę na licytację. Plotki o naszych kłopotach już dotarły do konkurencji, która tylko czeka, żeby nas przejąć. Monique i moi kuzyni chcą się wycofać, a Louis to bałwan, na którego nie mogę liczyć.

- Chcesz więc być pewny, że na mnie możesz liczyć.

- Tak.

Cóż, przynajmniej jest szczery, pomyślała.

- Czyli chodzi o to, że jeżeli będziesz miał swoje akcje i moje, to wreszcie pozwoli ci to na swobodę ruchów, tak?

- Dokładnie.

Jassy przez cały czas domyślała się, że jego nieoczekiwana propozycja była ściśle związana z interesami. Wpadła w złość.

- Jednak miałam rację. Twoje oświadczenia były ofertą czysto zawodową, złożoną z zimną krwią.

- Zawodową, tak. Z zimną krwią? Och, nie Jassy. Z tobą nigdy.

Poczuła jego rękę na szyi.

Zesztywniała z przerażenia. Chciała wstać, lecz on położył dłoń na jej ramieniu i zmusił ją, by zajęła swoje miejsce.

- Jeszcze nie, Jassy. Ja decyduję, kiedy rozmowa się kończy.

Jassy odwróciła się, uwalniając ramię spod ciężaru jego ręki.

- Wiesz co? Niedobrze mi się robi, gdy patrzę na ciebie! Kiedy to było... dwa dni temu? Powiedziałeś, że nie chcesz brudzić sobie rąk dotykając mnie. A teraz, kiedy zrozumiałeś, że nie sprzedam moich akcji, chcesz je wyłudzić uwodząc mnie!

- Uwodząc? - Ironia w jego głosie jeszcze bardziej rozżłościła Jassy.

- Może nie powinnam cię za to winić. W końcu jak taka tania, nic niewarta panienka może oprzeć się wspaniałemu Alainowi Deville?

- Taisez-vous - Twarz mu poczerwieniała. Na policzku wciąż było widać ślady palców Jassy - pamiątkę z poprzedniego spotkania. - Nie chcę cię uwodzić, proponuję ci tylko uczciwe małżeństwo, pamiętaj o tym.

- Dlaczego sądzisz, że musisz się ze mną ożenić? Dlaczego przypuszczasz, że będę głosować przeciwko tobie? Nie zrobiłabym tego dla ciebie, choć w walce z cioteczka Monique powinnam trzymać twoją stronę, ale dla Armanda. Jestem pewna, że nie zostawił mi tych akcji po to, żebym sprzedała je na licytacji.

- Dlaczego tego nie zrobisz? Nieźle byś na tym zarobiła.

- Ach, więc to cię gryzie. Sprzedać i uciec - tego spodziewasz się po takiej marnej poszukiwaczce złota jak ja, prawda? Więc jak myślisz, czemu tego jeszcze nie zrobiłam?

- Właśnie sam sobie zadaję to pytanie.

- I do jakich wniosków doszedłeś? Proszę, powiedz mi.

- Do żadnych. Muszę tylko przyznać, że jesteś bardziej przebiegła, niż początkowo myślałem.

- Cóż, dziękuję za szczerłość.

- Przebiegła... - Zlustrował ją. - Myślę, że razem tworzylibyśmy świetną parę.

- Świetną parę - powtórzyła - ale nie równą w prawach. Pewnie uważasz, że jako dobra żona byłabym gotowa na każde skinienie mojego pana i władcy.

- Mam nadzieję.

- Widzisz, mogłabym cię jednak rozczarować i nie spełniać wszystkich twoich życzeń.

- Domyślałam się, że na początku na pewno tak by było, ale wiesz, Jassy, z dużą przyjemnością nauczyłbym cię posłuszeństwa.

- Och, wyobrażam sobie - powiedziała słodko. - Będąc takim sadystą...

- Przypominasz mi klacz, którą miałem, kiedy byłem chłopcem. Nawet kolor włosów masz podobny. Soraya była nie ujeżdżoną, piękną, upartą i kapryśną kasztanką. Jednak kiedy już nauczyła się chodzić pod siodłem, jazda była przyjemnością dla nas obojga. Dla mnie, bo nie musiałem używać bata ani ostróg, a dla niej, bo miała swojego pana.

Jassy starała się zachować zimną krew, choć czuła, że policzki jej płoną.

- Przykro mi, ale nie sędzę, abyś okazał się mężczyzną, który mógłby nauczyć mnie posłuszeństwa.

- Zobaczymy, Jassy, zobaczymy. - Przerwał na chwilę. - Wiem, że w Biarritz nie masz żadnego kochanka, ale... czy masz kogoś w Anglii?

- To nie twoja sprawa!

- A właśnie, że tak. Masz kogoś?

- Niech cię szlag trafi. Nie mam.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Nie mam kochanka ani w Anglii, ani nigdzie. Zadowolony?

Tego już za wiele, pomyślała. Już miała wstać, gdy on nagle objął ją mocno za ramię i przyciągnął do siebie.

- Puść mnie! To boli...

Lecz on ścisnął jeszcze mocniej. Przez chwilę patrzyli na siebie ze złością. Jassy nagle zrozumiała, do czego on zmierza. Usiłowała wyswobodzić się z tego żelaznego uścisku.

- Nie...

Jej protest nie odniósł żadnego skutku. Alain przyciągnął ją do siebie. Pochylił głowę i zaczął gwałtownie całować Jassy. Jedną dłoń wsunął we włosy, ściskając tak mocno, że z bólu aż łzy popłynęły jej po policzkach. Drugą ręką przycisnął ją do siebie. Jassy, choć wysportowana i silna, nie miała przy Alainie żadnych szans. Jej rozpaczliwe próby uwolnienia się nie robiły na nim żadnego wrażenia.

Usiłowała zacisnąć usta, ale gwałtownie wsunął język między jej wargi. Czuła, że zaczyna się dusić. Jedynym dźwiękiem, jaki mogła z siebie wydobyć, był stłumiony jęk. Kiedy stwierdziła, że nie ma siły na dalszą walkę i jest bliska poddania się, przyszedł jej do głowy szalony pomysł.

Przestała się szamotać, przywarła do jego ust w gorącym pocałunku, mrużąc z rozkoszy. Pod wpływem tej nagłej zmiany Alain rozluźnił nieco uścisk. Jassy, odzyskawszy w ten sposób swobodę ruchów, oderwała usta od jego ust i zaczęła wargami muskać go po twarzy. Gdy doszła do policzka, nagle z całą siłą zatopiła zęby w delikatnej skórze.

Efekt był natychmiastowy.

- Ty mała dziwko!

Odskoczył gwałtownie, przeklinając ze złością. Jassy zerwała się na równe nogi. Dyszała usiłując złapać oddech. Świat kręcił jej się przed oczami. Położyła rękę na ustach i popatrzyła na niego.

- Ale z ciebie bezczelny typek! Naprawdę nie wierzysz w to, że mogłabym dać ci kosza? Skoro wszystkie kobiety pędzą na skinienie twojego małego palca, wydaje ci się, że jeden pocałunek powinien rzucić mnie na kolana?

Wyjął chusteczkę i przyłożył do obolałego policzka. Jassy zobaczyła z przerażeniem, jak materiał nasiąkał krwią. Kiedy odjął rękę, na jego twarzy widoczne były ślady zębów. Boże, pomyślała Jassy, do czego on ją doprowadza?

- Myliłem się co do jednego. - Jego głos był spokojny, choć z wyraźnym trudem usiłował panować nad sobą. Nic dziwnego, kobiety zwykle nie gryzły Alaina Deville po to, żeby się od niego uwolnić. - Jesteś niczym więcej, tylko prychającą, dziką, małą awanturnicą.

Chciała go przeprosić, ale straciła na to ochotę.

- Zapomniałeś o reszcie wyzwisk. Wiedz o tym, że my, mali, nędzni poszukiwacze skarbów działamy według pewnych schematów. Nie mam ochoty wychodzić za ciebie, szczególnie po tym wszystkim. Nie wyjdę za ciebie nawet, a raczej zwłaszcza po to, aby ocalić twoją drogocenną firmę!

Patrzył na nią z zaciśniętymi ustami. Przez chwilę wydawało się, że chciał coś powiedzieć, lecz zrezygnował i wstał. Jassy trzęsła się ze zdenerwowania. Bała się, że znów będzie chciał ją złapać. On jednak, nie patrząc nawet w jej stronę, przeszedł przez pokój i otworzył drzwi.

- Przyjadę po ciebie w piątek o dziesiątej - rzucił nie odwracając się.

- Dobrze.

Jassy stała nieruchomo, niezdolna do tego, aby wykrztusić z siebie jakieś inne słowo. Alain wyszedł z pokoju. Słyszała jego kroki w holu, trzask zamykanych drzwi i chwilę potem warkot silnika.

Opadła na krzesło, gdyż nogi zupełnie odmówiły jej posłuszeństwa. Kiedy drżącymi rękami dotknęła twarzy, poczuła, że gorące łzy spływają jej po policzkach.

- Przykro mi, Robercie, ale nie zgadzam się z tobą. Popatrz na dane...

W sali rozbrzmiewał chłodny głos Alaina. Jassy obserwowała go beznamyślnie. Sposób, w jaki prowadził zebranie, przypominał jej tresurę dzikich zwierząt. Była bardzo zadowolona z miejsca, które zajęła - daleko przy drugim końcu stołu, skąd mogła swobodnie oglądać to fascynujące przedstawienie.

Zgodnie z tym, co mówił Alain, sytuacja przedsiębiorstwa przedstawiała się niewesoło. Jassy zerknęła w stronę siedzącej obok niego Sophie Larbaud, która, jak zdążyła się zorientować, mieszkała w Paryżu, gdzie kierowała Europejską Sekcją Sprzedaży. Była kobietą po trzydziestce, atrakcyjną, z klasą. Ciekawe, czy Alain gustuje w błękitnookich blondynkach, zastanawiała się Jassy. Z zamyślenia wyrwał ją głuchy trzask łamanego ołówka, którym gryzmoła coś w zeszycie. Sięgnęła po następny...

Mizerne wyniki sprzedaży, przedstawione przez mademoiselle Larbaud, spowodowały, że ciocia Monique wystąpiła z przemówieniem, w którym domagała się licytacji firmy, zanim będzie za późno. Robert i Martine, wierni swojej wspaniałej mamusi, zgodnie przyznawali jej rację, a Louis, tak jak przewidywał Alain, mimo że zajęty był głównie paleniem grubego cygara, zdawał się ich popierać.

Alain nie powiedział Jassy, jak ma zamiar rozegrać to spotkanie. Właściwie to oboje prawie wcale nie odzywali się do siebie. Rano już piętnaście minut wcześniej czekała na niego, chodząc tam i z powrotem po holu. Kiedy usłyszała niecierpliwy klakson, wyszła przed dom. Od razu została poddana badawczemu spojrzeniu jego szarych oczu. Stała przed nim ubrana w biały kostium i czarną bluzkę - strój, który po długim namyśle wybrała jako jedyny nadający się na taką okazję. Jednak gdy wsiadła do samochodu, nie powiedział ani słowa na temat jej wyglądu.

Kiedy pochylił się, by zamknąć za nią drzwi, Jassy z przerażeniem zauważyła, że na policzku ma przyklejony plaster. Alain zauważył jej spojrzenie.

- Gdyby ktoś pytał, to wczoraj zaciąłem się przy goleniu - wyjaśnił. - Chociaż zdaję sobie sprawę, że dość trudno zaciąć się elektryczną maszynką.

Jassy popatrzyła na niego. Na policzku dostrzegła delikatny, siny ślad.

- Przepraszam - szepnęła.

Alain uniósł brwi.

- Za co? Za to, że okaleczyłaś mnie na całe życie, czy za to, że utrudniasz mi egzystencję?

Jassy nic nie odpowiedziała. Skupiła uwagę na krajobrazie za oknem.

Sądziła, że po drodze do Bayonne Alain będzie starał się przekonać ją, żeby mimo osobistych niechęci wykorzystwała decydujący głos w dyskusji na temat przyszłości firmy. Nie powiedział jednak ani słowa.

Poprzedniej nocy śniło się jej, że Alain błaga ją na kolanach, aby ratowała przedsiębiorstwo. Sen najwyraźniej nie miał nic wspólnego z rzeczywistością.

Kiedy weszli do sali posiedzeń, reszta członków zarządu stała skupiona razem w kącie, najwyraźniej spiskując. Jassy postanowiła usiąść jak najdalej od Alaina.

Podczas posiedzenia zauważyła, że Alain za najlepszą formę obrony przyjął atak. Spokojnie wysłuchiwał tego, co każdy miał do powiedzenia, po czym sukcesywnie obalał kolejne argumenty. Co jakiś czas Monique przerywała mu, wtrącając jakieś złośliwości. Jak długo będzie trwał ten pojedynek na słowa? - zastanawiała się Jassy. Kiedy Alain zarządzi głosowanie?

- Mademoiselle Powers, jak dotąd nie zabrała pani głosu w dyskusji. - Po raz pierwszy zwrócił się bezpośrednio do niej. - Wiem, że nie jest pani zachwycona jakością naszych produktów, więc może przedstawiłaby pani swój punkt widzenia.

Popatrzyła na niego. Czuła, że pod pozornym opanowaniem krył się niepokój, a przede wszystkim niepewność. Wciąż nie wiedział, po której stronie ona ma zamiar się opowiedzieć.

- Dziękuję, monsieur Deville - odparła chłodno, choć niemal dygotała ze zdenerwowania. - Zarówno pan, jak i reszta członków zarządu, jesteście bardziej doświadczeni w tych sprawach, ale skoro moje zdanie też się liczy... - Przez chwilę miała uczucie, że wszyscy wstrzymali oddech. - Według mnie, jest tylko jedno wyjście z sytuacji - nie możemy dać się pokonać.

Monique prychnęła z oburzeniem. Na twarzy Alaina pojawił się cień uśmiechu.

- Czy ma pani jakieś konkretne powody. Poza... oczywiście czystym sentymentem? - zapytała słodko Martine.

- Tak, mam - odrzekła Jassy. Ta młoda dama nie tak łatwo zbije ją z tropu. - Wiem, że co najmniej dwóch naszych konkurentów dąży do przejęcia Parfumerie Deville. Myślę jednak, że nawet przy tak małej sprzedaży możemy...

- Możemy? - wtrąciła Martine. - Widzę, że dość łatwo się pani tu zadomowiła. Nic dziwnego, długo na to pani czekała.

- ...możemy poprawić sytuację. Wciąż mamy wielki potencjał, którego niektórzy z nas najwyraźniej nie doceniają.

Odwróciła się do Alaina, który siedział oparty na krześle i obserwował ją z nad splecionych dłoni.

- Ma pan rację. Nie zachwycają mnie ani nasze perfumy, ani kosmetyki, choć może to kwestia gustu. Natomiast uważam, że koniecznie powinniśmy zmienić nasz wizerunek.

Wyjęła z torby notes i plik kartek wyrwanych z magazynów. - Kupiłam kilka numerów „Elle” i „Marie Clair”. Powycinałam z nich wszystkie reklamy perfum, żeby porównać zdjęcia naszych produktów ze zdjęciami produktów firm konkurencyjnych. Wyciągnęła kilka kartek i rozłożyła na stole.

- Na przykład ta. To nasza najnowsza reklama. Proszę na nią popatrzeć! Czy to nas naprawdę bierze? To znaczy... chciałam powiedzieć – poprawiła się szybko - czy ta reklama spowodowałaby, że kupilibyście ogromną butelkę Milady”? To takie mdłe, zupełnie w stylu lat trzydziestych.

- Mademoiselle Powers - wtrąciła się Monique - czy nie zauważyła pani, że lata trzydzieste są teraz bardzo a la model

Jassy kiwnęła głową.

- Ma pani rację, ale proszę popatrzeć na reklamy konkurencji i porównać je do naszych. Nasze są monotonne, staroświeckie. Tamte mają w sobie błysk, elegancję, są nowoczesne, a tego właśnie pragną kobiety.

- A pani jest oczywiście znawczynią kobiecych potrzeb - powiedziała z przekąsem Monique.

- Sama jestem kobietą - przypomniała Jassy. - Jest jeszcze coś, co powoduje, że brak nam nowoczesnego stylu. Te reklamy są tak seksy jak kotlety mielone. Na przykład ta, Chantal. - Rozłożyła kartki. - To są dość ciężkie, choć zmysłowe perfumy.

Należą do grupy orientalnych. – Zerknęła na Alaina, niech zobaczy, że odrobiła lekcję.
- Wszystkie reklamy, choć w różnych wersjach, przedstawiają to samo - butelkę na pierwszym planie, a w tle kobietę siedzącą przy lustrze albo stojącą przy szafie. Kobieta zawsze jest ubrana, czasem nawet w długie futro, tak jak na tym zdjęciu...

- I co w tym złego? - wtrącił ze złością Robert.

- Przecież to futro z soboli.

- I porównuje pani nasze reklamy z czymś takim? -Martine wskazała na leżące kartki. - Łóżko, nagie ciała... czy mamy zniżyć się do poziomu filmów porno?

- Na miłość boską! - Jassy powoli zaczynała tracić cierpliwość. - W tym zdjęciu nie ma nic z pornografii. Jest piękne, zupełnie jak obraz Botticellego. Delikatne rysy, cienie... W każdym razie chcę państwu uświadomić, że tej firmie powodzi się dużo lepiej niż naszej.

- No cóż - wmieszała się znów Monique -jeżeli podwyższenie sprzedaży ma zależeć od wulgarności reklam...

- To nie jest wulgarne. A poza tym, madame Deville, kobiety perfumują nie ubranie, lecz ciało. To samo dotyczy mężczyzn.

Odwróciła się w stronę Alaina, który wciąż siedział oparty o krzesło. Podejrzewała, że ma świetną zabawę obserwując jej wystąpienie.

- Chyba nie marnowałby pan perfum na ubranie, prawda, monsieur!

Przez chwilę wyglądał na mocno zaskoczonego.

- Oczywiście że nie, mademoiselle - i nigdy nie używałbym ich za uszami.

Patrzył jej prosto w oczy. Jassy wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

- Ach, więc o to chodzi - powiedziała Monique, wodząc rozwścieczonym spojrzeniem od Jassy do Alaina. Zaczęła zbierać swoje papiery. - Nie ma sensu przeciągać tej dyskusji. To oczywiste, jak mademoiselle Powers będzie głosować i dlaczego. Najpierw mój szwagier, teraz mój kuzyn.

- Co? - Jassy poczerwieniała ze złości. - Proszę pozwolić wyjaśnić mi jedną rzecz, madame Deville. Pani kochany kuzyn jeszcze dwa dni temu, kiedy odmówiłam...

- Dobrze - rozległ się stanowczy głos Alaina.

- Ogłaszam, że przyjęliśmy wniosek o utrzymaniu firmy. Jeżeli nikt nie ma dodatkowych pytań, uważam zebranie za zamknięte.

Jassy odetchnęła. Wciąż kipiąc ze złości, pozbierała kartki i wrzuciła do torby. Wszyscy już wyszli, w pokoju został jeszcze Alain pograżony w cichej rozmowie z Sophie Larbaud. Jassy zawahała się przez chwilę, po czym wstała i ruszyła w stronę drzwi.

- Mademoiselle Powers, czy mógłbym panią prosić na chwilę?

- Och, Alain - odezwała się Sophie - czy o tej drugiej sprawie moglibyśmy porozmawiać w czasie weekendu?

- Przepraszam cię, Sophie, ale zupełnie nie mam czasu. Musisz poczekać z tym do poniedziałku.

Nadstawiła policzek Alainowi i odwróciła się. Popatrzyła na niego, potem na Jassy. Było coś dziwnego w jej spojrzeniu. Jassy poczuła się zakłopotana. Z uśmiechem jednak podały sobie ręce.

- Mogę wrócić taksówką, jeżeli jesteś zajęty - powiedziała, gdy zostali sami...

- Nie ma mowy. Chcę z tobą porozmawiać.

- Och. - Jej serce zabiło mocniej. Czuła się zmęczona. - Dobrze. - Odsunęła krzesło.

- Nie tutaj. Idziemy na lunch. Nie patrz na mnie z takim przerażeniem. - Uśmiechnął się. - Żadnych propozycji, tym razem będzie to spotkanie na neutralnym gruncie. Zarezerwowałem dla nas stół za... - zerknął na zegarek - za pół godziny. Więc, chodźmy, ma chere.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nasze zdrowie. - Alain uniósł kieliszek.

- Za Parfumerie Deville - dodała Jassy. Wypiła łyk i rozejrzała się po restauracji.

Po raz pierwszy była w Cafe de Paris, jednym z najbardziej ekskluzywnych lokali Biarritz. Wnętrze ozdabiałały palmy, nad którymi wisały białe żyrandole, stoły przykryto zielonymi obrusami i białymi serwetkami. Blask srebra i kryształów dodawał elegancji.

Jassy oparła się na krześle. Poprawiła spódnicę i w duchu odetchnęła z ulgą. Dzięki Bogu, ubrała się stosownie do okazji, choć zrobiła to tylko dlatego, aby nie narazić się na przykre komentarze pań z zarządu firmy Deville. Swoją drogą, pomyślała, Alain mógłby wcześniej powiedzieć, że chce ją tu zaprosić.

On wyglądał jak zwykle elegancko. Jassy domyślała się, że bez względu na okoliczności jego strój zawsze jest nienaganny. Miał na sobie lekki popielaty garnitur, białą koszulę i szary krawat. Jaki on jest przystojny, pomyślała. I jaki potrafi być czarujący i miły, jeśli tylko zechce.

Zauważyła, że on także dyskretnie jej się przygląda, choć sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego przesuwaniem kieliszka po obrusie. Na twarzy miał lekkie rumieńce - wynik stoczony rano bitwy, wygranej dzięki Jassy.

Czuła lekkie zdenerwowanie. Czy on uważa, że skoro raz wzięła jego stronę, to znaczy, że zawsze tak będzie? Postanowiła jak najszybciej przekonać go o swojej niezależności.

- Byłeś dziś bardzo pewny siebie, prawda? - zapytała.

Uniósł wzrok.

- Kiedy?

- Powiedziałeś mi, że masz zarezerwowany stolik. Musiałeś zająć to miejsce już przed zebraniem. Czyli - wzruszyła ramionami - byłeś pewny siebie... albo mnie.

- Och, nie, Jassy. - Uśmiechnął się. - Nie mógłbym być ciebie pewny. Choć przyznaję, miałem nadzieję, że przyjdiesz tu, oczywiście nie ze względu na mnie, lecz ze względu na pamięć o Armandzie.

Jassy wstrzymała się z odpowiedzią, bo właśnie podszedł kelner, przynosząc zamówione dania. Kiedy się oddalił, odezwała się:

- Tak, to prawda, pomogłam ci tylko ze względu na pamięć o Armandzie. Muszę cię jednak ostrzec, że nie zawsze będziesz mógł na mnie liczyć. Nigdy nie stanęłabym po twojej stronie, gdybym nie sądziła, że działasz dla dobra firmy.

- W takim razie zawsze będę musiał mieć pewność, że to, co robię, spotka się z twoją aprobatą. Czy nie tak? - Wskazał nożem na jej talerz. - A teraz jedz, bon appetit.

- Mmm, to było przepyszne!

Jassy odłożyła sztućce. Wytarła usta serwetką i odchyliła się w krześle. Po zjedzeniu zapiekanego w cieście homara z wątróbką, szpinaku oraz ogromnych kartofli-niespodzianek, miała uczucie, że jej spódnica robi się ciasna. Ukradkiem rozpięła guzik. Na widok uśmiechu Alaina zrobiła skruszoną minę.

- Przez następny tydzień będę musiała jeść wyłącznie sałatę.
- Przecież niepotrzebna ci dieta.

Objął ją spojrzeniem, więc wyjaśniła szybko:

- Nie, zwykle jej nie stosuję. Moja praca wymaga tyle wysiłku fizycznego, że zawsze spalam zbędne kalorie. Poza tym, do tej pory nie mogłam pozwolić sobie na takie jedzenie...

Zamilkła zakłopotana - dotąd udawało się jej omijać drażliwy temat. Alain popatrzył na nią ponuro.

- Teraz wreszcie dopisało ci szczęście, prawda? Zresztą nie kłóćmy się, i tak zbyt wiele razy rozmawialiśmy na ten temat. Co powiedziałabyś o oficjalnym zawieszeniu broni, przynajmniej na razie?

Jassy poczuła się nieco urażona, lecz bez wahania z uśmiechem wyciągnęła rękę na zgodę.

- Oczywiście, nie ma sprawy.

Alain ujął jej dłoń i delikatnie pocałował. Jassy przeszedł lekki dreszczyk. Popatrzyła na niego zaskoczona, po czym speszona cofnęła szybko rękę.

- Czy firma jest zabezpieczona? - zapytała Jassy podniesionym ze zdenerwowania głosem. Goście zajmujący sąsiedni stół popatrzyli na nią z zainteresowaniem.

- Chodzi ci o to, czy wciąż grozi jej przejęcie? Nie, i będzie bezpieczna tak długo, dopóki będziesz mnie wspierać przy pomocy swoich trzydziestu procent akcji. - Jassy niezbyt podobał się jego ton, ale postanowiła to zlekceważyć. - Na szczęście Armand nie dopuścił, aby akcje znalazły się w rękach obcych ludzi. Wtedy dopiero moglibyśmy mieć prawdziwe kłopoty.

- Czyli wszystko jest w porządku, tak?
- Niezupełnie. Wciąż mamy problemy ze sprzedażą. I tu właśnie liczę na twoją pomoc.

- Moją? Nie wiem, czy.
- Och, gdzie się podziała ta odważna Jassy Powers, która dziś rano zapędziła w kozi róg groźną ciocię Monique?

- Może rzeczywiście udało mi się zrobić dobre wrażenie, ale przecież dobrze wiesz, że nie mam pojęcia ani o perfumach, ani o całej reszcie rzeczy, którymi zajmuje się nasza firma. Naprawdę wiem tyle, co przeciętna kobieta na ulicy.

Potrząsnął głową.

- Nie, Jassy. Ty nie jesteś przeciętna i nigdy nie będziesz.
- Och, przestań!
- Słucham? - Popatrzył na nią niewinnie.
- Dobrze wiesz, o co chodzi. Przestań uwodzić mnie oczami. - Jassy nagle przeraziła się własnych słów. Nerwowo odsunęła kieliszek z winem.

- A jak byś wolała, żebym...

- Mówiłam ci już - przerwała gwałtownie. - Nie wiem nic o interesach.

Alain zawahał się na moment, potem powiedział już zupełnie serio:

- Jesteś inteligentna i wrażliwa. Ufam twoim opiniom, przynajmniej w niektórych sprawach. Chcę znać twoje zdanie. Uważasz, że nasz styl powinien ulec radykalnej zmianie. Czy masz jakiś konkretny pomysł?

Jassy czuła się znużona. Obfite jedzenie, wino, do którego nie była przyzwyczajona i krzyżów ogień pytań Alaina, wszystko to sprawiło, że miała kompletny zamęt w głowie.

- Czy ma pani ochotę na sery? - zapytał kelner.

- Och, nie, dziękuję, nie byłabym w stanie zjeść ani kawałka.

- Tylko troszeczkę - nalegał Alain. - Musisz jakoś skończyć tego burgunda.

Kelner przyniósł paterę z serami. Wybór by ogromny. Jassy popatrzyła na Alaina bezradnie.

- Czy mógłbyś mi pomóc? Zupełnie nie wiem, na co się zdecydować.

- Dobrze. Poproszę kawałek Brie i może... ale koniecznie musisz spróbować Laroque Pyreneean. Jest przepyszny.

Kelner podając ser pochylił się dyskretnie nad Jassy.

- Gdyby panią to interesowało, mademoiselle, to monsieur Laroque jest tu właśnie na obiedzie.

- Skinął lekko głową w stronę wychodzącej rodziny.

Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna podnosił właśnie z dziecięcego krzesła małą dziewczynkę w białej sukience. Starszy syn czekał grzecznie obok mamy, kobiety o pięknych, kasztanowych włosach, atrakcyjnej, zgrabnej, mimo że jak zauważyła Jassy, była w pierwszych miesiącach ciąży.

- Madame Laroque podobnie jak pani, mademoiselle, pochodzi z Anglii - dodał konfidencjonalnym szeptem.

Jassy popatrzyła, jak wychodzą na parking. Mężczyzna najpierw posadził w samochodzie dzieci, zapiął im pasy, potem otworzył drzwi żonie. Kiedy wsiadła, delikatnie dotknął jej pleców. Był to drobny, miły gest z jego strony. Ona popatrzyła na niego i, mimo że nie powiedzieli ani słowa, z ich zachowania było uczucie i szczęście.

Jassy ogarnął nagły smutek. Przez cały czas była tak zajęta swoją karierą zawodową, że zupełnie nie miała ani czasu, ani ochoty na małżeństwo. Dwa dni temu odrzuciła propozycję Alaina, choć może była to jakaś szansa na znalezienie szczęścia. Oczywiście główny problem polegał na tym, że ani ona, ani Alain nie kochali się. A oni, pomyślała patrząc na odjeżdżających państwa Laroque, wracali do domu pełnego miłości...

Odwróciła się i zauważyła, że Alain patrzy na nią z uwagą. Przerazona, że mógłby odgadnąć jej myśli, zaczęła smarować masłem mały herbatnik.

- Nie masz ochoty na brandy albo na likier?

- Och nie, dziękuję. - Uśmiechnęła się. - I tak za dużo dziś wypiałam.

- W takim razie - powiedział Alain opróżniając kieliszek - jeżeli jesteś gotowa, to powinniśmy już iść. Mam umówione spotkanie.

- Tak, oczywiście. To było wspaniałe, dziękuję, Alain.

Jassy nałożyła zakiet, który uprzejmie podał jej kelner, i wyszła na zewnątrz, podczas gdy Alain płacił rachunek.

Zamiast podejść do samochodu, Jassy przeszła przez Place Bellevue. Oparła się o kamienną balustradę i rozejrzała wokół. Plaża jak złota wstążka wiła się wzdłuż

wybrzeża, kolorowe parasole, domy, hotele na skarpach - wszystko to razem tworzyło niezwykle malowniczy pejzaż. Jassy uwielbiała Biarritz, jego widoki, kolorystykę, pulsujące życie. Dzisiaj jednak zdawała się tego zupełnie nie dostrzegać.

Alain... rozmyślała. Cóż za dziwna znajomość. Po tak nieprzyjemnym początku krok po kroku zbliżali się do siebie. Zachowywali się coraz przyjaźniej i milej. Coraz lepiej potrafili się zrozumieć. To dobrze, skoro mają razem pracować. Będą się częściej spotykać... Z drugiej jednak strony, nie można dopuścić, by ta przyjaźń przerodziła się w coś więcej.

Jassy przymknęła oczy, czując zamęt w głowie. Przez chwilę wyobraziła sobie siebie i Alaina, razem... Za dużo alkoholu w ciągu dnia, pomyślała, i na dodatek wybujała wyobraźnia. Lepiej uważaj na siebie, bo...

- Czemu przyglądasz się z takim zainteresowaniem? - Głos Alaina gwałtownie wyrwał ją z rozmarzenia.

- Ja... - zająknęła się zaskoczona. - Przypatruję się tym ludziom pływającym na surfingach. - Wymyśliła na poczekaniu. Wskazała ręką. - Wyglądają tak ładnie.

- Tak, a widzisz tych dwoje? Za długo czekali i nie dadzą rady wejść na falę.

Jassy popatrzyła z ciekawością. Rzeczywiście, ogromna fala zgarnęła pływających. Na chwilę zniknęli pod wodą.

- Wiedziałaś, że tak się stanie. Umiesz pływać na desce surfingowej?

Alain zawahał się na moment.

- Tak... a przynajmniej kiedyś umiałem.

- Bardzo chciałabym spróbować. To musi być najcudowniejsza rzecz zaraz po lataniu.

- Możliwe, chociaż uważam, że kobiety nie powinny tu pływać. Fale są dla nich za silne.

- Och, to takie szowinistyczne bzdury! - powiedziała z irytacją Jassy. - Kobiety tu pływają, sama je widziałam. Jestem pewna, że mogłabym się nauczyć, gdybym miała dobrego nauczyciela.

Ku własnemu przerażeniu, Jassy zdała sobie sprawę, że wymownie patrzy na niego. Stanowczo wypięła za dużo wina.

- Nie, Jassy. Absolutnie, non.

Jassy nagle zaczęło zależeć na tym, by postawić na swoim.

- Dlaczego nie?

- Jest jeden powód. Myślę, że nie potrafiłbym być dobrym nauczycielem. Brak mi cierpliwości. - Święta prawda, pomyślała Jassy. - Między nami jest coraz lepiej i szkoda by było wystawiać naszą przyjaźń na tak ciężką próbę.

Udała, że nie zauważyła ironii w jego głosie. Wzruszyła ramionami.

- Jestem gotowa spróbować. Zobacz, znowu płyną. - Odwrócili się, by popatrzeć. - Alain, proszę cię - powiedziała cicho.

- O Boże, te kobiety! Czy dobrze pływasz?

- Tak. - Uśmiechnęła się radośnie. - Mam uprawnienia ratownika.

- To świetnie. W razie czego będziesz mogła mnie wyłowić. - Spoważniał i popatrzył na nią badawczo.

- Czy to rzeczywiście jest takie ważne dla ciebie?

Ważne jest to, że wreszcie zrobisz coś dla mnie, pomyślała.

- Oczywiście, że nie - odrzekła - ale masz przecież u mnie dług wdzięczności.

- Dług?

- Tak, za to, że pomogłam ci w głosowaniu.

- Ty spryciaro!

Roześmiał się serdecznie. Nagle, zupełnie niespodziewanie, objął Jassy i pocałował. Tym razem był to delikatny, subtelny pocałunek. Przez chwilę stali objęci patrząc sobie w oczy. W końcu Jassy spuściła wzrok, zmieszana jego spojrzeniem.

Alain również wyglądał na niespokojnego. Zerknął na zegarek chcąc w ten sposób rozładować napięcie.

- Naprawdę muszę iść. Jestem już spóźniony. - Zmarszczył brwi. - Jeżeli tak bardzo chcesz, żebym udzielił ci lekcji, to możemy umówić się na jutro. Przez cały dzień jestem zajęty, ale powiedzmy... o szóstej?

- Dobrze, jeżeli to ci odpowiada - odparła Jassy, podobnie jak Alain przyjmując oficjalny ton.

- Muszę znaleźć dla ciebie jakiś kombinezon.

- Na pierwszy raz, nie sędzę, żeby...

- Jeżeli będziesz pływać ze mną, musisz mieć kombinezon - zdecydował. - Pojedziemy na plażę Côte des Basques, tam powinno być spokojnie. Przyjadę po ciebie o wpół do szóstej.

- Nie rób sobie kłopotu. Mogę spędzić tam całe popołudnie, to moja ulubiona plaża...

Alain jednak nie usłyszał - już się odwrócił poszedł do samochodu. Jassy ruszyła za nim.

Jassy, z kolanami pod brodą, siedziała na kamiennym murku przy plaży. Całe popołudnie panował tu straszliwy tłok. Jak zwykle było pełno turystów, do których dziś dołączyli Francuzi przyjeżdżający do Biarritz na weekend. Jednak o tej porze większość ludzi schodziła już z plaży. Jassy popatrzyła na sznurek wyjeżdżających z parkingu samochodów. Ujrzawszy skręcającego szarego citroena, poczuła ucisk w gardle.

Zeskoczyła z murku, drżącą ręką poprawiła bluzkę i strząsnęła niewidzialne pyłki z białych szortów. Wzięła plażową torbę, słomiany kapelusz i ruszyła w stronę Alaina, który właśnie zaparkował samochód.

Był ubrany w granatową koszulkę i niebieskie szorty, które odsłaniały jego długie, opalone nogi. Stał oparty o samochód i przyglądał się idącej ku niemu Jassy.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział, gdy stanęła obok niego. - Spotkanie trwało dłużej, niż planowałem.

Jego chłodne powitanie zbiło ją nieco z tropu. Wcześniej, siedząc na plaży, miała sobie za złe te lekkomyślnie wypite kieliszki wina, teraz żałowała tego jeszcze bardziej.

- Słuchaj, jeżeli nie masz ochoty...

- Skoro już przyjechałem, to nie ma sensu tego odkładać - odparł chłodno. Lepiej bierzmy się do roboty.

Otworzył bagażnik i wyjął dwa kombinezony. Jeden podał Jassy.

- Ten powinien na ciebie pasować. Używałem go jako nastolatek.

Stanął bokiem i bez skrupowania, typowego dla Francuzów, ściągnął koszulkę. Miał szerokie, mocne ramiona, był doskonale zbudowany i pięknie opalony. Potem zdjął szorty, pod którymi miał skąpe czarne kąpielówki, podkreślające jego wąskie biodra.

Równomierna opalenizna najwyraźniej świadczyła o tym, że był zwolennikiem plaż dla naturystów.

Jassy, niezupełnie świadoma tego, co robi, stała ściskając w dłoniach kombinezon i wpatrywała się w Alaina. Czuła, że krew zaczyna jej krążyć coraz szybciej. Spojrzał na nią ostro. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym ona odwróciła się zakłopotana. Pospiesznie zdjęła ubranie i zaczęła szamotać się, usiłując włożyć gumowy kombinezon.

- Poczekaj, pomogę ci...

Alain, sam już gotowy, pomógł jej naciągnąć obcisłe rękawy i zapiąć suwak. Jassy wymamrotała cicho „dziękuję”, po czym wzdrygnęła się, czując, jak guma oblepia jej ciało.

- Uch. Teraz już wiem, jak to jest, kiedy wąż zmienia skórę.

Alain zrobił krok do tyłu i popatrzył na nią krytycznie.

- To całkiem niezły kombinezon, ale muszę przyznać, że nigdy nie wyglądałem w nim tak uroczo.

Przynajmniej powoli mija mu zły humor, pomyślała Jassy z ulgą. Przyglądała mu się, gdy wyjmował z bagażnika dwie deski surfingowe i ostrożnie nacierał je woskiem.

W pewnej chwili minęła ich grupka ślicznych młodych dziewcząt w skąpych strojach. Jassy zauważyła, że z dużym zainteresowaniem przyjrzały się Alainowi. Sądziła, że ich nie zauważył, ale kiedy oddaliły się, podniósł głowę i mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Cieszę się, że jesteś taki skromny.

- Jasne. - Wrzucił pudełko z woskiem do bagażnika i zatrzasnął klapę. - Niedwuznaczne spojrzenia młodych naiwnych pańek poprawiają samopoczucie.

W tym momencie przejechał obok nich samochód. Pasażerowie, sześciu młodych chłopców, na widok Jassy zaczęli gwizdać i wykrzykiwać niewybredne uwagi na jej temat. Ich zachowanie było jednak tak spontaniczne i rozbrajające, że Jassy roześmiała się serdecznie. Zerknęła na Alaina, który stał się z kwaśną miną.

- Przepraszam, ale podstarzała dwudziestosiemioletka też czasami tego potrzebuje.

Uśmiechnął się.

- Chodźmy.

Podał jej mniejszą deskę i ruszył w stronę kamiennych schodów prowadzących na plażę. Kiedy zeszli na dół, Alain zatrzymał się i kucnął, by zapiąć pasek wokół kostki Jassy, potem sprawdził, czy drugi koniec jest dobrze umocowany do deski. Przyglądała się pochylonej postaci i ku własnemu przerażeniu stwierdziła, że ma ogromną ochotę wsunąć palce w jego czarne włosy. Na szczęście wyprostował się, zanim zdążyła wyciągnąć rękę.

Kiedy znaleźli się nad brzegiem morza, Alain wciągnął obcisły kaptur. Jassy poszła w jego ślady, chowając niesforne jak zwykle loki. W kombinezonie Alain przypominał groźnego czarnego rekina. Złudzenie minęło, gdy uśmiechnął się zachęcająco. Weszli do wody. Fale stawały się coraz silniejsze, im bardziej posuwali się w głąb. Jassy przeciwstawiała się im z coraz większą trudnością.

- Połóż się na desce i nurkuj, będzie ci łatwiej.

Zrobiła tak, jak radził. Chwyliła się mocno, gdy nadeszła kolejna fala. Przez chwilę znalazła się pod wodą. Kiedy wypłynęła na powierzchnię, oczy szczypały ją od soli i z trudem łapała oddech.

- Wszystko w porządku? - zawołał Alain, starając się przekrzyczeć łoskot fal, które w tym miejscu stawały się naprawdę ogromne. Jassy kiwnęła głową uśmiechając się radośnie. Pokonała strach i cała wyprawa zaczęła sprawiać jej coraz większą przyjemność.

- Dobrze. Jesteśmy wystarczająco daleko. Gotowa?

- Gotowa.

Zsunął się z deski, chwycił Jassy jedną ręką, a drugą złapał deskę, po czym ustawił ją dziobem w kierunku brzegu. Oceniał odległość do następnej fali. Choć był bardzo blisko Jassy, zdawał się wcale jej nie zauważać. Jego twarz wyrażała maksymalne skupienie.

- Jeszcze nie... Jeszcze nie... Teraz! – wrzasnął na Jassy, która zawahała się przez sekundę. - Wskakuj!

Fala już ją porwała unosząc daleko od niego. Trzymając się kurczowo deski Jassy rozpaczliwie usiłowała podciągnąć nogi. Straciła jednak równowagę i wpadła do

wody. Spieniona fala przetoczyła się nad nią. Po chwili, która trwała wieki, Jassy wypłynęła wreszcie na powierzchnię prychnając i krztusząc się.

Zjawił się ociekający wodą Alain. Złapał ją za rękę.

- W porządku?
- Tak - odparła z trudem łapiąc oddech. Uśmiechnęła się.

Nadpłynęła kolejna ściana wody. Jassy odruchowo przylgnęła do Alaina, potem jednak szybko chwyciła deskę.

- Następnym razem jak powiem teraz, to teraz.
- Tak jest, szefie.
- Musisz szybciej podciągnąć nogi. Nie zwlekaj, aż fala spadnie na ciebie.

Dobrze, przygotuj się.

Jassy miała mokre ręce, deska była śliska, a gumowy kombinezon ograniczał ruchy. Nie mogła poradzić sobie z wejściem na deskę. W pewnej chwili poczuła pod pośladkami rękę Alaina, który mocno pchnął ją do góry.

- Poczekaj... Teraz!

Nadeszła fala, lecz i tym razem Jassy została porwana przez wodę.

- Przepraszam - wysapała, kiedy znów znalazła się obok Alaina. - Jestem beznadziejna.

- Bzdura. Ja potrzebowałem kilku lat, żeby się nauczyć.

Jassy była pewna, że powiedział tak tylko przez grzeczność. Uśmiechnęła się jednak z wdzięcznością.

- Tym razem prawie udało ci się postawić jedną nogę - stwierdził zachęcająco. - Teraz pochyl się do przodu i podciągnij nogi. Uwaga...

Tym razem uda mi się, przyrzekła sobie w duchu Jassy.

Kiedy fala uniosła deskę, stanęła na niej, chwyciła za plastikową rączkę i płynęła przez kilka cudownych chwil. Usłyszała okrzyk Alaina.

- Świetnie! Brawo!

Kiedy znalazła się obok niego, chwycił jej deskę. - Myślę, że na dzisiaj wystarczy.

- Och, nie! - zaprotestowała. W gardle miała pełno soli, bolały ją wszystkie mięśnie, czuła, że ma siniaka na udzie, ale chciała zostać w wodzie jak najdłużej.

- Proszę, Alain!

On jednak potrząsnął przecząco głową.

- Nie. Fale robią się coraz większe, a ty jesteś zmęczona.

Odwrócił deskę w stronę brzegu, lecz Jassy złapała go za rękę.

- Przecież ty wcale nie pływałeś. Ja wrócę na plażę, a ty możesz zrobić instruktażowy pokaz.

Lekko wzruszył ramionami.

- Dobrze, jeśli tak bardzo chcesz.

Alain odpłynął, a Jassy wyciągnąwszy się na desce z przyjemnością pozwoliła, by prąd uniósł ją w stronę brzegu.

Kiedy dotarła na plażę, usiadła na kamiennym schodku i z ulgą zdjęła kaptur. Zmęczona, przymknęła na chwilę oczy. Kiedy je otworzyła, zauważyła grupkę ludzi patrzących w morze. Przystłoniła ręką oczy przed rażącym słońcem i zobaczyła płynącego Alaina. Wyglądał tak, jakby prześlizgiwał się między wodą a niebem. Jassy była zdumiona. Nie przypuszczała, że jest aż tak dobry. Morze wydawało się nie mieć nad nim żadnej przewagi.

Tłum na plaży z podziwem oglądał to przedstawienie, Jassy co jakiś czas słyszała słowa zachwyty. Wiedziała jednak, że Alain wcale nie zwraca uwagi na zebranych. Był całkowicie pochłonięty pływaniem, które wyraźnie sprawiało mu ogromną przyjemność.

W końcu, po ostatnim popisowym ślizgu, zszedł z deski i ruszył w kierunku plaży. Jassy z zachwytem patrzyła na jego czarną sylwetkę rysującą się na tle ciemniejącego nieba. Kiedy doszedł do schodów, na których siedziała, zdjął kaptur i zmierzwił włosy.

Jego oczy wciąż błyszczały radością. Popatrzył na Jassy, a ona pod wpływem tego spojrzenia poczuła dziwny skurcz w żołądku. O Boże, nie pozwól mi, pomyślała z przerażeniem.

Za późno. Nagle zrozumiała, że jest po prostu zakochana w Alainie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Alain! To przecież Alain Deville! - zawołał mężczyzna stojący wśród gapiów. Kiedy podszedł, Jassy zauważyła, że Alain nie jest zachwycony widokiem znajomego.

- Cześć, Philippe. Jassy, to mój kolega, jeszcze ze szkolnych czasów, Philippe Vautier.

Wstała, uśmiechnęła się i podała mu rękę na powitanie.

- Mam nadzieję, że lekcja sprawiła pani przyjemność.

Jassy była wciąż zdenerwowana i oszołomiona, postanowiła jednak, że nie da tego po sobie poznać. Zdobyła się na niewyraźny uśmiech.

- Och, pan to widział? - Skinął głową. - To była naprawdę moja pierwsza lekcja!

- Ma pani szczęście, mademoiselle.

- Szczęście? O tak, Alain jest bardzo dobrym nauczycielem. Ma dużo cierpliwości, tylko raz chciał mnie utopić. - Uśmiechnęła się do niego.

- Prywatne lekcje udzielane przez samego Alaina Deville... - Philippe urwał i popatrzył uważnie na Jassy. - Chyba pani powiedział?

- Philippe! - W głosie Alaina brzmiała złość.

- A co takiego miał mi powiedzieć?

- Że jest byłym mistrzem Francji w surfingu.

- Co? - Jassy w zdumieniu otworzyła szeroko oczy. - Nie - odparła wolno. - Nie powiedział mi tego.

- No cóż, on zawsze był skromny.

- Przepraszam cię, Philippe.

Jassy poczuła, jak Alain chwyta ją za ramię i kieruje ku schodom. - Musimy już iść. A bien-tót.

Kiedy dotarli do samochodu, Alain pomógł rozpiąć Jassy kombinezon. Pozbyła się go z przyjemnością. Starła się nie patrzeć na swojego towarzysza, choć była bardzo wyraźnie świadoma jego obecności.

On również zdjął kombinezon, po czym otworzył bagażnik i podniósł deski.

- Dlaczego nic nie mówiłeś?

Alain zapakował deski, potem podał jej jeden ręcznik i odwrócił się, by wziąć drugi dla siebie. Jassy pokazała język za jego plecami.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że zrobiłeś ze mnie kompletną idiotkę?

Alain milczał, zajęty wycieraniem włosów. Rzucił jej tylko kpiące spojrzenie, co jeszcze bardziej rozzłościło Jassy.

- Kiedy zapytałam cię, czy potrafisz pływać na surfing...
- Bądź cicho - rzucił spokojnie. - Dopiero teraz robisz z siebie idiotkę.

Otworzył drzwi samochodu. Jassy zdała sobie sprawę, że rzeczywiście urządza scenę na ulicy; nie odezwała się już ani słowem i wsiadła do auta.

- Teraz możemy porozmawiać - powiedział, sadowiac się obok niej. - Nic ci nie mówiłem, bo po pierwsze: to wcale nie jest takie ważne, po drugie: i tak uważasz mnie za zarozumialca, a po trzecie: kiedy wreszcie będę z tobą, zaliczysz mi to na plus.

- Tak, rzeczywiście jesteś zarozumiały. I bardzo pewny siebie.

- Nie, a przynajmniej nie w kwestiach, które dotyczą ciebie. - Wziął ją za rękę. - Przecież wiesz dobrze, że będziemy razem. Od samego początku wytworzyło się między nami jakieś porozumienie. Już wtedy, kiedy rozmawialiśmy po odczytaniu testamentu Armanda. Nie... - zmarszczył brwi -nawet wcześniej. To pierwsze spojrzenie na schodach przed kościołem.

Jassy szarpnęła rękę.

- To nieprawda! Nienawidziłeś mnie wtedy. I cały czas mnie nienawidzisz.

On jednak wyczuł niepewność w jej głosie. Pochylił się, ujął delikatnie kosmyk mokrych włosów i okręcił go sobie wokół palca.

- Nie. Proszę. - Popatrzyła mu przez ramię. - Nie chcę.

Zaśmiał się cicho i cofnął rękę.

- Dobrze, jeśli nie chcesz.

Zapalił silnik.

- Nareszcie możesz się uspokoić. Wyjeżdżam na co najmniej dwa, trzy tygodnie. Muszę wrócić do Nowego Jorku, zostawiłem tam masę nie załatwionych spraw. Potem jadę do Londynu i do Paryża. Tak więc, ma chere Jassy, odpoczniesz sobie ode mnie.

Rzeczywiście, przez następne trzy tygodnie nie miała żadnych wieści od niego. Kiedy przywiózł ją do Villa Chantal, Jassy była prawie pewna, że wprosi się do środka. On jednak na podziękowanie za lekcję odpowiedział tylko tajemniczym uśmiechem. Potem zabronił jej samotnego pływania, ale obiecał następne wypadki nad morze, jeśli będzie grzeczna, i odjechał.

Jassy starała się jakoś wypełnić sobie czas. Nie było to jednak proste. W domu nie miała dużo pracy, gdyż wszystkim świetnie zarządzała Celine. Dnie spędzała więc głównie na plaży. Po raz pierwszy w życiu czuła się samotna. Przez ostatnie miesiące poświęciła się Armandowi. Nie miała okazji, żeby nawiązać jakiegokolwiek znajomości.

Doszła do wniosku, że nie odpowiada jej życie bez pracy, znów zaczęła snuć marzenia o przekształceniu Villa Chantal w prywatną klinikę. Udowodniłaby Alainowi, że nie ma racji. Sierpień był jednak martwym miesiącem - wszyscy rozkoszowali się wakacjami, nikt nie kłopotał się problemami zdrowotnymi. Musi zatem odłożyć plany co najmniej do września.

W ten sposób, mimo że starała zająć się innymi sprawami, jej myśli wracały do Alaina. Gdzie on teraz jest? Co robi? A przede wszystkim, czy wspomina ją czasem?

Często zastanawiała się nad swoim stosunkiem do niego. Po powrocie z Côte des Basques spędziła bezsenną noc. W końcu doszła do wniosku, że to zwykłe pożądanie - Alain był przecież niezwykle atrakcyjnym mężczyzną. Uwierzyła w to i za każdym razem, gdy opadały ją wątpliwości, powtarzała sobie w duchu, że tak właśnie jest.

Z drugiej strony wiedziała, że powinna zwalczyć w sobie ten pociąg do Alaina. Wdać się w romans z człowiekiem takim jak on, ba, potem proponować małżeństwo, z wyłącznie racjonalnych powodów - to byłoby czyste szaleństwo. Poza tym przeżyła już dwa rozstania, które kosztowały ją trochę bólu i łez. Rozstanie z Alainem byłoby prawdziwą tragedią.

A jednak... kiedy będę z tobą... Jego pewność siebie zupełnie zbijała ją z tropu. Pomyślała więc, że jest dorosła i potrafi stawić czoło takiemu mężczyźnie jak Alain Deville. Jeżeli jednak coś wydarzy się między nimi, to będzie musiała przekonać go, że ich związek nie ma żadnej przyszłości, z wyjątkiem oczywiście oficjalnej współpracy w Parfumerie Deville.

Powiedział, że wyjeżdża na dwa, trzy tygodnie. No cóż, trzy tygodnie już minęły, a dzisiaj był 15 sierpnia i cała Francja świętowała. Jassy siedziała w domu zupełnie sama: Celine pojechała do córki, która lada moment spodziewała się rozwiązania, a reszta służby miała wolny weekend.

Jassy sądziła, że te dwa dni w samotności pozwolą jej w spokoju zastanowić się nad przyszłością i wyrwać z przygnębienia. Od kilku dni była w złym humorze, o co jednak winiła nie najlepszą ostatnio pogodę.

W sobotę po śniadaniu krążyła bez celu po pokojach, wsłuchując się w brzmienie własnych kroków. W końcu wzięła leżak, książkę, zimnego drinka i ulokowała się obok basenu.

W oddali słyszała warkot samochodów, dźwięki klaksonów, okrzyki wczasowiczów. Najwyraźniej wszyscy ludzie we Francji byli szczęśliwi i wesoło spędzali czas. Wszyscy oprócz niej. Jakże smutne są święta bez rodziny lub przyjaciół! Czuła, że łzy napływają jej do oczu, więc ze złością wzięła książkę i otworzyła na pierwszej stronie.

Trzy godziny później, kiedy Jassy zabrała się za przygotowywanie lunchu, zadzwonił telefon. Zerwała się, pobiegła na taras i podniosła słuchawkę.

- Mademoiselle Jacinth?
- Ach, to ty, Celine - powiedziała z lekkim rozczarowaniem. - Jak się ma twoja córka?
- Niezbyt dobrze. Lekarz kazał jej leżeć, więc... - zawahała się.
- Chciałabyś z nią zostać? Oczywiście, proszę bardzo.
- Czy da pani sobie radę?
- Na pewno. Zostań, jak długo będziesz chciała, i nie martw się o mnie.

Odłożyła słuchawkę i stała jeszcze przez chwilę oparta o ścianę. Potem jednak zdecydowanym krokiem poszła do kuchni. Odkroiła sobie kawałek chrupiącej bułki, ugryzła i zaczęła rozmyślać. Może jednak powinna wrócić do Anglii, sprzedać wille i akcje? Alain będzie w końcu miał to, czego tak bardzo pragnął.

Znów zadzwonił telefon. Tym razem Jassy zawahała się, słuchając dźwięku natarczywego dzwonka. W końcu postanowiła odebrać.

- Jassy?
- T... tak. - Serce zaczęło bić radośnie.
- Już miałem odłożyć słuchawkę. Myślałem, że wyszłaś.
- Och, nie. W mieście jest taki tłok, że postanowiłam zostać w domu. - Z trudem udawało się jej zachować normalny głos. - Dzwonisz z Nowego Jorku?

Roześmiał się. - Broń Boże. Jestem już w Biarritz.

- Jak podróż?

- Dobrze. Muszę ci o wszystkim opowiedzieć. Czy chciałabyś obejrzeć spectacle pirotechnique.

- Co? - Jej doskonały francuski nagle ją zawiódł.

- Pokaz ogni sztucznych na plaży.

- Ach tak, zupełnie o tym zapomniałam. - W rzeczywistości całe miasto było wyklejone kolorowymi plakatami. - Nie, myślę, że nie pójdę. Celine mówiła, że tam jest zawsze potworny tłok, a poza tym...

- Co poza tym?

- Nic.

Chciała mu powiedzieć, że to żadna przyjemność iść samej, ale on mógłby to źle zrozumieć.

- Dobrze. W takim razie zapraszam cię do siebie. Nie będzie żadnego tłoku, przyrzekam. Okna mojego domu wychodzą wprost na zatokę, więc będziemy mieli świetny widok.

Ogarnęło ją przerażenie. Potem jednak pomyślała, że stanowcza odmowa tylko by ją zdradziła.

- Nie wiedziałam, że masz dom w Biarritz - odparła. - Myślałam, że jako niezależny mężczyzna będziesz wolał małe, niezobowiązujące mieszkanie.

- Nagle zdała sobie sprawę, że tak naprawdę to ona nie wie o nim absolutnie nic.

- Oczywiście, że mam tu dom. Wpadniesz?

- Nie wiem, czy...

- Słuchaj, to rodzinne święto. Ty jesteś sama i ja też. Chyba nie chcesz skazywać mnie na samotność lub gorzej, na zaproszenie cioci Monique. Zlituj się nade mną.

- O, to straszne. Jestem jednak pewna, że w Biarritz znalazłby się tuzin kobiet, które z przyjemnością dotrzymałyby ci towarzystwa.

- Tuzin co najmniej, ale ja chciałbym, żebyś to była właśnie ty.

- Miło mi, ale...

- To jesteśmy umówieni. Przyjadę po ciebie o siódmej. Będziemy mieć mnóstwo czasu, żeby spokojnie zjeść kolację przed pokazem.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odłożył słuchawkę. Poszła do kuchni i zaczęła przygotowywać lunch. Automatycznie wykonywała wszystkie czynności, gdyż jej umysł był zaprzątnięty zbliżającym się wieczorem. Jeżeli Alain liczy na coś więcej niż towarzyską kolację, to jest w błędzie, pomyślała. To świetna okazja, aby dowieść mu, że nie ma u niej żadnych szans.

Po południu Jassy nie spiesząc się wzięła kąpiel i umyła włosy. Usiadła przy lustrze i popatrzyła na własne odbicie.

Prawie wcale nie potrzebowała makijażu - przez ostatnie dwa tygodnie zdążyła się opalić. Leciutko podkreśliła oczy brązową kredką, nałożyła trochę tuszu na rzęsy, po czym umalowała usta brzoskwinowym błyszczkiem.

Przez godzinę zastanawiała się nad wyborem stroju. Stała przed lustrem i kolejno przymierzała różne sukienki. Alain powinien powiedzieć jej, gdzie pójść na kolację. Jeżeli do ekskluzywnej restauracji, to ta będzie za mało elegancka. Jeżeli jednak pójść do jakiegoś małego baru, to chyba dziwnie będzie wyglądać ubrana w jedwabie.

W końcu zdecydowała się na czarną wydekoltowaną obcisłą sukienkę.

Nałożyła czarną jedwabną bieliznę i czarne pończochy. Nie potrzebowała wielu ozdób. Zdecydowała się więc tylko na dwie złote bransoletki i małe złote kolczyki. W końcu oceniła ostateczny efekt przed lustrem. Nie była jednak zadowolona.

Sięgnęła po złoty, antyczny medalion, który leżał na toalecie. Przyłożyła go do szyi i zerknęła na swoje odbicie. Nagle zamarła w bezruchu, a medalion wysunął jej się z rąk.

Alain stał w drzwiach. Ubrany jak zwykle elegancko, w szare spodnie i marynarkę oraz czarny sweter.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem. Dzwoniłem kilka razy, ale nikt nie otwierał, więc wszedłem.

- Tak, wiem, Celine i reszta służby mają wolne.

- Pozwól, że ci pomogę.

Schylił się, podniósł medalion i zawiesił go na szyi Jassy. Poczowała jego delikatny dotyk, ciepły oddech - nie miała jednak odwagi popatrzeć mu w twarz.

Odgarnął jej włosy i zrobił krok do tyłu. Jassy wreszcie zdobyła się na to, aby na niego spojrzeć. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Nagle oboje odsunęli się od siebie. Jassy nałożyła buty, a on podał jej torebkę.

- Jestem gotowa - powiedziała cicho.

Przeszła obok Alaina nie patrząc na niego. Przed domem wziął od niej klucz i zamknął drzwi. Kiedy wyciągnęła rękę, potrząsnął głową i schował klucz do kieszeni.

- Zgubisz go w tej małej torebce. Ja go wezmę.

Podeszli do samochodu. Zanim otworzył drzwi, odwrócił się do niej.

- Muszę ci coś powiedzieć. Naprawdę ślicznie wyglądasz.

Pochylił się, ujął jej dłoń i pocałował szarmancko.

- Czuję perfumy Chantal - stwierdził z uśmiechem.

- No cóż, kiedy wychodzę z Alainem Deville, powinnam użyć jakiegoś rodzinnego produktu.

- Cóż za poświęcenie!

- Dokąd jedziemy? - zapytała, kiedy ruszyli. - Jestem zdumiona, że udało ci się zarezerwować jakieś miejsca na dziś wieczór. Z drugiej strony, pomyślała, taka błahostka jak świąteczny tłok, nie jest żadną przeszkodą dla Alaina Deville.

- Właśnie dlatego, że mi się nie udało, jedziemy do mnie do domu. Jeżeli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

Zerknął na nią wymownie. Miała ochotę zaprotestować. Postanowiła jednak pohamować rosnące obawy.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała sztywno.

Niewątpliwie spędzimy miły wieczór.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alain skręcił z Avenue de l'Imperatrice i wjechał w bramę, na której widniał napis Villa Atalanta. Wyłączył silnik i odwrócił się do swojej towarzyszki z uśmiechem.

- Witam w jaskini lwa.

Wysiadła z samochodu i z uwagą zaczęła oglądać dom.

- Jest przepiękny - powiedziała.

Z zachwytem patrzyła na beżowe ściany, brązowe okiennice, balkony z kutego żelaza i dach pokryty czerwonymi dachówkami. Dom był opleciony bluszczem i otoczony różnymi rodzajami egzotycznych kwiatów. Z tyłu widać było sadzawkę. Na obrzeżach posesji gęsto rosły drzewa i cyprysy, co dawało poczucie odosobnienia w środku tętniącego życiem miasta.

Jassy odwróciła się do Alaina.

- To naprawdę cudowny dom, po prostu doskonały.

Wzruszył ramionami.

- Niestety, nie spędzam w nim zbyt dużo czasu.

Cieszę się, że ci się podoba. Zapraszam do środka.

Jassy weszła za nim do przestronnego holu, z którego Alain zaprowadził ją do elegancko urządzonego salonu. Przeszedł przez pokój i otworzył szklane drzwi do patio. Tam, na bambusowym stoliku, stały już przygotowane dwa nakrycia.

- Usiądź tu sobie - wskazał na miękki fotel.

- A ja tymczasem zrobię nam jakiegoś drinka i sprawdzę, co z kolacją.

- To znaczy, że ty sam ją przyrządziłeś?

- Nie patrz na mnie z takim zdziwieniem. Marie wszystko przygotowała, a ja muszę tylko przestrzegać ścisłych instrukcji, które mi zostawiła. Marie i Albert zajmują się na co dzień domem, teraz wyjechali do Hendaye na święto.

Wygląda na to, że wszyscy służący w Biarritz pojechali gdzieś na weekend, pomyślała Jassy. Byli więc zupełnie sami. Porzuciła jednak te rozmyślenia i wstała.

- Pozwól, że ci pomogę.

- Nie ma mowy. - Pchnął ją delikatnie na fotel. - Po pierwsze jesteś moim gościem, a po drugie chyba jestem w stanie przygotować kolację bez przypalenia jej lub rozlania. Proszę więc, bez kobiecego szowinizmu. A teraz idę po drinki.

Wyszedł. Jassy zdała sobie sprawę, że wciąż siedzi sztywno wyprostowana, kurczowo ściskając poręczę fotela. Oparła się więc wygodnie i rozejrzała wokół siebie. Za rzędem cyprysów widać było morze, zasłonięte z jednej strony przez przylądek, na którym usytuowano latarnię morską. Z drugiej strony widać było plażę i hotele Biarritz, a gdzieś daleko rysowały się mgliście Pireneje.

- Mówiłem ci, że widok jest wspaniały. – Alain pojawił się nagle. Podeszedł tak cicho, że na dźwięk jego głosu Jassy drgnęła zaskoczona.

- Tak, rzeczywiście. A tam, to chyba już Hiszpania, prawda?

- Tak. Są dni, kiedy można nawet zobaczyć San Sebastian.

Postawił tacę, nalał do szklanek jakiś pomarańczowy napój i dodał kilka kostek lodu. Podał jedną szklankę Jassy, a sam wziął drugą i usiadł obok.

- Nie patrz tak podejrzliwie. - To wódka i sok pomarańczowy. Zapewniam cię, że soku jest dużo więcej niż wódki. Nie mam najmniejszego zamiaru cię upijać. - Podniósł szklankę. - A votre sante, Jassy.

- A votre sante - powtórzyła i popatrzyła na niego. Po raz pierwszy od wyjścia z domu otwarcie spojrzeli sobie w oczy. Jassy poczuła ogarniający ją niepokój i napięcie.

- Nie chciałabym przegapić pokazu ogni sztucznych - powiedziała szybko.

- Zacznie się nie wcześniej niż o jedenastej, mamy więc mnóstwo czasu.

Odchylił się na krześle i obserwował ją uważnie. Jassy spuściła wzrok. Zaczęła nerwowo obracać szklankę, patrząc, jak kostki lodu to znikają, to wypływają na powierzchnię. Jak mogła być tak szalona, żeby dać się tu zaprosić? Jeszcze jeden samotny wieczór z książką byłby znacznie lepszy, a z pewnością bezpieczniejszy.

- Jestem ci winien przeprosiny, Jassy.

- Przeprosiny? - Wyrwana nagle ze swoich myśli, popatrzyła na niego niepewnie.
- Za co?

- Za moje zachowanie.

- Kiedy?

- A czy było wiele okazji?

- Raczej nie.

- Mam na myśli nasze pierwsze spotkanie. Jassy popatrzyła na niego. Wiedziała, że on myśli o tym samym.

- W Villa Chantal - przypomniał. - Kiedy wszyscy już wyszli.

- Nie, proszę cię - przerwała. - To było w miarę zrozumiałe. Jestem pewna, że na twoim miejscu czułabym to samo.

On jednak stanowczo potrząsnął głową.

- To było niewybaczalne.
- Czyli - uśmiechnęła się - nie myślisz już, że jestem...
- Nędną poszukiwaczką skarbów. Nie, już tak nie myślę.
- Dlaczego zmieniłeś zdanie?
- Nie znałem cię wtedy wcale. Teraz znam cię nieco lepiej. Jesteś niezwykle złożoną osobą, nigdy nie wiadomo, co w tobie można jeszcze odkryć. Może pewnego dnia... - urwał i uśmiechnął się do niej. - Tak, znów okazało się, że Armand był od nas mądrzejszy.

Jassy poczuła nagle, że jest bliska łez. Szybko wzięła torebkę i zaczęła czegoś w niej szukać.

- Skoro mówimy o Armandzie... O mały włos zapomniałabym - mówiła szperając. - Maurice przyszedł kiedyś do mnie w odwiedzin. Jest już teraz na emeryturze. Nie wiem, czy pamiętasz? Armand zostawił mu trochę swoich rzeczy. Wśród nich znalazł to, a ja pomyślałam, że pewnie chciałbyś to mieć.

Wyciągnęła zdjęcie dwóch postaci w strojach kąpielowych - Armanda, młodszego o dwadzieścia lat i czarnowłosego wysokiego chłopca.

- To chyba ty - powiedziała Jassy, podając zdjęcie. Alain wziął je do ręki i zaczął uważnie studiować.

- Tak, to ja - odparł w końcu. - Boże kochany, musiałem mieć wtedy około piętnastu lat. Pływaliśmy na deskach surfingowych, Armand był moim nauczycielem.
- Włożył zdjęcie do kieszeni i uśmiechnął się serdecznie do Jassy. - Dziękuję ci bardzo, że pomyślałaś o mnie. A teraz - rzekł wstając - czas, by coś zjeść. Usiądź do stołu, a ja przyniosę zupę.

Wrócił z wazą, postawił ją na stole i podniósł pokrywkę.

- Lubisz potage cressonnierel
- O, tak. Pachnie cudownie.

Alain nalał zupę do brązowych talerzy i usiadł przy stole. Kiedy skończyli, poszedł do kuchni i przyniósł tacę zastawioną srebrnymi półmiskami z pieczonymi pomidorami, groszkiem, kartoflami i pieczenia jagnięcą pokrojoną w plasterki.

- Nałóż sobie warzyw.

Wziął jej talerz, położył porcję mięsa, po czym nalał dwa kieliszki wina. Przez chwilę jedli w milczeniu - oboje jakoś nie mogli się zdobyć na rozmowę.

Powoli zaczęły zapadać ciemności. Alain wyjął z kieszeni zapałki i zapalił świece stojące na stole.

Z minuty na minutę robiło się coraz ciemniej. Siedzieli w kręgu ciepłego światła świec, wokół panowała noc. Zaczął się tworzyć jakiś niezwykły nastrój. Oboje milczeli, jakby czekali na coś nadzwyczajnego.

Jassy popatrzyła na Alaina. W blasku świec jego twarz wyglądała łagodnie, zniknęła gdzieś zwykła pewność siebie. Miał zmęczone oczy.

- Pracowałeś zbyt ciężko podczas wyjazdu - powiedziała.
- Słucham? - zapytał wyrwany nagle z zamyślenia. - Ach tak, zawsze tak pracuję, ale tym razem rzeczywiście nie było łatwo.
- Opowiedz mi o tym.
- No cóż, jako poważny udziałowiec - zaczął z błyskiem w oku - powinnaś znać sprawy na bieżąco.
- Obiecałeś, że opowiesz mi o wszystkim. Jak poszło w Nowym Jorku?
- Dobrze, myślę, że w końcu przełamaliśmy kryzys.
- A dokładniej?
- Zanim zmarł Armand, prowadziłem pertraktacje z Brannan International, międzynarodową siecią hoteli. Teraz wróciłem do przerwanych negocjacji. Są bardzo zainteresowani współpracą. Będziemy zaopatrywać pokoje hotelowe w kosmetyki - szampon, odżywka, płyn do kąpieli, mydło, perfumy. Wszystko eleganckie, z naszym znakiem firmowym. Poza zyskiem, jest to też reklama, która przyciągnie nowych klientów.
- To wspaniale - odrzekła z entuzjazmem. - Moje gratulacje.
- Dziękuję. - Lekko skinął głową.
- A co w Paryżu i Londynie?
- Byłem głównie w Paryżu. Sprzedaż ciągle maleje, więc postanowiłem zwolnić dyrektora zajmującego się marketingiem. - Jassy popatrzyła na Alaina zdziwiona jego nagłym ostrym tonem. - W końcu sama powiedziałaś na zebraniu, że potrzebujemy

czegoś nowego. W każdym razie on sam zmusił mnie do tego. Teraz będzie pracował dla naszej największej konkurencji. Życzę im powodzenia.

Zebrał talerze i wyszedł. Jassy patrzyła na roztopiające się świece. Była wciąż podenerwowana.

W końcu nie wytrzymała, odsunęła krzesło i zaczęła przechadzać się po tarasie. Popatrzyła na ciemne morze, światło latarni gdzieś w oddali. Było coś hipnotycznego w monotonii tego pejzażu. Jassy straciła na chwilę poczucie rzeczywistości.

- Jassy.

Odwróciła się i zobaczyła Alaina stojącego w drzwiach. Podeszła do stołu, na którym stały miseczki z morelami.

- Pyszne - pochwaliła Jassy, zatapiając zęby w soczystym owocu.

- Tak, Albert je hoduje. W tym roku niestety już się kończą, ale może w następnym... - nie dokończył zdania.

- Czy znalazłeś już kogoś na miejsce dyrektora do spraw marketingu? - Z uporem wracała do tej sprawy, ale był to dla niej jedyny neutralny temat.

- Tak. Jest młody, ale myślę, że jesteśmy do siebie podobni. Musisz poznać go jak najszybciej i przedstawić mu swoje pomysły.

- Dobrze, ale nie wiem, czy naprawdę moja pomoc tak bardzo się przyda.

- Na pewno. Bądź optymistką, razem coś zrealizujemy. Zaczynamy od naszych perfum, tych, które ci kiedyś pokazałem. To będzie przebój, jeżeli zrobimy dobrą reklamę.

- Czy masz jakiś pomysł?

- To nie może być nic wulgarnego, żeby nie urazić wrażliwych uczuć cioci Monique. Musimy przedstawić je jako perfumy nowoczesnej kobiety.

- Dobrze, ale czy wiesz, jaka ona jest, ta dzisiejsza nowoczesna kobieta?

- Myślę, że tak. Jest inteligentna, silna, zdecydowana, a jednocześnie ciepła i wrażliwa. Potrafi dawać, lecz także przyjmować namiętność, miłość...

- O Boże - westchnęła Jassy - czy wierzysz w to, że taki ideał istnieje naprawdę?

- Tak, to rzadkość, ale istnieje. - Przerwał na chwilę. - Musimy znaleźć dobrą nazwę, coś w stylu Milady Number 2.

- Czy masz na myśli coś konkretnego?
- Tak, chyba znalazłem coś naprawdę doskonałego.
- No to powiedz mi wreszcie - ponagliła go z niecierpliwością. Zaczynał grać jej

na nerwach.

- A co byś powiedziała na... Jassy.

Patrzyła na niego kompletnie zaskoczona, oszołomiona. W tym momencie na niebie rozbłyły kolorowe światła.

- Ach, les pirotechniques. Kawa będzie musiała poczekać.

Patrzył na nią, zadowolony z efektu, jaki wywarły jego słowa. Uśmiechnął się i wstał.

- Najlepszy widok jest z końca tarasu. - Jassy jednak wciąż siedziała nieruchomo. Alain ujął ją delikatnie za ramiona i zmusił, żeby wstała. - Tobie jest zimno.

- Nie, wszystko w porządku.

Jak mogła mu wytłumaczyć, że mimo dreszczy, w środku paliła ją gorączka. On jednak zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona.

Świeczka zgasła i zrobiło się zupełnie ciemno. Alain stał za plecami Jassy. Czowała na szyi jego oddech i ciepło emanujące z ciała. Była napięta do granic wytrzymałości, miała wrażenie, że jej wszystkie mięśnie sztywnieją. Zaciśnęła mocno palce na balustradzie. Nagle niebo rozjaśniły rozpryskujące się kolorowe race. Sycząc unosiły się w górę i wybuchały kaskadami czerwieni, błękitu i zieleni.

Wokół słychać było okrzyki zachwytu. Jassy odwróciła się do Alaina.

- Cudowne, prawda?

On jednak stał wpatrzony nie w niebo, lecz w nią. Jassy widząc to szybko odwróciła głowę.

Na moment zrobiło się zupełnie ciemno, ale po chwili ze świstem wystrzeliła w górę rakietą zostawiając za sobą czerwoną smugę. Wysoko na niebie rozsypała się w tysiąc białych iskierek.

Jassy czuła się tak, jak gdyby to w jej ciele wszystko miało za chwilę eksplodować.

Nagle jedna z kolorowych petard wybuchła tuż nad ich głowami. Huk był przy tym tak duży, że Jassy zatkała uszy i przestraszona odruchowo cofnęła się, wpadając na Alaina. Zanim zdążyła zrobić jakikolwiek ruch, objął ją i odwrócił twarzą do siebie.

Przez chwilę stali, patrząc sobie w oczy, próbując odczytać swoje myśli.

- Jassy?

Jego głos, pełen napięcia i pożądania rozpałił w Jassy płomień, który tlił się w niej już od dawna. Przyłgnęła do niego. Ich usta spotkały się w namiętym pocałunku.

Nie mieli czasu na delikatne pieszczoty, byli zbyt spragnieni, zbyt wygłodniali. Czekali tak długo, wciąż rozdzielani kolejnymi konfliktami.

Alain ściągnął marynarkę z jej ramion, jednym szarpnięciem rozpiął długi suwak. Sukienka sama opadła na ziemię, a wkrótce potem obok znalazła się jedwabna bielizna. Nagły błysk rozjaśnił niebo, oświetlając nagie ciało Jassy.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem - wyszeptał.

Popatrzyła na niego i ze śmiechem rzuciła mu się w ramiona. Alain delikatnie popchnął ją w stronę wyłożonej poduszkami kanapy, która stała na tarasie.

Kiedy usiedli, Jassy próbowała zdjąć mu sweter, on jednak zdarł go z siebie jednym niecierpliwym ruchem, po czym szybko ściągnął resztę ubrania.

Położył się obok i wziął ją w ramiona. Jassy czuła jego ciepło, zapach, który działał na nią jak magiczny afrodyzjak.

Jego męskość... dotyk... ciało - wszystko to sprawiało, że Jassy odchodziła wręcz od zmysłów. Wtulała się w niego, nagłona jakąś gwałtowną potrzebą bycia jak najbliżej tego cudownego mężczyzny.

On przytulił ją i powoli w nią wszedł, a ona przyjęła go z rozkoszą, czując, jak ogarnia ją ogień namiętności. Wokół nich niebo wciąż jaśniało wszystkimi kolorami tęczy, słychać było grzmoty i wystrzały, lecz oni nie zwracali na to uwagi, zajęci wyłącznie sobą.

Ich ciała rozpoczęły dziki taniec. Wciąż napięci, naprężeni, drżący, wtuleni w siebie, napawali się rozkoszą. Nad ich głowami wybuchła ostatnia salwa wyrzucając na ziemię deszcz białych iskerek. Równocześnie Jassy poczuła, jak wszystko w niej pęka, eksploduje, a ziemia zapada się pod nią.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jassy otworzyła oczy. Alain leżał oparty o jej ramię. Czuła, jak jego włosy łaskoczą ją w policzek. Delikatnie odgarnęła je z twarzy, lecz on podniósł głowę i popatrzył na nią.

- Och, Jassy.
- Słucham? - szepnęła. Alain roześmiał się cicho.
- Nic. Po prostu - och, Jassy.

Powiał wieczorny wiatr. Zrobiło się zimno. Alain wstał i wyciągnął rękę.

- Chodź, nie możemy tu zostać.

Jassy wstała i wtuliła się w niego. Stali przez chwilę objęci. Alain podniósł marynarkę, zarzucił jej na ramiona, potem nałożył spodnie.

- Zawieziesz mnie do domu? - wymamrotała.
- Oczywiście, że nie. Zabieram cię tam, gdzie powinnaś się znaleźć po naszym pierwszym spotkaniu.

Wziął ją na rękę i wniósł do mieszkania. Wszedł na górę, do pokoju, gdzie delikatnie postawił Jassy na podłodze. Zapalił światło. Wnętrze było urządzone antycznymi meblami, na podłodze leżał puszysty perski dywan.

Od momentu, w którym weszli do pokoju, Jassy czuła się trochę nieswojo. Zaczęła przyglądać się ścianom wyłożonym piękną materią, aby ukryć zdenerwowanie.

- A więc to jest jaskinia lwa.
- Tak. - Popatrzył na nią z lekkim rozbawieniem.
- Mam nadzieję, że ci się podoba. Urządziłem ten pokój kilka miesięcy temu.
- Bardzo ładny. Podoba mi się ten materiał na ścianach.

Wykrzywił się.

- To była lekka ekstrawagancja z mojej strony. Zrobiłem sobie taki prezent urodzinowy. To indyjski jedwab sprowadzony specjalnie dla mnie. A, właśnie... - Wyjął z szafy jedwabny szlafrok. – To zostało uszyte z resztek. Włóż to, choć muszę przyznać, że kusząco wyglądasz w tej marynarce. - Uśmiechnął się prowokująco.

- Dziękuję. - Jej głos brzmiał niepewnie. Wzięła od Alaina szlafrok, odwróciła się tyłem i szybko zmieniała ubranie. Czuła się głupio, jak nieśmiała nastolatka. Po tym wszystkim co zaszło na tarasie, była bardzo zawstydzona.

Popatrzyła na Alaina, który cały czas obserwował ją uważnie, tajemniczo się uśmiechając. Podeszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Proszę, nie patrz tak na mnie, moja słodka Jassy - powiedział całując jej dłonie. Zaprowadził ją do łazienki.

- Masz ochotę na gorącą kąpiel?

- Och, nie, ale może prysznic.

Wciąż sparaliżowana wstydem, stała i patrzyła, jak Alain powoli zdejmuje z niej szlafrok. Sam również się rozebrał i weszli pod prysznic:

- Mogę cię namydlić? - zapytał prosząco.

- Tak... Jeśli chcesz - odparła. Otworzył szafkę i po namyśle wyjął jedną z butelek.

- To oczywiście nasz produkt.

Odkręcił wodę, nasączył gąbkę pachnącym płynem i zaczął delikatnie myć Jassy.

Rozgrzewające ciepło, egzotyczny zapach, łagodny dotyk sprawiały jej ogromną przyjemność. Przymknęła oczy.

Kiedy skończył, przytulił ją do siebie i odkręcił mocniej wodę. Stali w miłosnym objęciu, a gorący deszcz obmywał ich ciała. Gdy wyszli, Alain owinał Jassy dużym ręcznikiem i sam wytarł się do sucha. Oboje mieli mokre włosy. Jassy sięgnęła po suszarkę.

- Nie rób tego - powiedział Alain. - Widzisz, od zawsze marzyłem, by posiadać piękną, zgrabną, długowłosą wodną nimfę. A teraz ona jest tu, mokra, długowłosa... - Wolno zdjął ręcznik. - Dokładnie taka, o jakiej śniłem.

Weszli do sypialni i położyli się na ogromnym łóżku. Alain oparł głowę na łokciu i patrzył na Jassy, dokładnie studiując każdy centymetr jej ciała. Ten wzrok przyprawił ją o drżenie.

- Wiesz - wyszeptał - jesteś jak jedna z tych moreli. Ciepła, słodka i nęcąca.

Zaczął delikatnie wodzić palcem wzdłuż jej ramion, piersi, brzucha, potem coraz niżej, sprawiając, że Jassy zrobiło się gorąco.

Popatrzył na nią. Z jego oczu biło pożądanie i czułość. Jassy, zmieszana, odwróciła głowę.

- Proszę cię, zgaś światło - poprosiła drżącym głosem.

- Nie ma mowy. Chcę cię widzieć. Chcę zobaczyć piękną, dumną, niezdobytą Jassy. Chcę zobaczyć, jak rozpala się - dla mnie.

Pochyliła głowę. Zaczął całować jej usta, pieścić delikatne ciało tak długo, aż ona, ogarnięta nagłym pragnieniem, zarzuciła mu ręce na szyję szepcząc namiętnie jego imię.

- Cherie.

Jassy słyszała jak przez mgłę, z oddali. Z trudem otworzyła oczy. Najpierw zauważyła, że sufit nad jej głową różni się od sufitu w jej sypialni, potem, że na łóżku stoi taca, wreszcie zobaczyła Alaina siedzącego obok niej.

- Leniuszek z ciebie - zażartował.

- Mm - mruknęła uśmiechając się do niego.

- Wstawaj. Zrobiłem śniadanie. W końcu nie wypiliśmy kawy, którą ci wczoraj obiecałem.

Jassy zarumieniła się na wspomnienie minionej nocy, ale on położył palec na jej ustach.

- Nie, żadnych wyrzutów sumienia. A teraz jedz. Jest prawie jedenasta.

- Co takiego?! - Popatrzyła na niego zdumiona. Nigdy nie wstawała tak późno.

- Tak. Nie obudziły cię ani dzwony kościelne, ani helikopter patrolujący plażę, ani ja, siedzący tu i patrzący na ciebie. Jesteś jednak tak piękna, że wszystko zostaje ci wybaczone.

Poprawił poduszki za jej plecami, potem posadził ją na łóżku. Przekroił świeżą bułeczkę i posmarował masłem.

- Może być z dżemem truskawkowym?

- Tak, proszę.

Jassy patrzyła na jego ręce. Delikatne, mocne, które dały jej tyle rozkoszy...

- Pijesz kawę czarną czy z mlekiem?

- Wolalabym herbatę, jeżeli ci to nie sprawi kłopotu.

Alain przewrócił oczyma.

- Och, ci Anglicy! Dobrze, jeśli musisz. Indyjską, chińską, zwykłą, z mlekiem czy z cytryną?

- Indyjską, z mlekiem, bez cukru.

Poszedł do kuchni i po chwili wrócił niosąc srebrny dzbanek. Jassy patrzyła, jak nalewa dla niej herbatę. Był skupiony, poważny. Nigdy dotąd nie spotkała człowieka, który tak koncentrował się na każdej czynności bez względu na to, czy było to zebranie zarządu, pływanie na surfingu, czy też robienie śniadania.

Był nie ogolony. Usta, zwykle surowo zaciśnięte, nabrały miękkich linii. Włosy, wciąż po nocy nie uczesane, sprawiały, że wyglądał łagodnie i zwyczajnie. Jassy miała straszną ochotę, by poprawić mu włosy, ale powstrzymała się. Poprzedniej nocy i tak za bardzo odkryła swoje uczucia.

- Podoba mi się twój zarost.

Potał dłonią po policzku.

- Tak, to jest chyba moja specjalność. Zwykle muszę się golić dwa razy dziennie.

Podał jej bułkę. Jedli w ciszy.

- A teraz wstawaj - powiedział w końcu. - Wychodzimy.

- Och nie, nie chcę nigdzie wychodzić. Proszę cię, Alain!

- Idziemy kupić coś na lunch.

- Ale ja nie chcę żadnego lunchu. A poza tym dziś jest niedziela.

Podniósł tacę.

- Żadnych dyskusji. To jest święto i wszyscy idą do miasta. Zobacysz.

Kiedy wyszedł, Jassy wstała z łóżka. Pozbierała swoje rzeczy, które Alain przyniósł z tarasu, i poszła do łazienki. Wzięła gorący prysznic, po czym stanęła na chwilę przed lustrem i popatrzyła uważnie na siebie. Oczy, choć podkrążone ze zmęczenia, błyszczały, usta były opuchnięte od pocałunków, lecz twarz jaśniała szczęściem, promieniała radością. Pierwszy raz w życiu Jassy ujrzała siebie w takim stanie.

Co ja najlepszego zrobiłam? - zastanawiała się w duchu. Silne postanowienia, by nie wdawać się w romans z tym mężczyzną, legły w gruzach.

Patrzyła na siebie, zagryzając wargi. Nie, żadnych wyrzutów sumienia. Kiedy urok przemienie, potrafi sama odejść od niego.

Poszła do sypialni. Wzięła do rąk sukienkę i uświadomiła sobie, że to był odpowiedni strój na romantyczną kolację we dwoje, ale z pewnością nie na zakupy.

- Coś nie w porządku? - zapytał Alain, który właśnie wszedł do pokoju.
- Nie mogę się w to ubrać.
- Dlaczego?
- Co ludzie sobie pomyślą?
- Pomyślą, że właśnie wracasz po upojnej nocy spędzonej ze mną. Czy to cię

rzeczywiście tak martwi?

- Nie, właściwie nie.

Nałożyła sukienkę, ale kiedy sięgnęła ręką, by zapiąć suwak, okazało się, że jest całkiem wyrwany.

- Naprawdę nie mogę tego włożyć. Popatrz!
- Hmm, rzeczywiście, - Przyjrzał się uważnie.
- Masz rację. Przepraszam, ale obiecuję ci sześć innych sukienek w zamian. A

teraz... – Zmarszczył brwi i zaczął czegoś szukać w komodzie. -Jeżeli zapniesz pasek, powinno być dobrze.

Podał jej biało-żółte szorty i koszulę. Rzeczywiście, wyglądała w tym całkiem nieźle.

W mieście panował ogromny tłok. Jezdnie były wypełnione samochodami, a chodniki ludźmi robiącymi zakupy. Wszyscy taszczyli koszyki z winem, świeżym pieczywem i kwiatami.

- To jest również tradycja dzisiejszego dnia - powiedział Alain. - Daje się kwiaty rodzinie lub kochanej osobie.

Przy wejściu do centrum handlowego stały wielkie dzbany z kwiatami. Alain podszedł i ku zdziwieniu kwiaciarki wyjął całą zawartość jednego z nich. Bukiet był tak duży, że Jassy ledwie mogła go utrzymać.

- Alain, mała wiązanka w zupełności by wystarczyła, ale ty nigdy nie uznajesz kompromisów, prawda?
- Prawda - potwierdził radośnie, po czym popatrzył na nią znacząco.

Ruszyli ku stoiskom. Jassy czuła, że od dźwigania kwiatów bołą ją ręce, poza tym nie mogła pozbyć się wrażenia, że wszyscy na nią patrzą. Alain tymczasem kupił rozmaite rodzaje gotowych mięs i kurczaka w majonezie.

Kiedy tak wędrowali, kupując chleb, pasztety, owoce i sałatki, Jassy nagle zdała sobie sprawę, że ta ich mała wycieczka sprawia jej niezwykłą radość. To zupełnie tak, jak gdyby byli...

Porzuciła na chwilę te rozmyślenia i ruszyła za Alainem, który wszedł właśnie do cukierni. Tam czekało na nich wielkie pudło obwiązane żółtą wstążką.

- To było już zamówione, prawda? - zapytała, gdy wyszli.
- Tak, wczoraj.
- Znowu zaplanowałaś wszystko z góry. - Powoli zaczęła ogarniać ją złość.
- Mówiłem ci już, Jassy, że żaden mężczyzna nie jest w stanie planować czegokolwiek, jeżeli w grę wchodzi ty. Poza tym bardzo lubię tort czekoladowy i jeżeli zdarzyłoby się, że wczoraj pojechałabyś do domu, to miałbym chociaż coś słodkiego na pocieszenie.

Jassy szła obok, usiłując dotrzymać mu kroku, co jednak nie było łatwe - kwiaty wciąż wysuwały jej się z rąk. Kiedy je poprawiała, uchwyciła rozbawione spojrzenie Alaina.

- Czy mógłbyś mi pomóc?
- Oczywiście.

Postawił na ziemi pudło i wziął od niej kwiaty. Jassy szybko chwyciła jego pakunki, podbiegła do samochodu i popatrzyła na Alaina, który z trudnością posuwał się do przodu.

Otworzył bagażnik, wrzucił do niego kwiaty i spojrzał na Jassy.

- To była sprytna sztuczka.
- Tak, prawda? - odparła z zadowoleniem, po czym oboje wybuchnęli serdecznym śmiechem.

Kiedy dojechali do Villa Atalanta, wciąż chichotali jak para nastolatków. Alain wziął zakupy, a Jassy zaniósła kwiaty.

- Czy masz jakąś wazę albo dzban?

Nie odpowiedział. Wyjął jej z rąk kwiaty, rzucił je na kuchenny stół, po czym podniósł Jassy i okręcił się z nią dookoła.

- Nie! - pisnęła na pół przerażona, na pół rozbawiona. - Postaw mnie!

Alain jednak już niósł ją w kierunku schodów. - Pokażę ci, co to znaczy robić ze mnie idiotę.

- Naprawdę? Jak?

- Zobaczysz - powiedział groźnie i wszedł po schodach.

Później, dużo później, zjedli lunch na tarasie, po czym zanieśli sobie kawę i drinki do ogrodu, gdzie rozłożyli się na leżakach w cieniu akacji.

Cudowne zmęczenie ogarnęło Jassy. Powoli ogarniał ją sen, było jej tak dobrze... Prawie nie zauważyła, kiedy Alain zdjął szklanekę, która stała na jej brzuchu.

- Mmm...

Przeciągnęła się jak kotka i otworzyła oczy. Ze zdziwieniem zauważyła, że słońce powoli zbliża się ku zachodowi. Odwróciła głowę i zobaczyła Alaina, który siedział z teczką na kolanach i przeglądał jakieś papiery.

- Pracujesz w święto? - Pokiwała głową z niezadowoleniem.

Popatrzył na nią.

- Niestety tak, ale już skończyłem.

Wrzucił wszystko do teczki, zamknął ją zdecydowanym ruchem i znów popatrzył na Jassy.

- Wreszcie się obudziłaś!

Pochylił się i wziął ją za rękę.

- Nie patrz na mnie tak smutno. Mam nadzieję, że to nie są wyrzuty sumienia.

- Nie - odparła, choć gdzieś w głębi duszy poczuła niepokój. - To nie wyrzuty sumienia, to po prostu marzenia, aby ten weekend nigdy się nie skończył.

Nic nie odpowiedział, więc mówiła dalej:

- Zobacz, wcale się nie kłócimy. Przez dwa dni nie mieliśmy ani jednej sprzeczki.

Uśmiechnął się.

- To prawda. I miejmy nadzieję, że taki stan rzeczy utrzyma się... przynajmniej do jutra.

- Tylko do jutra? - Wykrzywiła buzię w podkówkę.
- Wtedy będę musiał odwieźć cię do domu.
- Ach, tak. - Ogarnęło ją nagle przygnębienie. Więc jutro o tej porze nie będzie już z nim... Postanowiła jednak nie dać nic po sobie poznać.

- Chyba nie boisz się zgorszyć Marię i Alberta?
- Ich nie tak łatwo zadziwić - rzucił ze śmiechem.
- A twoja reputacja z pewnością nie doznałaby żadnego uszczerbku. Nie o to mi chodzi. Po prostu jutro wieczorem muszę być w Paryżu.

On nie może jechać, pomyślała. Nie może jej tak zostawić.

- Jak długo cię nie będzie?
- Kilka dni. Wracam w czwartek i zabieram cię na przyjęcie do Hotel du Palais. Jassy popatrzyła na niego zaskoczona. - Przyjęcie?
- Tak. Nasza firma sponsoruje zawody golfowe, więc muszę się tam stawić, by wręczyć nagrody. Nie mogę przyjechać na mecze, ale jeśli ty chcesz iść, to załatwię wszystko z moją sekretarką.

- Nie, dziękuję. Nie przepadam za golfem.

Nie będzie go trzy dni... Czuła, że łzy napływają jej do oczu, więc odwróciła głowę, udając, że ogląda zachód słońca. Boże, co się ze mną dzieje, pomyślała. Alain nie należy do tych, którzy tolerują kobiety nie puszczające mężczyzn na krok i szlochające, kiedy się je zostawia na dziesięć minut.

- Czy mogłabym pojechać z tobą do Paryża? -zapytała z lekkim drżeniem w głosie.

Przez twarz Alaina przebiegł ledwie zauważalny cień.

- Nie, nie tym razem.

On nie chce, żebym pojechała, uświadomiła sobie nagle Jassy. Urażona duma nie pozwalała jej jednak pokazać mu, jak bardzo ją to zabolowało.

- Oczywiście chodzi mi tylko o to, żeby mieć pieczę nad tym, co robisz z moim udziałem - powiedziała ironicznie.

- Jassy. - Pocałował ją delikatnie w nos. - Naprawdę bardzo chciałbym, żebyś ze mną pojechała. Zrozum jednak, że będziemy bardzo zajęci. Musimy załatwić kilka spraw i zaplanować europejską wiosenną sprzedaż.

My? Ach tak, to przecież Sophie Larbaud jest głową sekcji europejskiej. Alain i prześliczna Sophie, razem, przez tyle godzin... Na miłość boską, Jassy, robisz się śmieszna, wyrzucała sobie w duchu. A jednak... To przedziwne spojrzenie Sophie, kiedy wychodziła po zebraniu...

- Czy masz wizę do Stanów Zjednoczonych?

- Co takiego? - Jassy podskoczyła, wyrwana nagle ze swoich rozmyślań. - Tak... tak, mam. Chciałam wyjechać tam do kliniki, ale wtedy Armand zaproponował mi...

- Dobrze - przerwał. - W takim razie w piątek pojedziesz ze mną do Nowego Jorku.

- Do Nowego Jorku? Alain, to cudownie!

- Będę przygotowywał kampanię reklamową naszych nowych perfum. Chciałbym, żeby wszyscy, którzy będą się tym zajmować, poznali prawdziwą Jassy. To im z pewnością ułatwi pracę.

- Naprawdę chcesz użyć mojego imienia?

- Oczywiście. Chyba nie myślałaś, że był to podstęp, żeby cię uwieść? Jassy... - Wypowiedział jej imię z taką czułością, że poczuła, jak ciarki przebiegły jej po plecach. - Będzie doskonale. Chyba że... - Przerwał i spochmurniał na chwilę.

- Że co?

- Nieważne. - Puścił jej dłonie i wstał. - Chciałabyś coś do jedzenia?

- Nie, dziękuję, ale z przyjemnością popływałabym. Nie masz basenu?

- Nie. Atlantyk jest tuż pod nosem, więc nigdy nie miałem takiej potrzeby. Poza tym wolę morze. Mogę jednak zaproponować ci coś innego. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodź i zobacz.

Z drugiej strony domu stała altanka zarośnięta pnącymi różami. Kiedy Jassy weszła do środka, zobaczyła ogromną, okrągłą wmurowaną w ziemię błękitną wannę.

- Pierwszy raz zobaczyłem podobne urządzenie, kiedy byłem w Kalifornii, i od razu bardzo mi się to spodobało. Włączyłem wcześniej ogrzewanie, na wypadek, gdybyś chciała spróbować. - Włożył rękę do wody. - Temperatura jest już dobra.

Wcisnął guzik w ścianie i pod wodą, wokół wanny, zapaliły się światła. Po uruchomieniu następnych przycisków woda zaczęła falować i bulgotać.

- Mam nadzieję, że ci się podoba.

- Och, tak.
- No to wskakuj, a ja zaraz przyjdę.

Kiedy wyszedł, Jassy zdjęła koszulę i szorty, po czym na próbę włożyła nogę do błękitnej wody. Bulgoczące bąbelki i unosząca się para wyglądały tak kusząco, że szybko zdjęła bieliznę i weszła do wody, mruczając z zadowolenia.

Przyszedł Alain z butelką wina i dwoma kieliszkami. Popatrzył na Jassy z uśmiechem.

- To jest właśnie raj na ziemi. W gardle bąbelki i dookoła bąbelki.

Postawił wszystko na kafelkowej posadzce. Wyprostował się i popatrzył na Jassy. Jego uśmiech zgasł, a oczy wyrażały tyle namiętności, że na chwilę zabrakło jej tchu.

- Wiesz - powiedział cicho - zawsze uważałem, że jesteś jak cudowna wodna nimfa. A teraz, kiedy patrzę na ciebie... - Potrząsnął głową. - Na starość robię się coraz większym romantykiem.

Zaczął zdejmować ubranie. Jassy jak urzeczona wpatrywała się w jego opalone, umięśnione ciało.

Wszedł do wody, usiadł obok Jassy, po czym wziął butelkę i odkorkował.

- Różowy szampan! - pisnęła radośnie, gdy rozlał musujący płyn do kieliszków.

- Nimfy wodne piją wyłącznie różowego szampana. A nous.

- Nasze zdrowie - powtórzyła zadowolona, że szum wody zagłuszył niepewność w jej głosie.

Wypiła łyk, po czym odstawiła kieliszek i oparła się wygodnie. Przymknęła lekko oczy.

- O czym myślisz?

- O niczym. Wspaniałe niebo, piękne kwiaty, wszystko to jest takie tajemnicze i egzotyczne, zupełnie jak z arabskich bajek. Gdybyś jeszcze miał na głowie jedwabny turban wysadzany drogimi kamieniami, to byłby z ciebie świetny pasza.

Alain odstawił kieliszek i chwycił Jassy za rękę.

- W takim razie chodź tu do mnie, moja niewolnico z haremu.

Wziął ją w ramiona, a ich usta spotkały się w gorącym, namiętnym pocałunku. Przytulał ją coraz mocniej, dopóki ich ciała nie stopiły się w jedno.

Jassy tonęła w bulgoczącej otchłani błękitnej wody, czując kompletny zamęt w głowie i słysząc szalone bicie własnego serca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jassy była w swoim pokoju, gdy przyjechał Alain. Słyszała najpierw klakson, trzaśnięcie drzwiczek, kroki, potem jego głos, kiedy witał się z Celine.

Przez trzy dni spacerowała, rozmawiała, spała lub raczej nie spała, myśląc tylko o nim. Po tych niezwykłych przeżyciach, pełna uczuć do niego, nie mogła na niczym skupić uwagi. Życie bez niego wydawało się puste. A teraz znów tu jest.

W pierwszej chwili chciała zostawić wszystko, zbiec na dół i rzucić mu się w ramiona. Z trudem się powstrzymała. Spokojnie poprawiła włosy, obejrzała się w lustrze, sięgnęła po torebkę i wyszła z pokoju.

Zatrzymała się na szczycie schodów. Na dole Alain rozmawiał z Celine. Elegancki, opalony, przystojny. Jassy czuła, że mogłaby tak na niego patrzeć godzinami. Wyczuł jej obecność, gdyż nagle spojrzał na nią. Powoli zeszła ze schodów.

Gdy podeszła do niego, wziął ją za rękę i szarmancko pocałował.

- Jassy.

- Witam cię, Alain. - Uśmiechnęła się radośnie. - Jak myślisz, czy nie przyniosę wstydu rodzinie Deville?

Odsunął się i wciąż trzymając ją za rękę, dokładnie obejrzał ze wszystkich stron.

Sukienka Jassy była prosta, lecz niezwykle elegancka - wydekoltowana, wcięta, z błyszczącego materiału mieniącego się odcieniami błękitu, poprzez indygo aż po ciemny fiolet.

Jassy specjalnie na tę okazję upięła włosy, odkrywając szyję i ramiona, tylko kilka niesfornych kosmyków wymykało się na policzki.

- No i...?

- Myślę, że mogę cię zabrać bez obaw - powiedział tylko. Jassy wiedziała jednak, że w ustach Alaina to dużo znaczy.

Kiedy znaleźli się w pobliżu samochodu, Jassy delikatnie musnęła dłonią jego usta.

- Och, Alain, tak strasznie za tobą tęskniłam!

Wiedziała, że nie powinna tego mówić, gdyż w ten sposób za bardzo obnaża swoje uczucia. Nie mogła jednak zupełnie się powstrzymać. Alain nic nie odpowiedział, więc wsiadła szybko do auta.

Jechali przez miasto w milczeniu. Jassy czuła, że dłużej tego nie wytrzyma.

- Mam nadzieję, że spodobają ci się wszystkie stroje, które kupiłam sobie na ten wyjazd do Nowego Jorku - zaczęła. - Chyba trochę za dużo wydałam, ale chciałabym wyglądać jak prawdziwy członek zarządu Deville. - Alain milczał, więc ciągnęła dalej. - Kupiłam też przewodnik, kiedy będziesz zajęty, to ja...

- Nie jedziesz ze mną, Jassy.

- Co takiego? - Wydawało jej się, że nie dosłyszała. Popatrzyła na niego pytająco.

- Nie jedziesz - powtórzył.

Jassy czuła się tak, jak gdyby ktoś uderzył ją obuchem w głowę.

- Ale... dlaczego?

- Kilka rzeczy się pozmieniało.

Czekała na wyjaśnienia, ale on najwyraźniej nie zamierzał niczego tłumaczyć. Obok żalu narastał w niej gniew. Znów wszystko sam zaplanował, znów nie pyta jej o zdanie. Tym razem nie pójdzie mu tak łatwo.

- Ach tak, więc będę ci kulą u nogi?

Patrzył przed siebie.

- Powiedzmy, że to nie jest odpowiedni moment. Następnym razem.

Jego głos był jak zwykle opanowany, lecz Jassy wyczuła, że Alain coś przed nią ukrywa.

- Ale ja kupiłam tyle ubrań! - krzyknęła w przypływie rozpacz.

Wzruszył ramionami.

- Jeżeli tylko o to się martwisz, to daj spokój. Oczywiście za wszystko zapłacę.

Jassy prychnęła z oburzenia.

- Wiesz dobrze, że nie o to chodzi.

Jak on może tak ją poniżyć. Po tym wszystkim... Cóż, kochana, pomyślała, a czego możesz spodziewać się po takim facecie jak Alain Deville? On po prostu tak traktuje kobiety. Poczwała łzy pod powiekami.

- Zawróć - rzuciła ze złością. - Nigdzie nie idę.
- Idziesz - odparł spokojnie. Najwyraźniej miał doświadczenie w takich sytuacjach.
- Nie, do cholery, nie idę!

Alain nie raczył odpowiedzieć, więc Jassy, doprowadzona do ostateczności, pociągnęła za ręczny hamulec. Opony zapiszczały, samochód obrócił się dookoła, lecz Alain nie stracił panowania nad kierownicą i po chwili włączył się z powrotem do ruchu.

- Zapamiętaj sobie, że ludzie tam czekają na ciebie i czy chcesz, czy nie, pojedziesz ze mną.

Wjechali przez wielką kutą bramę i zatrzymali się przed eleganckim oszklonym wejściem. Alain wyłączył silnik, ale wciąż siedział trzymając ręce na kierownicy.

- Jassy, obiecuję, że zabiorę cię następnym razem.
- Obiecanki cacanki! - powiedziała gorzko. - Nie rób sobie kłopotu.

Zacisnął usta, wysiadł z samochodu i trzasnął drzwiami. Zanim podszedł z drugiej strony, aby otworzyć drzwi po jej stronie, szybko starła łzę z policzka.

Przy wejściu zatrzymał się na chwilę.

- Jeszcze jedno: zachowuj się przyzwoicie.
- Nie mów mi, jak mam się zachowywać - wycodziła przez zęby.

Była rozżalona i zdenerwowana. Wiedziała jednak, że powinna zapanować nad sobą. Znajdowali się w publicznym miejscu i zbyt wiele osób patrzyło na nich.

Alain ujął ją za ramię, co wbrew pozorom nie było przyjacielskim gestem, lecz tylko ostrzeżeniem. Weszli do Salonu Imperial.

Pomieszczenie wydało się Jassy aż nadto imponujące. Połyskiwały kryształowe żyrandole i lustrzane drzwi, w środku zaś zgromadzili się już znamienici goście.

Jassy wzięła lampkę szampana, którą podał jej kelner. Ostatni raz piła szampana z Alainem, przemknęło jej przez myśl. Nagle usłyszała jego szept:

- I proszę, nie pij za dużo.
- Wypiję tyle, ile będę chciała - syknęła. - A ty nie jesteś moim aniołem stróżem, dzięki Bogu!

Zauważyła, że jakiś mężczyzna przygląda się jej z wielkim zainteresowaniem. Obdarzyła go czarującym uśmiechem i upiła łyczek szampana. Alain nie odzywał się do niej i ona też nie miała ochoty na rozmowę. Z uwagą rozglądała się dookoła - patrzyła wszędzie, tylko nie na człowieka, który stał obok niej.

Na końcu sali, pod ścianą, ustawiono małą scenę, na której umieszczono stół z nagrodami. Na ścianie widniał ogromny napis „Deville Turniej Pro-Am”. Deville, Deville - zaczynała już mieć dosyć tego cholernego nazwiska!

- Alain - zagadnął jakiś mężczyzna - tam jest ktoś, kto bardzo chciałby cię poznać. Proszę nam wybaczyć, mademoiselle.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Alain bez słowa postawił kieliszek i odszedł. Patrzyła, jak znika wśród tłumu. Nagle zauważyła Martine, która wpatrywała się w nią lodowatym wzrokiem.

Jassy postanowiła trzymać się od niej z daleka. Odstawiła pusty kieliszek i sięgnęła po następny. Gdy rozejrzała się dookoła, stwierdziła, że wśród gości znajduje się wiele gwiazd światowego show biznesu.

Nagle dostrzegła Marcela Ridoux, który właśnie wchodził do sali. Podeszła do niego i serdecznie się z nim przywitała.

- Witam panią, mademoiselle Powers. Co słychać?
- Wszystko w porządku.
- Bardzo się cieszę. Czy jest pani zadowolona z mieszkania w Villa Chantal?
- Tak, a Celine jest naprawdę bardzo pomocna.
- Armand zawsze starannie dobierał służbę. - Po chwili dodał: - Widzę, że jednak zdecydowała się pani zostać w Biarritz.

- Tak. Kocham to miejsce.

Pokiwał głową z zadowoleniem.

- Proszę mi wybaczyć, mademoiselle, ale widzę kogoś, z kim koniecznie muszę porozmawiać.

Kiedy odszedł, Jassy wdała się w kilka podobnych, nic nie znaczących konwersacji. Ktoś opowiedział dowcip, którego prawie nie zrozumiała, lecz śmiała się razem z innymi. Nagle śmiech zamarł jej na ustach, gdy wśród tłumu zobaczyła Alaina całkowicie pochłoniętego rozmową z jakąś blondynką.

Ależ oczywiście, to Sophie Larbaud! Jassy zacisnęła wargi, czując bolesne ukłucie w sercu. Kiedy Alain lodowato popatrzył na nią przez ramię Sophie, Jassy odwróciła głowę, by ukryć łzy. Jednym haustem wypła resztę szampana.

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie ten wieczór. Myślała, że spędzi go u boku Alaina, a oto stoi sama w jednym z najpiękniejszych i najświetniejszych miejsc we Francji.

To on wszystko zepsuł. Mógł jej chociaż wyjaśnić. Powinna była posłuchać głosu rozsądku i nie dać się wciągnąć w...

- Mademoiselle Powers?

- Tak. - Odwróciła się i zobaczyła młodego, sympatycznego mężczyznę. Wyciągnęła rękę na powitanie. - Przepraszam, ale ja pana chyba nie znam.

- Nie, nie mieliśmy okazji się poznać. Nazywam się Bernard Troubert.

- Czy pan również pracuje w branży perfumeryjnej?

- Tak. Zajmuję się sprawami rynku.

To musi być ten nowy kierownik, o którym kiedyś wspominał Alain.

- Przyjechał pan z Paryża?

- Tak. Pomyślałem, że powinienem się tu znaleźć. Zwykle nie bywam w takich miejscach, ale to niestety część mojej pracy. Mówiąc szczerze, nie za bardzo miałem ochotę tu przychodzić, choć teraz widzę, że wieczór zapowiada się bardzo miło.

Obdarzył ją uroczym uśmiechem. Jassy zarumieniła się lekko. Było gorąco i czuła, że świat zaczyna wirować jej przed oczami.

- Dobrze się pani czuje? - Troubert patrzył na nią uważnie. - Przyniosę pani drinka. - Podniósł się, by zawołać kelnera.

- Nie, wypiałam już dość - odparła szybko. - Dziękuję.

Przyjrzała się towarzyszącemu jej mężczyźnie. Nie był zbyt pociągający, ale skoro Alain wybrał go, to znaczy, że jest biegły w swoim zawodzie. Powinna więc być dla niego miła.

- Czy pan jest tym człowiekiem, który pomoże Parfumerie Deville stanąć znów na nogi?

- Można to tak ująć - odpowiedział ostrożnie.

- Co pan myśli o firmie?

- Imponująca.

Mówił z pewnym wahaniem, jak gdyby bał się powiedzieć za dużo. Jassy postanowiła trochę go ośmielić.

- No dobrze. Wiem o nowych perfumach, więc proszę niczego się nie obawiać.

Najwyraźniej odetchnął z ulgą.

- W takim razie możemy rozmawiać bardziej otwarcie. Czy myśli pani, że to naprawdę będzie taki sukces?

- Tak, a przynajmniej Alain tak uważa. - Roześmiała się. - A co pan myśli o nazwie?

- O nazwie? Czyli jest już ustalona?

- Tak przypuszczam, a...

Urwała nagle. Z pewnością Alain już mu wspomniał, chyba że nagle zmienił zdanie...

Zmienił zdanie, bo zmienił również swój stosunek do niej.

Popatrzyła przed siebie i spośród tłumu wyłowiła wzrokiem Alaina. Rozmawiał właśnie z grupą mężczyzn, lecz gdy zauważył Jassy, momentalnie przerwał rozmowę. Wbił nienawistne spojrzenie w Trouberta, a na jego twarzy malowała się rosnąca wściekłość.

Sam Troubert zignorował to zabójcze spojrzenie i spokojnie pił drinka. Jassy poczuła, że jej serce na chwilę przestało bić z przerażenia, lecz zaraz potem nakazała sobie spokój. Skoro on przez pół wieczoru czule gawędził z Sophie, to niech teraz nie ma pretensji.

Popatrzyła na niego wymownie, po czym odwróciła się do swojego towarzysza.

- Domyślam się, że będziecie mieli dużo pracy w najbliższym czasie...

Kątem oka zobaczyła, że Alain idzie w ich kierunku. Był w połowie drogi i Jassy zaczęła w myślach układać plan obrony, gdy jakiś mężczyzna zatrzymał go, kładąc mu rękę na ramieniu.

Ogłoszono ceremonię wręczenia nagród. Alain zawrócił i wszedł na scenę. Prowadził uroczystość ze zwykłym dla siebie opanowaniem, choć Jassy domyśliła się, że myślami był gdzie indziej. Kiedy zostały wręczone ostatnie nagrody i rozległy się końcowe brawa, Alain szybko zszedł ze sceny.

Jassy patrzyła, jak nadchodzi. Zerknęła na Trouberta, który również obserwował Alaina.

- Deville. Miło cię znów widzieć – powiedział wyciągając dłoń na powitanie.

Alain zupełnie zignorował ten gest.

- A co ty tu, do cholery, robisz, Troubert? - Widać było, że złość w nim wręcz kipi.

- Alain... - zaczęła Jassy.

- Nie wtrącaj się! - warknął Alain nawet na nią nie patrząc. - No więc, Troubert?

- Och, wiesz... - uśmiechnął się blado. - Zawsze byłem ciekaw, co tam słyhać w Deville.

Alain zaklął, po czym mając na uwadze otaczających ich ludzi, wycedził cicho: - Albo wyjdiesz z własnej woli, albo cię stąd wyrzucę.

- Jeżeli tak ci zależy, stary... - Troubert postawił kieliszek i odwrócił się do Jassy.

- Au revoir, mademoiselle Powers. To był uroczy wieczór, mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy i dokończymy naszą rozmowę.

Alain popatrzył na niego groźnie, więc odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Jassy miała nikłą nadzieję, że Alain wyładował już całą złość na Troubercie.

- A teraz ty - zwrócił się do dziewczyny.

- Wychodzimy.

- Alain, kochanie - rozległ się piskliwy głos Monique. - Przyszli ludzie, których koniecznie musisz poznać.

- Przepraszam, ale musisz sobie dać radę beze mnie. Tyle razy mówiłaś Armandowi, że mogłabyś zarządzać firmą. Masz teraz świetną okazję.

Nie zważając na niezadowolenie Monique, chwycił Jassy za rękę i wyprowadził, a raczej wyciągnął z sali. Szarpiąc ją, przeszedł przez korytarz i nie zwolnił uścisku, aż doszli do samochodu.

- Puść mnie, do cholery - wybuchnęła Jassy. - To boli!

- Bardzo dobrze - rzucił ze złością. Otworzył drzwi i wręcz wrzucił ją do środka.

Zanim zdążyła zrobić jakikolwiek ruch, on już usiadł obok i włączył silnik.

Jechał przez miasto z zawrotną szybkością, łamiąc po drodze wszystkie możliwe przepisy. Początkowo Jassy myślała, że jadą do jego domu, lecz on ze świstem

przejechał obok. Z dzikim piskiem hamulców zatrzymał się dopiero na opustoszałym parkingu obok latarni morskiej.

- A teraz... - Odwrócił się do Jassy, która usiłowała przesunąć się jak najdalej od niego. - Co mu powiedziałaś?

- Nic mu nie powiedziałam. - Patrzyła na niego w osłupieniu.

- Czyli twierdzisz, że nie wspomniałaś nic o nowych perfumach?

- Wspomniałam o nich, oczywiście, ale on i tak już o nich słyszał.

Nerwowo zaciskała rękę. Odwróciła głowę i popatrzyła przez okno.

- Słuchaj, nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Rozmawiałam z nim tylko przez chwilę i niczego nie zdradziłam, przysięgam. Poza tym, czy to takie ważne?

- Czy to takie ważne? - wybuchnął. - Popatrz na mnie, do cholery!

Chwyił ją za brodę i brutalnie odwrócił jej głowę. Na chwilę padło na nich światło latarni.

- Jesteś albo naiwną kretynką, albo zupełnie pozbawioną skrupułów spryciarą. Oboje wiemy, że nie należysz do naiwnych, więc... - Nie dokończył, pozwalając, by sama dopowiedziała sobie resztę. - W dniu naszego spotkania stwierdziłem, że każda kobieta ma swoją cenę, pamiętasz? Więc? Ile on ci dawał?

Jassy czubkiem języka zwilżyła wyschnięte wargi. Wydawało jej się, że Alain był po prostu zazdrosny. Przez chwilę nawet sprawiało jej to przyjemność. Teraz jednak zrozumiała, że nie chodzi tu o zazdrość. Gdyby tylko mogła pozbierać jakoś myśli... Niestety, wypity szampan wyraźnie jej w tym przeszkadzał.

- Alain, naprawdę nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Co jest nie w porządku z tym Bernardem Troubertem? - Nagle przez alkoholowe zamroczenie dotarła do niej przerażająca myśl. - On... on pracuje dla nas, prawda?

- Pracował. Armand zwolnił go za sprzedawanie tajemnic naszym największym wrogom. Przecież wiedziałaś o tym. - Zaśmiał się gorzko. - Tego dnia, kiedy byliśmy w fabryce, ostrzegałem cię przed tym. Ty chyba rzeczywiście jesteś naiwną kretynką.

Myśli Jassy biegły jak szalone. Troubert nie pracuje dla Deville... Co ona mu mówiła...? No, tak, o mały włos...

- Chyba nie wierzysz, że mogłabym zrobić coś takiego? - wyszeptwała.

- Czyżby? Myślę jednak, że mój pierwszy sąd na twój temat był całkowicie słuszny. Nie zgodziłem się na twój wyjazd do Nowego Jorku, więc postanowiłaś odpłacić mi pięknym za nadobne.

Jassy czuła, że serce jej pęka. Postanowiła za wszelką cenę ukryć rozpacz. Wyprostowała się i uniosła dumnie głowę.

- Myślę, że powiedziałeś już wystarczająco dużo. Czy mógłbyś odwiedzić mnie do domu?

- Z przyjemnością. - Zwolnił uścisk, odpychając Jassy.

- I jeszcze jedno. Jeżeli kiedykolwiek przyłapię cię z Troubertem, to połamię mu wszystkie kości. I tobie też!

Zapalił silnik i wyjechał na drogę. Jassy siedziała wciśnięta w fotel, rozpaczliwie usiłując opanować łzy. Czuła, że dłużej nie uda się jej powstrzymać szloch, a on za nic nie może zobaczyć, że płacze.

Na drodze panował duży ruch i Alain musiał jechać z mniejszą prędkością. W pewnej chwili ostro zahamował. Jassy korzystając z okazji otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu. Nie przejmując się gniewnymi okrzykami innych kierowców, przebiegła przez jezdnię i dopadła schodów prowadzących na plażę.

Zasłoniła dłonią usta, by pohamować głośny płacz - za późno, łzy płynęły już obficie po policzkach. Wpół oślepią z zaczęła zbiegać po schodach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jassy była prawie w połowie drogi, gdy gdzieś nad sobą usłyszała kroki Alaina.

Zamarła. Nie miała szans ucieczki, nawet jeśli zdjęłaby pantofle. Rozpaczliwie rozejrzała się dookoła i zobaczyła bramę prowadzącą do ogródka przy opuszczonym domu na skarpie.

Przecisnęła się przez połamane drewniane szczeble, przebrnęła przez wysoką, zarośniętą chwastami trawę i schowała się w cieniu ogromnego krzewu budlei.

Kroki na schodach ucichły. Rozległ się głos Alaina:

- Jassy! Gdzie ty, u diabła, jesteś?

Przez chwilę wydawało się jej, że Alain zagląda przez furtkę. Przyłgnęła do ziemi i wstrzymała oddech. Wyobraziła sobie, jak jego oczy dokładnie badają teren. Zawołał ją jeszcze raz, po czym odwrócił się i odszedł. Słyszała, jak wolno wchodzi po schodach.

Czekała skulona, dopóki nie ucichły kroki. Chwilę potem w oddali rozległ się trzask zamykanych drzwiczek. Dopiero wtedy wstała i przeszła z powrotem przez bramę.

Plaża była zupełnie pusta. Jassy zdjęła pantofle i z przyjemnością wsunęła stopy w miękki piasek.

Ruszyła wzdłuż brzegu nie zwracając uwagi na fale, które nadpływając moczyły rąbek jej sukni. Szła nie myśląc o niczym. W pewnym momencie uświadomiła sobie, że boli ją lewa ręka. Popatrzyła i bez większych emocji stwierdziła, że najwyraźniej skaleczyła się podczas przechodzenia przez bramę.

Kiedy nie miała siły iść dalej po piasku, weszła po schodach na górę. Przeszła przez miasto, nie przejmując się zdziwionymi spojrzeniami przechodniów, i dotarła wreszcie do Villa Chantal. Przez moment przestraszyła się, że może zobaczyć szarego citroena stojącego przed domem, lecz odetchnęła z ulgą - podjazd był pusty.

W holu wpadła wprost na Celine.

- Och, mademoiselle Jacinth, czy coś się stało?

Jassy nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, więc tylko przecząco kiwnęła głową. Po chwili wahania Celine poszła do swojego pokoju.

Jassy weszła do salonu, usiadła na kanapie i podciągnęła kolana pod brodę. Tępy wzrokiem wpatrywała się w poświatę księżyca jaśniejącą smugą na dywanie. Siedziała z twarzą stężoną jak maska i ściśniętym żołądkiem. Chciała wreszcie wypłakać się do woli, lecz jej rozpacz była tak wielka, że nie mogła uronić już ani jednej łzy. Oparła głowę i wciąż patrzyła na księżycowe światło. Było coś kojącego i hipnotyzującego w jego blasku...

Zegar na kominku wybił siódmą. Z głębi domu dochodziły głosy krzątających się pokojówek. Jassy bolały wszystkie mięśnie, a skaleczona ręka doskwierała coraz bardziej. W ciągu nocy przemyślała całą sytuację i teraz za wszelką cenę chciała porozmawiać z Alainem. Miała zamiar wyjaśnić mu całe to niefortunne

nieporozumienie i przywrócić dawne stosunki między nimi. Jak najszybciej, zanim będzie za późno.

Podeszła do telefonu i wykręciła numer. Ułożyła sobie wcześniej wszystko, co chciała powiedzieć: że straszliwie głupio się wczoraj zachowała, ale to wszystko wina szampana, że naprawdę nie wiedziała, kim jest Troubert, ale i tak nic ważnego mu nie przekazała...

Telefon odebrała Marie.

- Monsieur wyjechał piętnaście minut temu. Czy coś mu powtórzyć?
- Nie, to nic ważnego. Dziękuję.

Jassy odłożyła słuchawkę i wolno weszła po schodach na górę.

- Mademoiselle, mademoisellel - krzyknął młody sprzedawca, łapiąc Jassy za rękę. – Zapomniała pani reszty.

- Ach, tak, przepraszam. Dziękuję panu.

Włożyła pieniądze do torebki i szybko odeszła od kasy. O Boże, czy ja kiedykolwiek się z tego otrząsnę? - rozmyślała. Od tygodnia każdego wieczoru powtarzała sobie, że od jutra zaczyna nowe życie. Rano budziła się blada, z podkrążonymi oczami i miała akurat tyle sił, by przetrwać kolejny długi dzień.

Już drugi raz wygłupiła się tego dnia. Wcześniej oglądała biżuterię w eleganckim sklepie przy Port Vieux. Przy drzwiach uchwyciła podejrzliwe spojrzenie sprzedawcy i z przerażeniem stwierdziła, że wciąż trzyma w ręku złoty łańcuszek. Czerwona ze wstydu szybko odłożyła go na miejsce.

Wolnym krokiem przeszła do działu z kosmetykami. Zmarszczyła na chwilę brwi usiłując przypomnieć sobie coś ważnego. Jej wzrok padł na stoisko Deville. Ach tak, musi powiedzieć Alainowi, żeby nie nazywał jej imieniem nowych perfum... Ale jeżeli jest już za późno? Hm. Zawsze można zastrzec sobie prawa... Zachichotała nerwowo. Przecież nie musi się o to martwić - Alain na pewno nie będzie chciał używać jej imienia...

Z sufitu zwisały wielkie transparenty przypominające o zbliżającym się nowym roku szkolnym, a co za tym idzie, o konieczności kupienia nowych ubrań. Niedługo będzie jesień, pomyślała Jassy. Jesień w Anglii... Ostre powietrze, szeleszczące liście, ciepłe bułeczki z dżemem i herbatą...

Nagle ogarnęła ją straszliwa tęsknota za domem, za ojczystym krajem. Na ulicy Jassy zatrzymała się w pół kroku i stała przez chwilę, nie zwracając uwagi na popychających ją przechodniów. W końcu ruszyła dalej, a nogi wręcz same doprowadziły ją do Salon de The', herbaciarni w prawdziwie angielskim stylu. Ciasteczko z bitą śmietaną i dzbanek dobrej herbaty wydawały się być jedynym lekarstwem.

W środku znajdowało się niewiele osób. Jassy zdecydowała się na stolik przy oknie, lecz zrezygnowała z niego, gdyż stamtąd widać było latarnię morską, a może też i dom Alaina. Odwróciła się i raptownie wpadła na kogoś stojącego za jej plecami.

- Och, Jassy! Jakie miłe spotkanie!

Oszołomiona patrzyła na kobietę i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to Martine.

- Wpadłaś na herbatę? To cudownie, wypijemy ją razem. Bądź moim gościem, zapraszam. – Jassy próbowała zaprotestować. - Nie ma mowy, chodź.

Jassy nie miała siły na spory. Poza tym każde towarzystwo, nawet Martine, wydawało jej się lepsze niż samotność. Posłusznie więc poszła do kontuaru, wybrała ciastko i usiadła przy stoliku.

Kiedy czekały na herbatę, Jassy pozwoliła Martine monologować. Milcząc wysłuchiwała zabawnej opowieści o miniaturowym pudlu w przebieralni jednego z bardziej ekskluzywnych sklepów.

Pod nieobecność matki Martine okazała się niezwykle miłą osobą i Jassy zaczęła rozmyślać, czy przypadkiem źle jej nie osądziła. Kiedy przyniesiono herbatę, Martine napełniła obie filiżanki i wrzuciła sobie plasterki cytryny.

- Cieszę się z tego spotkania, Jassy. Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebym tak cię nazywała?

- Nie, oczywiście - Jassy skinęła głową. Czuła, że znów ogarnia ją przygnębienie.

- Myślałam, że porozmawiamy sobie na przyjęciu, ale kiedy zaczęłam cię szukać, już wyszłaś.

Jassy drgnęła i popatrzyła uważnie na Martine, lecz jej twarz była zupełnie bez wyrazu.

- Och, rzeczywiście, wyszłam wcześniej. Bolała mnie głowa - dodała.

Martine spojrzała ze zrozumieniem.

- Tak, tam było bardzo gorąco, prawda? Posłuchaj, Jassy, początek naszej znajomości był taki niefortunny, ale jako dwie przedstawicielki młodszej generacji zarządu Deville powinniśmy się chyba zaprzyjaźnić.

- Wydawało mi się, że chciałaś zrezygnować ze swojego udziału w firmie. - Według Jassy był to najbardziej taktowny sposób określenia sytuacji.

- Tak, to prawda, ale od czasu kiedy Alain wziął wszystko w swoje ręce, wszyscy wierzymy, że uda mu się postawić przedsiębiorstwo na nogi. Mój kuzyn jest taki obrotny, prawda?

Jassy niezdolna do wydobywania z siebie głosu kiwnęła tylko twierdząco głową.

- Współpracujesz z nim, więc sama doskonale o tym wiesz.

- Tak... My... - zaczęła niewyraźnie Jassy i urwała.

- Wiążemy duże nadzieje z tą wizytą w Nowym Jorku. To ma być jakaś promocja, prawda?

Jednak Alain nie zdradził im wszystkiego, pomyślała Jassy z satysfakcją.

- Poza tym, oni tworzą taką zgraną parę - dodała Martine.

- Kto? - wymknęło się Jassy, zanim zdążyła pomyśleć.

- On i Sophie Larbaud, oczywiście.

- Sophie?

- Naturalnie. - Martine pochyliła się i mówiła dalej zatroskanym głosem: - Nic nie wiedziałaś? Sądziłam, iż Alain informował cię, że Sophie z nim jedzie. - Rozłożyła dłonie w przeproszającym geście.

- Ona zawsze towarzyszy mu w takich podróżach.

- Uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Co prawda twierdzą, że interesy i przyjemności nigdy nie powinny iść w parze, ale im, jak dotąd, świetnie udaje się połączyć te dwie rzeczy.

A więc to prawda, pomyślała Jassy. Sprawdziły się wszystkie najgorsze podejrzenia...

- Od lat są kochankami - ciągnęła beztrąsko Martine. - Choć zachowują to w wielkiej tajemnicy. Jednak skoro Sophie mieszka w Paryżu...

Jassy wstała z trudem. Widziała Martine jak przez mgłę.

- Dziękuję za herbatę. Powinnyśmy się kiedyś jeszcze raz spotkać, ale teraz muszę już iść. Za dziesięć minut mam umówionego pacjenta.

Wykrzywiła się w niewyraźnym uśmiechu i wyszła.

Jassy nie zdawała sobie sprawy, jak i kiedy dotarła do nadmorskiej promenady. Szła wzdłuż wybrzeża, nie zwracając uwagi na otaczające ją tłumy. W końcu natrafiła na schody prowadzące do starego portu rybackiego.

Gdy zeszła na dół, oparła się o ścianę i nie widzącymi oczyma patrzyła, jak rozładowywano mały kuter. Stopniowo mijało obrzydzenie, które ją ogarnęło, gdy spojrzała w zimne oczy Martine. Minęło także przygnębienie paraliżujące ją od kilku dni. Poczowała, że nagle wróciła jej trzeźwość umysłu.

To oczywiste, że Martine specjalnie weszła za nią do herbaciarni. I tak jak szakal, który wybierze najsłabszego osobnika ze stada, tak samo ona wyczuła kiepską formę Jassy i przystąpiła do ataku.

Co wiedziała o jej romansie z Alainem lub o obietnicy wspólnego wyjazdu do Nowego Jorku - tego Jassy mogła się tylko domyślać. Była jednak pewna, że Martine zauważyła rosnące zainteresowanie kuzyna jej osobą i postanowiła przeciwdziałać.

A z drugiej strony, rozmyślała Jassy, co ją to wszystko obchodzi. Przecież i tak podejrzewała, że Spohie znaczy dla Alaina dużo więcej. No dobrze, pozwoliła sobie na burzliwy romans, spędziła upojny weekend, ale to wszystko. Takie są reguły gry. Najwyższy czas, by otrzeć łzy i odejść, póki nie jest za późno.

Już jest za późno, uświadomiła sobie ze łzami w oczach. Mam złamane serce i już nigdy się z tego nie otrząsnę. Och, na miłość boską, odezwała się w niej silniejsza połowa, nie przesadzaj. Świetnie dasz sobie radę - przecież to tylko mężczyzna.

Ja go kocham! To bzdura, protestowało przerażone drugie ja. Jak możesz kochać kogoś tak aroganckiego, zarozumiałego, okrutnego i podłego?

Mogę, pomyślała ze smutkiem i pociągnęła nosem. Kocham go od... och, jeszcze przed tym weekendem... Jassy zastanowiła się. Tak, od dnia, w którym uczył ją pływać na desce. Wtedy jednak nie chciała się przyznać, że kiedy Alain był z nią, świeciło słońce, kiedy go brakowało, była półżywa z tęsknoty.

Byłaś już kiedyś zakochana, przynajmniej tak myślałaś i jakoś udało ci się pozbiierać - druga połowa Jacinth Powers nie dawała za wygraną. Nie, teraz to coś zupełnie innego - ból, udręka, pustka.

Jakże byłam ślepa, jakże głupia! Wdać się w romans z mężczyzną takim jak Alain Deville było bardzo nierozważne, ale kochać go wiedząc, że on nigdy nie odwzajemni tego uczucia - to czyste szaleństwo. Z drugiej strony, podczas pamiętnego weekendu on również zachowywał się tak, jakby to szaleństwo ogarnęło i jego. Jak widać, trzy dni w Paryżu wystarczyły, aby powrócił do zdrowych zmysłów...

W pewnej chwili obok przebiegła grupka dzieci niosących siatki na krewetki. Jedno z nich potrafiło Jassy, więc oderwała się od ściany. I co dalej? - pytał ją wewnętrzny głos. Teraz, kiedy znasz całą prawdę, co zamierzasz zrobić?

Wyjechać z Biarritz, nasunęła się odpowiedź. Ale jak ja dam sobie radę bez Alaina? Jassy wykrzywiła twarz pod wpływem tej raniącej serce myśli. Kiedy ból minął, wyprostowała się i ruszyła szybkim krokiem w kierunku miasta.

Stojąc przed drzwiami biura Marcela Ridoux wciąż jeszcze nie była pewna, po co tu przyszła i co zamierza zrobić. Dopiero kiedy podwładny mecenas przestraszony jej wyglądem wywołał szefa ze spotkania z klientem, Jassy zdecydowała wreszcie, co ma powiedzieć.

- Monsieur Ridoux. - Automatycznie wyciągnęła rękę na powitanie i szybko mówiła dalej: - Bardzo przepraszam, że przeszkadzam, ale musiałam się z panem zobaczyć. Wracam do Anglii, jak najszybciej. - Przerwała i zmarszczyła brwi, gdyż straciła na chwilę wątek. Powtórzyła tylko. - Jak najszybciej.

- Ależ, mademoiselle Powers...

- Zrzekam się moich udziałów w Deville. Na razie wstrzymam sprzedaż Villa Chantal, ale proszę, aby pan się tym zajął i dopilnował, żeby Celine i reszta służby nie zostali bez pracy. Moje trzydzieści procent akcji przekazuję... - z trudem zmusiła się do wymówienia nazwiska - przekazuję Alainowi Deville.

- Przekazuje pani? - wykrztusił mecenas Ridoux.

- Tak. Oddaję mu. Za darmo - wyjaśniła.

Na pogodnej zwykle twarzy adwokata malowało się przerażenie.

- Ależ... ależ mademoiselle, nie może pani tego zrobić. Nalegam... Nie mogę pani pozwolić...

Jassy wiedziała, że jeżeli zostanie jeszcze chwilę, straci pewność siebie.

- Przykro mi, monsieur Ridoux. Wiem, że komplikuję panu wszystko, ale już się zdecydowałam. Jaki jest dzisiaj dzień? - Dotknęła skroni. - Czwartek. W sobotę po południu jest samolot do Londynu.

- Mademoiselle - Adwokat był zrozpaczony. -Niech pani nie spieszy się tak bardzo. Proszę przynajmniej poczekać, aż wróci monsieur Alain...

- Nie! - Czekać na mężczyznę, z którego powodu wyjeżdża? Jassy położyła rękę na ramieniu Marcela. - Tak jest lepiej, proszę mi wierzyć. Jeżeli muszę podpisać jakieś dokumenty, to proszę mi je przysłać przed sobotą. - Odwróciła się i wybiegła z biura.

Tak jest lepiej, tak jest lepiej, brzmiały jej w uszach własne słowa. Ciekawe, czy pan Ridoux zadzwoni do Nowego Jorku? Co robi Alain, co pomyśli o tym wszystkim? Na pewno będzie zachwycony -w końcu dała mu to, czego zawsze pragnął. A może ten cudowny weekend to był tylko podstęp, aby wyłudzić od niej akcje?

Kiedy weszła do domu, usłyszała, jak Celine rozmawia w kuchni z inną służącą. Będę musiała im powiedzieć, pomyślała Jassy, ale jeszcze nie teraz, nie mam siły.

Poszła do swojego pokoju. Przez chwilę stała przy oknie i patrzyła na ogród. W końcu podeszła do szafy i zaczęła systematycznie wyciągać ubrania. Było oczywiście za wcześnie na pakowanie, ale musiała czymś się zająć...

Na łóżku leżały już poukładane rzeczy: bielizna, stroje plażowe, swetry, sukienki. W szafie została jeszcze tylko jej niebieskofioletowa wieczorowa sukienka, którą nałożyła wtedy na przyjęcie. Jassy popatrzyła na nią, złożyła starannie i ku własnemu zdziwieniu usłyszała czyjeś kroki i wściekły głos.

- Jassy! Gdzie ty, u diabła, jesteś?

Ścisnęła w rękach sukienkę. To niemożliwe, myślała, to wytwór jej wyobraźni, po prostu przypomniała jej się scena z plaży. Gdy kroki stawały się coraz wyraźniejsze, Jassy upuściła sukienkę i podeszła do uchylonych drzwi.

Położyła rękę, aby je zatrzasnąć, lecz w tym samym momencie ktoś mocno pchnął je z drugiej strony. Jassy wpadła na ścianę i przestraszona szeroko otworzyła oczy. Do pokoju wszedł Alain.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alain zatrzasnął drzwi, rzucił na łóżko kolorowy folder, który trzymał w ręku, i odwrócił się do Jassy. Miał zaróżowione policzki, a jego oczy błyszczały ze złości.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? Tak bardzo chciałem znów wziąć cię w ramiona...

Wyciągnął rękę, lecz Jassy nieomal wtopiła się w tapetę na ścianie. Alain drgnął i potarł dłonią szyję.

- Co ci się stało? - zapytała zaniepokojona Jassy. Wyprostowała się i zrobiła krok przed siebie.

- Nic mi się nie stało - warknął. - I nigdy nic mi się nie przytrafiało do dnia, w którym ciebie poznałem.

- Dziękuję ci bardzo - odparła Jassy z ironią.

- Skróciłem swój pobyt w Nowym Jorku, zostawiłem mnóstwo nie dokończonych spraw. - Wciąż masował kark. - Zadzwoiłem do Ridoux i dowiedziałem się, że zamierzasz uciec stąd chyłkiem, zupełnie jak złodziej, nawet bez...

Jassy poczuła, że budzi się w niej złość. Jak on śmie nachodzić ją i dawać upust swojemu temperamentowi, po tym wszystkim, co powiedział, co zrobił?

- Wcale nie uciekam chyłkiem. Po prostu wracam do Anglii. Lecę...

- A co to za bzdury z twoimi udziałami?

- To nie są bzdury - stwierdziła stanowczo. - Chodziło mi o to, że już nie będziesz musiał się o nie martwić.

- Och... akcje! A co do twojego wyjazdu, to oświadczam ci, że absolutnie nigdzie nie jedziesz. I to jest koniec dyskusji - powiedział Alain, po czym podszedł do łóżka.

- A ja ci oświadczam, że jadę - wybuchnęła. - I wypchaj się swoimi akcjami! Nie! - krzyknęła, gdy zrobił gest, jakby chciał ją objąć. - Nie waż się mnie dotykać!

Nagle Alain zbladł i usiadł na łóżku. Znow zaczął masować szyję.

- Co ci jest? - zapytała Jassy. Podeszła do niego i uklękła. Miał przymknięte oczy, a nad górną wargą błyszczały krople potu. Odgarnęła mu włosy z czoła i zobaczyła dużą, świeżą ranę.

- Miałeś wypadek? - wyjąkała.

- Niezupełnie. Zapalił się jeden z silników w samolocie, mieliśmy awaryjne lądowanie i trzeba było wysiadać zsuwając się po specjalnej zjeżdżalni ratunkowej. Wyniosłem ze sobą dwójkę dzieci, gdyż ich matka była śmiertelnie przerażona.

- Domyślam się, że w ten sposób zamortyzowałeś ich upadek? - powiedziała Jassy drżącym głosem.

- Czy zbadał cię lekarz?

Machnął niecierpliwie ręką.

- Nie chciałem czekać.

Patrzyła na niego i na myśl, co mogło się stać, zrobiło jej się słabo. Zapragnęła nagle wziąć go w ramiona, lecz po chwili sama zabroniła sobie nawet o tym myśleć. Postanowiła podejść do sprawy jako fachowiec.

- Chodź. - Wstała. - Zbadam cię.

- Co?

- Nie zapominaj, że jestem wykwalifikowaną fizjoterapeutką. - Wysiłła się na blady uśmiech.

Zanim Alain zdążył zaprotestować, wzięła go pod ramię, pomogła mu wstać i wyprowadziła z sypialni.

- Dokąd idziemy?

- Do gabinetu, którego używałam pracując z Armandem. Wciąż znajduje się tam cały sprzęt. Nie, bądź cicho! - Skarciła go, gdy zaczął się kłócić. - Nie wypijesz żadnego drinka, bardzo możliwe, że będziesz potrzebował znieczulenia. Zobaczę, co ci jest i czy musisz iść do szpitala.

Pomogła mu rozpiąć marynarkę, rozwiązać krawat i zdjąć koszulę. Cały czas starała się nie patrzeć mu w oczy.

Idzie ci bardzo dobrze, powtarzała sobie w duchu. Traktuj go jak zwykłego pacjenta i uporaj się z nim jak najprędzej. Przygotowała łóżko i kiedy popatrzyła znow na

Alaina, zobaczyła, że zdjął buty i spodnie. Jak urzeczona wpatrywała się w jego opalone, muskularne ciało. Nie, skarciła się w duchu. Pamiętaj, to tylko ciało, które w tej chwili potrzebuje twojej pomocy.

- Wyglądasz bardzo profesjonalnie - orzekł, gdy nałożyła biały fartuch.
- Połóż się na brzuchu - odparła chłodnym tonem.

Zapaliła lampę i z uwagą przyjrzała się temu gładkiemu ciału, które jeszcze tak niedawno tuliła z rozkoszą, i zaczęła badanie.

- Miałeś dużo szczęścia - stwierdziła po chwili ciszy, siląc się na oficjalny ton. - Kręgosłup nie został uszkodzony, nie ma nawet żadnych przemieszczeń. To po prostu dość poważne naciągnięcie mięśni. Oczywiście, nie musisz mi wierzyć - dodała, gdyż Alain milczał. - Nie pozwolę ci prowadzić, ale mogę zabrać cię do szpitala, jeżeli zgodzisz się, abym usiadła za kierownicą twojego pięknego citroena.

- Nie, dziękuję, pani doktor - odpowiedział głosem zduszonym przez poduszkę. - Czy może mi pani pomóc?

- Tak, mogę zrobić ci masaż i terapię cieplną, bardzo łagodną, nic, co by mogło cię nadwreżyć.

- A jutro?

Jutro? Jassy miała ochotę odpowiedzieć, że jutro będzie zajęta pakowaniem, ale zrezygnowała z tego.

- Jutro zrobię ci porządny masaż i jeśli zechcesz, zacznę powoli rozluźniać te mięśnie. - Delikatnie dotknęła jego ramienia.

- I jak długo będę chodził jak połamany?

- Kilka dni, nie dłużej, ale musisz się oszczędzać.

- W takim razie będziesz mnie zabawiać, strasznie się nudzę, kiedy nic nie robię.

Jak on śmie? Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Kilka godzin temu zostawił Sophie, a teraz... Zagryzła wargi i zmusiła się do mówienia profesjonalnym tonem.

- Mogę teraz zrobić lekki masaż, trochę zneutralizuje ból.

Nasmarowała dłonie specjalnym olejkiem i rozmasowała go Alainowi na ramionach.

- Uch, ale to zimne! - Wzdrygnął się.

Dobrze ci tak, pomyślała i zaczęła delikatnie masować napięte mięśnie...

- Ach - mruknął z ulgą. - Teraz lepiej. Nie chcesz wiedzieć, jak nam poszło?

Jassy przerwała na chwilę.

- Nam?
- Uhm. Mnie i Sophie w Nowym Jorku. Aj, to bolało!
- Och, przepraszam.

Wcale nie było jej przykro. Najwyraźniej Alainowi wydawało się, że może spokojnie opowiadać o Sophie i w tym samym czasie znów zabawiać się z Jassy.

- Tak - ciągnął nieświadomy niczego. – Sophie spodobała się praca w Nowym Jorku.

Dłonie Jassy znów zamarły w bezruchu.

- Ona... ona ma zamiar tam pracować?
- Tak. Obejmuje posadę dyrektora do spraw sprzedaży w Ameryce Północnej.
- Co...?
- Prace nad reklamą Jassy posuwają się naprzód. Agencja zgadza się ze mną, że... Czuję, że ma już kompletny mętlik w głowie.
- Alain, zdecydowałam się, że nie chcę...
- ...że to świetny pomysł, abyś to właśnie ty była modelką występującą w reklamach.

- Modelką?! - Jassy zrezygnowała z masażu i stała patrząc na niego z otwartymi ustami. - Ale... to niemożliwe! Nigdy w życiu nie pozowałam. A poza tym oni nawet nie wiedzą, jak wyglądam...

- Wiedzą. Pamiętasz zdjęcia, które ci zrobiłem w ogrodzie?

Skinęła głową. To było w poniedziałek, zaraz przed tym, kiedy odwiózł ją do domu.

- Pokazałem je tym facetom z agencji i zapewniłem ich, że oczywiście w naturze jesteś jeszcze ładniejsza. Oni...

- Ale ja...
- ...całkowicie zgodzili się ze mną, że zrobimy z tego jeszcze większy przebój,

jeżeli modelką będzie nie Jassy Powers, lecz Jassy Deville.

Oparła się o stół, gdyż nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Alain ciągnął dalej:

- I powiem ci, że tylko perspektywa zysku i najwyższych wskaźników sprzedaży skłoniła mnie do decyzji poślubienia takiej wybuchowej, złośliwej jędzy jak ty. - Ujął jej dłoń i przyłożył do ust. - No, powiedz coś, moja cudowna Jassy - wymamrotał.

- Ale... ale Sophie - wyjąkała bezradnie.

Przewrócił się na plecy i popatrzył na nią mrużąc oczy.

- Co Sophie?

- Zabrałeś ją do Nowego Jorku zamiast mnie. A poza tym, wiem o waszym romansie.

Alain poderwał się, po czym z jękiem znów opadł na łóżko.

- Siedz spokojnie, na miłość boską, za chwilę skręcisz sobie kark! - Wzięła krzesło i usiadła obok.

- Co moja cholerna ciotka zdążyła ci naopowiadać?

- To... - zająknęła się widząc złość w jego oczach. - Właściwie to była Martine. Powiedziała mi, że zabrałeś ze sobą Sophie i że... i że od lat romansujecie ze sobą. Za każdym razem, gdy jedziesz do Paryża lub w jakieś dalsze podróże, ona... - Urwała, niezdolna, by mówić dalej.

Alain znów wziął ją za rękę.

- Jassy, musisz mi wierzyć - zaczął, głaszcząc delikatnie jej dłoń. - Przysięgam ci, że między mną a Sophie nigdy nic nie było. Znam ją od dawna, lubię i szanuję, ale brakowało czegoś, tej iskiereki, która błysnęła już podczas pierwszego naszego spotkania. Stosunki między mną a Sophie są czysto koleżeńskie, przynajmniej z mojej strony...

Urwał i zmarszczył brwi, jakby na jakieś niemiłe wspomnienie. - Kiedy w zeszłym tygodniu udałem się do Paryża, poinformowałem ją, że mam zamiar się z tobą ożenić. Chciałem jej zaproponować objęcie tego nowego stanowiska w Nowym Jorku, lecz ona sama zapytała, czy może je dostać. Właśnie dlatego towarzyszyła mi.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

Skrzywił się.

- Najpierw pomyślałem, że i ty mogłabyś pojechać, ale potem doszedłem do wniosku, że wyglądałoby to na pewną demonstrację wobec Sophie. Nie chciałem sprawiać jej więcej przykrości. A skończyło się tak, że skrzywdziłem ciebie.

Jassy ścisnęła go za rękę.

- Potrafiłabym to zrozumieć, naprawdę.

- Wiem. Po prostu źle rozegrałem całą sprawę. Na przyjęciu postanowiłem zwierzyć ci się ze wszystkiego, ale kiedy zobaczyłem cię z Troubertem... Poza tym byłem zły na siebie, że zakochałem się w tobie właśnie wtedy, kiedy zasadne wydawały się podejrzenia, że jesteś nędzną poszukiwaczką skarbów. Jassy - odezwał się bardzo poważnie - proszę, wybac mi. To właśnie ja powinienem wiedzieć, że nie jesteś zdolna do żadnych oszustw.

Czuła, jak powoli ogarnia ją szaleńcza radość. Zniknął dotychczasowy smutek i ból.

- Oczywiście, że ci wybaczam - zapewniła.

Czule pocałował jej dłoń.

- Wróciłem wcześniej, ponieważ gryzło mnie sumienie po tym, w jaki sposób cię zostawiłem, i dlatego że nie mogłem dłużej bez ciebie wytrzymać. Poza tym chciałem ci powiedzieć, że...

- Tak?

- Że oprócz tego, że cię kocham, ubóstwiam i szaleję za tobą - popatrzył na nią tak, że aż jej dech zaparło - zdecydowałem się wystawić na sprzedaż moją firmę elektroniczną. W ten sposób wykupię Monique i innych. I zawsze ich przegłosujemy.

- A skąd wiesz, że zawsze będę po twojej stronie?

Roześmiał się.

- To będzie twoim obowiązkiem. Kochająca, posłuszna żona spełnia życzenia męża, szczególnie teraz, kiedy jestem taki chory. Mam już dosyć prowadzenia z nimi ciągłej wojny. Poza tym po ostatnim popisie Martine nie wiem, czy zniósłbym jej obecność w tym samym pokoju.

- Ale... jeszcze mnie nie zapytałeś.

- O co?

- Czy wyjdę za ciebie za mąż.

- Och, nie zapytałem? Myślałem, że już to zrobiłem. Mam co prawda pewne obawy przed zapytaniem cię wprost. Ostatnim razem, kiedy to zrobiłem, rzuciłaś się na mnie. Do tej pory mam bliźnę, więc mogę ci to udowodnić. - Znacząco pomasaował

szczękę. - Chyba jednak zaryzykuję jeszcze raz. Mademoiselle Powers, czy zostanie pani moją żoną?

- Tak, monsieur Deville, skoro pan nalega.

- Kiedy przytulił ją do siebie, wyszeptła: - Och, Alain, strasznie za tobą tęskniłam.

Zadzwonił telefon. Jassy wstała i podniosła słuchawkę.

- Tak, monsieur Ridoux, jeszcze tu jest.

Podła telefon Alainowi. Uniósł się na łóżku i słuchał przez chwilę. - Nie, nie miałem okazji, by to przejrzeć... w każdym razie zadzwonię do ciebie niedługo, żeby spisać akt ślubu... - Roześmiał się. - Tak, Jassy i ja... Co? - Nastąpiła głucha cisza. Alain słuchał uważnie, a na jego twarzy malowało się niedowierzanie, potem zdziwienie, a na końcu szczere rozbawienie. - A to stary lis... Powinienem być się domyślić... Dobrze, do zobaczenia jutro, Marcel. Au revoir!

Odłożył słuchawkę i spojrzał na Jassy z tajemniczym uśmiechem. - Kiedy ci się oświadczałem, nie wiedziałem, że ktoś za mnie dokonał już wyboru.

Popatrzyła na niego nic nie rozumiejąc, więc wyjaśnił: - Ridoux powiedział mi, że Armand zwierzył mu się kiedyś. Zdecydował, że już najwyższy czas, abym się ustatkował. Podobno powiedział, że znalazł mi doskonałą żonę. Zaplanował wszystko bardzo dokładnie, a spisując taki a nie inny testament osiągnął swój cel.

- To znaczy, że willa, akcje, wszystko było... -Urwała, potrząsając głową.

- Tak. Podobno Armand powiedział był także, że gdyby liczył sobie czterdzieści wiosen mniej, nie pozwoliłby mi zbliżyć się do ciebie na kilometr.

- A czy masz coś przeciwko temu, że wybrano ci żonę? - Popatrzyła na niego z kokieterią.

Rozłożył ręce.

- Jakże bym mógł? Armand miał zawsze doskonały gust.

Jassy uśmiechnęła się smutno.

- Tak, chociaż on sam nie zaznał zbyt długo prawdziwego szczęścia.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, rozmyślając o tym starszym człowieku, którego tragiczny wypadek rozłączył z Chantal - jego jedyną, prawdziwą miłością. Alain delikatnie dotknął ust Jassy.

- Nie bądź taka smutna, skarbie. On pragnął, żebyśmy byli szczęśliwi, moja kochana Jassy. Ach, właśnie coś mi się przypomniało. Nie chciałabyś wiedzieć, jaki mam dla ciebie prezent ślubny?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. - Proszę cię, przynieś ten folder, który miałem ze sobą.

Kiedy wróciła, wziął go do ręki i wyjaśnił:

- Właśnie w tej sprawie dzwonił Ridoux. W Les Landes powstaje nowy, ekskluzywny kurort. W głównym centrum handlowym będzie się mieścić mała klinika terapeutyczna, której właścicielką jest – podał jej folder - Jassy Deville.

Patrzyła z niedowierzaniem na broszurkę.

- I co, nie dostanę żadnej nagrody? - dopytywał się Alain.

- W tym stanie? Nie ma mowy! Ogromnie ci dziękuję, to naprawdę cudowny prezent.

- Oczywiście, potrzebny ci będzie kierownik, nie wytrzymam bez ciebie długo. A poza tym... - urwał.

- Co poza tym? - zapytała cicho.

- Niedługo chciałbym mieć jeszcze jedną cudowną, małą, miedzianowłosą istotkę. Tylko żeby miała nieco mniej temperamentu niż jej matka.

Jassy poczuła, że się rumieni.

- Chodź, powinieneś się ubrać. - Starła się ukryć zmieszanie.

Kiedy podniosła jego rzeczy, z kieszeni marynarki wypadło białe pudełeczko.

- Och, zupełnie o tym zapomniałem. Otwórz - rozkazał.

W środku leżała mała buteleczka. Na biało-żółtej etykietce widniał napis „Jassy”.

- To prototyp, ale myślę, że go użyjemy. Mam też inne, które powinnaś zobaczyć. W końcu ostateczna decyzja należy do ciebie - tylko w tym wypadku, oczywiście.

Wziął od niej flakonik i zdjął złotą nakrętkę.

- Czy pamiętasz, co powiedziała Coco Chanel?

- Tak - odparła.

Alain przyciągnął ją do siebie i jedną ręką zaczął rozpinąć jej fartuch. - Nie, Alain! - krzyknęła.

- Nadwierzysz szyję.
- Wiem, Jassy. - Uciszył ją pocałunkiem, a potem szepnął: - Posłuchaj, ma chere.

Najpierw wyperfumuję całe twoje piękne ciało, a potem... no, cóż...

Jassy czuła, jak powoli ogarnia ją rozkoszny dreszczyk. Przyłgnęła do Alaina, a ich usta połączyły się w długim, namiętym pocałunku.